



Leanne Banks



Sekret milionera

PROLOG

- Zdajesz sobie sprawę, że wplątujesz się w delikatną sytuację i przyjdzie ci za to zapłacić?

- Wiem o tym - zapewnił Dylan Barrows swego najlepszego przyjaciela, Michaela Hawkinsa. - Ale nie mam wyjścia.

- Gdy już przypomni sobie, kim jesteś i że ją okłamałeś, koniec z tobą - ostrzegł Michael, jednocześnie dając znak barmanowi z baru „U O'Malleya” w St. Albans w stanie Wirginia, żeby przyniósł następną kolejkę.

- Technicznie rzecz biorąc, to on nie kłamie - wtrącił Justin Langdon, drugi najlepszy przyjaciel Dylana.

- Ale unika powiedzenia pewnych rzeczy - stwierdził stanowczo Michael. - Justin, za krótko jesteś żonaty, żeby wiedzieć, ile kłopotów mogą przynieść takie uniki.

Dylan łyknął piwa, by zagłuszyć niepokój.

- Alisa mnie teraz potrzebuje. Jej mama podróżuje po Europie i w tej chwili nikt inny nie może się nią zaopiekować.

Michael pokiwał głową, wzdychając ciężko.

- Trudno uwierzyć, że to ta sama Alisa Jennings, która przemycła dla nas ciasteczka, kiedy jej mama prowadziła stołówkę. Ile pamięta z przeszłości?

- Niewiele - odparł Dylan. - Czasem wydaje się kompletnie zagubiona, chociaż ostatnio bywa raczej sfrustrowana i wściekła. Według lekarzy, w jej stanie frustracja jest normalna i lepsza od depresji.

- Na swój sposób była zawsze uparta i waleczna - zamyślił się Justin.

- Waleczna? Chyba nie. Była niesłychanie wrażliwa i bała się kogoś urazić.

- Ale zaciekle walczyła, żeby dotrzymać ci kroku - wyjaśnił Justin. - Pamiętasz, jak długo ćwiczyła, by pokonać strach przed chwytnością piłki? Raz skończyło się podbitym okiem.

Dylan pamiętał to, i wiele innych zdarzeń. Kiedy mieszkał w Domu Granger, Alisa była jego ucieczką. Łagodna, kojąca, wierna. Była przy nim zawsze i to go zgubiło. Nieświadomie uznał, że będzie to trwać wiecznie. Ich dziecinna przyjaźń rozkwitła w nastoletnią miłość tuż przed ponownym zamążpójściem jej matki, wdowy. Potem wyjechały i zamieszkały w innym stanie.

Po jej wyjeździe Dylan długo nie mógł się pozbierać. Prześladowało go uczucie odrzucenia i samotności. Przysiękł sobie wtedy, że już nigdy nie dopuści do uzależnienia się od obecności innego człowieka.

- Nie przypominam sobie, żebyś opowiadał, jak wypadło wasze spotkanie na studiach - zauważył Justin, bezwiednie wprawiając Dylana w zakłopotanie.

- Źle wypadło - uciął, wspominając łzy Alisy i wyraz jej oczu. Wykluczyła go ze swego życia na zawsze. Z czasem dojrzał i zrozumiał z żalem, że taką kobietę jak Alisa mężczyzna może spotkać tylko raz w życiu, jeżeli ma dużo szczęścia.

- Kiedy się spotykaliśmy, odnosiłem wrażenie, że ledwo cię toleruje... - Justin zerknął na zegarek. - Ale spokojnie, nie zamierzam urządzać przesłuchania. Jeden z bliźniaków złapał wietrzną ospę i czuję, że przez miesiąc w domu będzie piekło. Muszę lecieć, bo Amy znowu zacznie odgrywać męczennicę.

Dylan nie mógł wyjść ze zdumienia. Justin, zaprzysięgły wróg małżeństwa i dzieci, został nagle zagorzałym zwolennikiem podstawowej komórki społecznej i oddanym ojcem adoptowanej trójki maluchów.

- Zdumiewasz mnie - stwierdził. - I pomyśleć, że zaczęło się od wrzodu żołądka.

Justin uśmiechnął się krzywo.

- Tak. Amy uratowała mi życie pod wieloma względami. Uparcie wypytuje, kto dał pieniądze na program zajęć pozaszkolnych dla dzieci z biednych rodzin. Na razie udaje mi się wykręcać od odpowiedzi, ale jej wymyślne metody przesłuchań kiedyś mnie wykończą - westchnął, popijając piwo.

Michael roześmiał się.

- Mam ten sam problem z Kate. Ciężko jest zachować tajemnicę Klubu Milionerów przed moją żoną.

Dylan wzruszył ramionami.

- Wprawdzie postanowiliśmy, że to będzie tajna organizacja, ale jeśli chcecie powiedzieć o niej żonom, to nie zgłaszam sprzeciwu.

Justin i Michael milczeli dłuższą chwilę.

- Amy już nie musiałyby się starać, żeby ze mnie coś wyciągnąć - przyznał Justin po namyśle. Wymienili z Michaeliem porozumiewawcze spojrzenia.

- Lepiej zostawmy wszystko po staremu - podsumował Michael ze śmiechem. - Teraz mów, co z twoim projektem - zwrócił się do Dylana. - Jak idzie?

- Powoli, ale pewnie. Chcę stworzyć laboratorium do badań nad bioinżynierią w Remington Pharmaceuticals.

- Czulem, że to będzie droga impreza. - Zniechęcony Justin pociągnął solidny łyk piwa. - Wątpię, czy nas na to stać.

- Momencik - zaprotestował Dylan, doskonale rozumiejąc wrodzone sknerstwo swego przyjaciela. - Znacie moją historię. Ojciec, o którego istnieniu nie miałem zielonego pojęcia aż do jego śmierci, przekazał mi miejsce w radzie nadzorczej Remington Pharmaceuticals. Pozostali członkowie rady nie byli zachwyceni, łagodnie mówiąc, więc starałem się nie przeszkadzać, trzymać z boku i wypowiadać ostrożnie. Swoim głosem w radzie dysponowałem zgodnie ze wspólnymi ustaleniami. No i teraz przychodzi moment zapłaty.

Michael spojrział na Dylana ze zdumieniem i podziwem.

- Ty draniu - uśmiechnął się. - Czekaleś, aż się do ciebie przyzwyczają i pozaciągają długi wdzięczności, a teraz przedstawiasz im ten projekt badawczy. Niezła strategia.

Dylan uznał to za pochwałę, skoro Michael z niczego stworzył firmę internetową, dzięki której został multimilionerem. Wiedział, że wiele osób myliło jego łagodny charakter z brakiem ambicji oraz obojętnością na zaszczyty i majątek. Jednak Dylan miał swoje cele i nauczył się skupiać na tym, co najważniejsze.

- Od początku starałem się oszczędzać energię na te bitwy, które są dla mnie ważne.

Michael skinął głową.

- Jak opieka nad Alisą w czasie jej rekonwalescencji?

- Tak - potwierdził, myśląc w duchu, że w wypadku Alisy stawka była wyższa niż przy projekcie badawczym. W głębi serca czuł, że to jego ostatnia szansa.

- No to życzę powodzenia. Sądysz, że wygrasz? Zyskasz jej dożywotnią wdzięczność za zajęcie się nią, kiedy miała amnezję?

- Dożywotnia wdzięczność to zawsze lepiej niż dożywotnia pogarda - mruknął Dylan, wspominając, jak przez ostatnie lata ostentacyjnie traktowała go jak powietrze. Ale zależało mu na czymś więcej. Brakowało mu jednak odwagi, by przyznać się do tego nawet przed sobą, a co dopiero przed przyjaciółmi.

- Nigdy nie byłem bardziej pewien, co mam robić. Może później mnie znienawidzi, ale teraz mnie potrzebuje.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była gadułą czy raczej milczkiem? Czy była flirciarą? A może była skromna i nieśmiała?

Patrzyła w lustro w szpitalnej łazience i na nowo poznawała własne rysy. Zielone oczy, proste jak druty jasne włosy, gładka cera, jeśli nie liczyć blednących już, kolorowych sińców na czole. Włosy sterczały na wszystkie strony w miejscu, gdzie lekarz musiał założyć szwy.

Powiedziano jej, że nazywa się Alisa Jennings. Wiedziała, że zna francuski na tyle dobrze, by pracować w firmie jako tłumacz. W pewien wyjątkowo ponury i nudny dzień ktoś ją odwiedził i przyniósł materiały do rysowania. Wtedy dowiedziała się, że ma trochę talentu.

Wiedziała też, że ma dwadzieścia sześć lat i metr sześćdziesiąt pięć wzrostu. Ale tego, czego o sobie nie wiedziała, było znacznie, znacznie więcej i dlatego chciało jej się krzyczeć. Właściwie to krzyczała podczas

sesji ze szpitalnym psychiatrą. Psychiatra zachowywał taki spokój, że Alisa miała ochotę rzucić o ścianę tacą z obiadem.

Nienawidziła nieustannych znaków zapytania. Jaka ona właściwie była? Wydawało jej się, że nie mogła być całkiem złą, biorąc pod uwagę okoliczności, które spowodowały jej obecny stan. Biegła za pieskiem małego chłopca, by ratować zwierzę.

A może była naiwną idiotką? Uznała, że to może być jeszcze gorsze, niż bycie złym człowiekiem.

Chciała natychmiast poznać odpowiedzi na wszystkie pytania, ale jej mózg odmawiał współpracy.

Przewróciła oczami i pokazała język swemu odbiciu w lustrze.

- Coś ci się stało? - rozległ się za nią męski głos.

Alisa rozpoznała go natychmiast. Może i nic nie pamiętała z wieloletniej przyjaźni łączącej ją z Dylanem - jak twierdził - ale знаła jego głos, gdyż odwiedzał ją w szpitalu codziennie.

Wybiegła z łazienki.

- Zastanawiałam się, czy walnąć głową w ścianę, żeby sprawdzić, czy coś by wypadło z tej mojej beznadziejnej pamięci.

Skrzywił się na samą myśl o tym.

- Moim zdaniem, starczy już tego walenia głową. - Lekko musnął palcami siniak na jej czole.

Stała nieruchomo, obserwując go. Był od niej wyższy o dobre piętnaście centymetrów, miał szerokie ramiona i wysportowane ciało. W jego brązowych włosach promienie słońca pozostawiły złote kosmyki, co dowodziło, że sporo czasu spędza na dworze. Poruszał się z gracją atlety i promieniował beztróskim męskim wdziękiem, który - jak zauważyła -

zwracał uwagę wielu pracujących w szpitalu kobiet. W jego inteligentnych brązowych oczach nie odbijał się beztroski uśmiech.

Jednym słowem, jej stary przyjaciel był wspaniałym facetem i Alisa zastanawiała się, jak przez te wszystkie lata zdołała się w nim nie zadurzyć. Może kiedyś go o to spyta. Mogłaby usprawiedliwić pytanie amnezją. Zmora jej obecnego życia wreszcie by się na coś przydała.

- Gotowa? - spytał.

Alisa westchnęła. Dylan zaproponował jej gościnę w swym domu, póki nie wydobrzeje. Chciałaby mieć dość siły, by wrócić do własnego mieszkania, jednak wiedziała, że potrzebuje jeszcze trochę czasu, by dojść do siebie. W szpitalu odwiedziło ją parę osób, ale chyba Dylanowi jej utrata pamięci sprawiała najmniejszy kłopot.

- Tak. Zawsze byłam taka niecierpliwa?

- Niecierpliwa? - Przyjrzał się jej z namysłem.

- Niecierpliwią mnie pytania o mnie samą, które sobie zadaję i na które nie umiem odpowiedzieć. Niecierpliwi mnie to, że codziennie jestem taka zmęczona i po południu muszę się przespać - tłumaczyła, biorąc niewielką torbę.

Dylan sięgnął po nią. Nie oddała mu. Jego wargi zadrgały.

- Nie wolałabyś raczej wiedzieć, czy zawsze byłaś niezależna, wpadając czasem w ośli upór? - spytał.

- Masz zamiar się czepiać? - odparowała, idąc z nim w stronę windy. Pomachała pielęgniarce. Pożegnała się z nimi wcześniej. Nigdy nie zapomni, jakie były dla niej miłe.

- „Niecierpliwa” nie wydaje mi się najwłaściwszym określeniem - wyjaśnił, wciskając przycisk windy. – Moim zdaniem lubisz mieć kontrolę nad swoim światem, a w tej chwili nie masz.

Zerknęła na niego, gdy wsiadali do kabiny.

- Skoro nie podoba ci się „niecierpliwa”, to jakie słowo byłoby twoim zdaniem najlepsze?

- „Niezależna” - stwierdził. - A czasami „nieustraszona”.

- Założę się, że przez to ostatnie nie raz wpadłam w kłopoty.

- Raz czy dwa - przyznał. Zastanawiała się, czy były to sercowe kłopoty.

- Jaka byłam z mężczyznami? - spytała. Dylan zamarł.

- Z mężczyznami?

- Tak. Przy nich też się nie bałam? Wiem, że nie mam męża. Byłam kiedyś zaręczona? Przeżyłam zawód miłosny? Należałam do tych samotnych, które siedzą w domu w sobotę wieczorem, czy byłam niepoprawną flirciarą?

Dylan poczuł nieprzyjemny ucisk w dołku.

- Byłaś kiedyś zaręczona, ale zerwałaś zaręczyny. Myślę, że raz cierpiełaś przez kogoś - dodał, pewien, że właśnie przez niego. - Nie sądzę, żebyś była samotnicą, ale na temat twojego życia uczuciowego w ostatnich czasach niewiele mogę powiedzieć. Nie mówiłaś o tym.

- Raczej jestem skryta, tak? Nieźle. A co spowodowało moje miłosne cierpienia?

- Byłaś wtedy młodsza, a on był niedojrzały i nie doceniał cię.

- Chcesz powiedzieć, że na mnie nie zasługiwał.

- Bo to prawda - przyznał Dylan, wiedząc, że mówi o sobie. - Porzuciłaś go, a kiedy znów się pojawił, nie chciałaś z nim rozmawiać.

- I bardzo dobrze - oznajmiła z aprobatą.

Alisa może i czuła się, jakby utraciła wszelką orientację, ale pod wieloma względami pozostała taka sama. Nieświadomie poinformowała

go, że kiedy sobie przypomni, co między nimi zaszło, znowu go zostawi. Uznał, że nie ma nawet cienia szansy na zmianę jej zdania, ale w końcu nie o to teraz chodziło. Jedynym jego celem było zapewnienie jej opieki na czas rekonwalescencji.

Wysiedli z windy. Jej zielone oczy patrzyły pytająco. Widział w nich łagodność i rozbawienie zamiast odpychającej obojętności, którą musiał znosić przez lata.

- Niewykluczone, że niedługo będziesz miał dość dawania Alisie korepetycji z życia Alisy - ostrzegła. - Obiecuj, że powiesz, gdy będziesz miał mnie dość.

Dylan stłumił śmiech. Gdyby mógł kiedykolwiek mieć dość tej kobiety, jego życie byłoby dużo bardziej satysfakcjonujące.

- Obiecuję - powiedział i poprowadził ją do samochodu.

- Piękny dom - pochwaliła Alisa, popijając lemoniadę na tarasie wychodzącym na basen. Dzień był upalny, a woda kusząca.

- Kazałem przysłać ci ubrania ze sklepu. Kostium kąpielowy też był na liście.

- Pewnie łatwo mnie rozgryźć - uśmiechnęła się. - Zauważyłeś, jaką mam ochotę na pływanie?

- Nie, ale uznałem, że będzie ci wygodniej pływać w kostiumie niż w ubraniu.

Wstała, zmagając się z kolejnym pytaniem, na które nie знаła odpowiedzi.

- Wiem, że umiem pływać, ale nie jestem pewna, jak dobrze.

Wzruszył ramionami.

- Jesteś niezłą pływaczką, ale na początek nie skacz na głęboką wodę.

- Głupio to zabrzmiało, ale przy tobie amnezja jest dużo łatwiejsza do zniesienia.

- Tak? - Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Przyjmujesz z takim spokojem to, że niewiele o sobie pamiętam - wyjaśniła.

- Najważniejsze rzeczy są ustalone. Żyjesz i będziesz zdrowa. Było to tylko uderzenie w głowę - odparł i uśmiechnął się tak, że serce Alisy zadrżało.

- A jeżeli nigdy w mojej głowie się nie poukłada?

- Nie martw się, najistotniejsze sobie przypomnisz - oświadczył z taką pewnością, że ją to uspokoiło.

Nie domyślał się nawet, jakim cudownym lekiem była ta jego pewność. Alisa czuła się kompletnie zagubiona. Zadanie poukładania sobie wszystkiego w głowie było tak ogromne, że wydawało się ją przerastać. Ale kiedy już coś zaczynała pojmować, wiązało się to właśnie z Dylanem. Budziło się w niej pragnienie, by poznać go równie dobrze, jak samą siebie.

Po przepłynięciu kilku długości basenu poczuła się okropnie zmęczona. Wydostała się z wody resztką sił i oddychała głęboko.

- Nie wolałabyś zrobić paru kólek, zamiast od razu trenować do olimpiady? - Padł na nią cień. Zobaczyła nad sobą Dylana.

Spojrzała na jego białe stopy tuż obok jej ręki.

- Nie dręcz mnie, proszę. Idź i daj mi umrzeć w spokoju.

- Na moim terenie nie pozwalam. Zanieść cię na leżak?

Pokręciła głową, zawstydzona swoim brakiem sił.

- Nie trzeba. Zaraz pójd... - urwała, gdy chwycił ją jedną ręką pod plecy, drugą pod kolana. - Naprawdę nie musisz... - Nie zdążyła skończyć, gdy wziął ją na ręce i przeniósł na leżak.

Sfrustrowana zakryła ręką oczy, gdyż poczuła zbierające się pod powiekami łzy. Słyszała stłumione przekleństwo Dylana

- Mam cię zanieść z powrotem nad basen? - spytał.

Zaprzeczyła ruchem głowy, ale nie odsłoniła oczu. Jedna łza wymknęła się i potoczyła po policzku.

- Aliso, musisz dać jakiś sygnał, jak mam ci pomóc. Złapała oddech i usiłowała pozbyć się ciężaru w piersi.

- Nie wiesz, że dzieci płaczą, kiedy są zmęczone?

- Jakoś mi nie przyszło do głowy, dopóki o tym nie wspomniałaś - odparł.

- Marzę, żeby przetrwać cały dzień bez konieczności drzemki - wyznała zawstydzona, wycierając policzek.

- To przyjdzie z czasem. Cztery tygodnie nie wstawiałaś ze szpitalnego łóżka, więc musi minąć kilka dni, zanim będziesz gotowa do treningów przedolimpijskich. - Nie słuchał jej protestów. - Przywiozłem cię tutaj, żebyś w spokoju odzyskiwała siły. Twoje ciało wiele przeszło. Nie przesadzaj w torturowaniu go.

- Ale ja chcę być silniejsza - upierała się, czując znów rosnącą złość na własne niedołęstwo.

- Upór nie doda ci sił - skarcił ją.

- Masz zamiar mnie pouczać?

- Tak, i mam do tego prawo jako twój - zmrużył oczy - przyjaciel.

Nie śpiesz się.

- A jeżeli chcę się śpieszyć?

- To twój stan nie będzie się poprawiał i w końcu wylądujesz z powrotem w szpitalu. - Znowu zaklął pod nosem.

- Psychiatra ostrzegał, że możesz być trudną pacjentką, ale tego się nie spodziewałem.

- Trudną? - Alisa patrzyła na niego zdumiona.

- Kłótniawą, o zmiennych nastrojach, sfrustrowaną i nieustannie zadającą pytania.

Złość dała jej energię do wstania.

- Nie jestem trudna - zawiadomiła go. - Może nie wiem za dużo o sobie, ale nie jestem trudna, kłótniawa i nie ulegam emocjom. - Patrzyła na niego z oburzeniem, chociaż przyznawała mu rację. Była trudna, kłótniawa i ulegała emocjom, co uświadomiła sobie, kiedy trochę ochłonęła. - Nie jestem trudna - oznajmiła stanowczo, starając się panować nad sobą resztkami sił. - Może gdy siedzę miesiąc w szpitalu i usiłuję wygrzebać się z amnezji. Tylko wtedy bywam trudna - zapewniła stanowczo.

Zagryzł wargi. Miała cichą nadzieję, że uśmiechnie się albo roześmieje, zanim ona pęknie ze złości.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że kucharka robi na kolację rybę na ostro. Chce wiedzieć, czy lubisz pikantne jedzenie.

Alisa zamknęła na chwilę oczy i skupiła się na pikantnym jedzeniu. Instynkt podpowiedział, że je lubi. Lekarz zapewniał, że większość jej upodobań sama się objawi, ale przypomnienie sobie, co było na śniadanie albo gdzie położyła klucze, może sprawiać trudności. Osłabienie pamięci krótkiej najbardziej jej dokuczało. Walczyła z tym, rozwiązując krzyżówki i układając listy.

- Lubię - powiedziała w końcu. - Nie pytaj, skąd wiem. Po prostu wiem - oznajmiła i ruszyła w stronę swojego pokoju. Może drzemka naprawdę jej dobrze zrobi.

- Zamilkłaś - odezwał się Dylan, kiedy po kolacji siedzieli na tarasie.
- Jesteś zmęczona... czy obrażona?

- Ani jedno, ani drugie. Chyba nie należę do tych, co się dąsają. Zamyśliłam się. Tuż przed kolacją przypomniało mi się coś dotyczącego pracy.

Przyjrzał się jej, popijając whisky.

- Co ci się przypomniało?

- Jeden z Francuzów, dla którego tłumaczę, próbuje mnie poderwać, kiedy tylko jest w Stanach.

- I jak sobie z tym radzisz?

- Obracam wszystko w żart i zapewniam, że nie mogę dopuścić, by złamał mi serce. Sądzę, że po prostu podniecają go wyzwania. Moim zdaniem, większość facetów tak postępuje... - Zastanawiała się przez chwilę.

- To znaczy jak?

- Bardziej interesuje ich sam podbój niż związek z kobietą. -
Zerknęła na niego. - Ciebie też?

Dylan upił łyk whisky i poruszył się, jakby to pytanie niemile go zaskoczyło.

- Nie przepadam za podbojami.

Zaciekawiona jego lakoniczną odpowiedzią, przyglądała mu się dłuższą chwilę. W końcu ją olśniło.

- To za tobą się uganiają. Nic dziwnego. Przystojny, bogaty i nie całkiem skończony drań.

- Co za komplement - mruknął. - Bycie obiektem polowania ma swoje minusy.

- Biedny Dylan - roześmiała się. - Osaczony przez kobiety. To musi być straszne.

- Czy wyglądam na osaczonego przez kobiety? - spytał. - Ja mam wrażenie, że dręczy mnie tylko jedna. I to od dawna.

- Zawsze uganiały się za tobą? Dlaczego? Czy zawsze byłeś taki przystojny i czarujący?

Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko, aż jej serce znowu zatrzepotało.

- Przystojny i czarujący. Znowu komplementy. Czy kobiety się za mną uganiały? Powiedzmy, że zawsze łatwo mi było z kimś się umówić. Dlaczego? Pojęcia nie mam. Ale odkryłem coś bardzo istotnego. Jakość jest ważniejsza od ilości. Wolałbym, żeby za mną biegała jedna właściwa kobieta niż tłum zbędnych. A kiedy ta właściwa zacznie się za mną uganiać, na pewno mnie złapie.

- A jeśli za tą właściwą to ty będziesz musiał pobiegać? Jego wzrok spoważniał.

- Jasne, że to zrobię - powiedział z męską pewnością siebie. Miała dużo więcej pytań na jego temat, ale z jakichś przyczyn nie była pewna, czy chce usłyszeć odpowiedzi. Czowała, że nie dowie się od niego wszystkiego, czego by chciała, w ciągu jednego wieczoru, a nawet jednego miesiąca.

Powiedział, że byli przyjaciółmi, ale Alisie trudno było pojąć, jak kobiecie mogłaby wystarczyć jedynie przyjaźń z Dylanem. Musiał być jakiś powód. Wkrótce się dowie.

Jej krzyk obudził go z głębokiego snu. Dylan usiadł na łóżku. Rozległ się kolejny krzyk, więc natychmiast ruszył do pokoju Alisy. Lekarz ostrzegł go, że ona może mieć koszmary.

Nie zawracał sobie głowy pukaniem, lecz wszedł prosto do pokoju. W świetle księżycyca ujrzał ją siedzącą na łóżku, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Alisa - szepnął, żeby jej nie wystraszyć. Usiadł przy niej.

- Przepraszam. Miałam zły sen... Na jawie niewiele pamiętam z wypadku, ale miewam koszmarne sny. Widzę, jak piesek wybiega na ulicę. Widzę małego chłopca poruszającego się o kulach i wiem, że ten pies jest dla niego wszystkim. Biegnę za psem, a wtedy ciężarówka wyjeżdża zza rogu. Staram się, ale nie potrafię biec dość szybko...

- Ten chłopiec to Timmy - wyjaśnił Dylan, biorąc ją w ramiona.

Alisa w tej chwili wydawała mu się niezwykle krucha. - Dzieciak z porażeniem mózgowym mieszkający po sąsiedzku. Zajmowałaś się nim czasami, żeby jego matka mogła odpocząć. Sama go wychowuje. Pobiegłaś za psem, żeby wyręczyć chłopca.

- Kiedy leżałam w szpitalu, przysłał mi swoje rysunki. - Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się słabo. - Pieskowi nic się nie stało, prawda?

- Tak - mruknął Dylan. Przesunął palcami przez jej włosy i wyczuł blizny. Ścisnęło mu się serce na wspomnienie tych strasznych chwil zaraz po wypadku Alisy. Mógł ją stracić na zawsze. Co prawda zmarnował już szansę na wspólne życie, ale świadomość, że Alisa istnieje, pozwalała mu wierzyć w przyszłość.

- Kiedy ten sen wraca, okropnie się boję. Nienawidzę się bać - wyznała.

Nic dziwnego, pomyślał, wspominając ją jako dziecko. Już wtedy Alisa walczyła ze strachem.

- Może opowiem ci bajkę?

Popatrzyła na niego. Wyraźnie nie chciała się odsuwać. Dylan rozkoszował się tą chwilą. Wieki minęły, odkąd miał okazję ją objąć.

- Nie o szczeniakach i ciężarówkach?

- Żadnych szczeniaków i ciężarówek. Dawno, dawno temu mała dziewczynka żyła wśród osieroconych chłopców. Codziennie przyglądała się ich grze w baseball. Marzyła, żeby zagrać, ale chłopcy nie dopuszczali jej do gry.

- Dlaczego?

- Nie umiała łapać piłki.

- Ach - skrzywiła się. - To poważny problem.

- Tak, więc namówiła jednego chłopca, żeby ją nauczył.

- Jak to zrobiła?

Dylan pamiętał, jak Alisa go błagała, aż w końcu zaproponowała handel wymienny.

- To już inna bajka.

Uśmiechnęła się i odprężyła trochę w jego ramionach.

- Opowiadaj dalej.

- Mała dziewczynka bała się piłki, ale chłopiec powiedział jej, że dopóki nie przestanie się bać, to nici z gry. Ćwiczyli codziennie, aż w końcu potrafiła wyłapywać piłki na tyle, że pozostali chłopcy pozwolili jej grać.

- To dobrze - ucieszyła się.

- To jeszcze nie koniec. W tym pierwszym meczu ktoś bardzo mocno odbił piłkę do dziewczynki. Nie uchyliła się, jednak nie zdążyła podnieść rękawicy na czas.

Alisa skrzywiła się tak samo, jak Dylan przed laty.

- O mój Boże!

- Piłka uderzyła ją w oko, ale mimo to zdołała ją złapać. Wszyscy chłopcy jej gratulowali. Dzielnie powstrzymywała łzy, co było bardzo trudne. Oko natychmiast zapuchło, a chłopiec, który nauczył ją łapać piłkę, czuł się podle. Sądził, że ona już nigdy nie zechce grać w baseball, a nawet miał nadzieję, że tak się stanie, bo wtedy już nie zrobiłaby sobie krzywdy.

Dylan pamiętał, jak dręczył się wyglądem jej oka.

- Gdyby nie nauczył jej łapać, nie grałaby w meczu i nic by się jej nie stało - wyjaśnił, ponownie targany wyrzutami sumienia.

- Ale nie poznałaby tego cudownego uczucia zwycięstwa i nie dowiedziałaby się, że warto walczyć ze wszystkich sił o coś, czego się pragnie. - Popatrzyła mu w oczy, a w jej spojrzeniu było coś z dawnej, walecznej Alisy. - Wygrywanie uzależnia. Zagrała jeszcze, prawda?

- Tak, zagrała. Nienawidziła się bać". Nie znosiłaś uczucia strachu, Aliso. Zawsze z nim walczyłaś.

Nadzieja starła z jej twarzy wspomnienie nocnego koszmaru.

- Może niektóre cechy charakteru nie zmieniają się?

- Tak myślę - potwierdził.

Zamknęła oczy, a on wyczuł dokładnie chwilę, w której zasnęła. Patrzył, jak śpi, spoglądał na jej włosy rozsypane na jego ramieniu, lekko rozchylone wargi. Nie zdawał sobie sprawy, jak bezcenne jest jej zaufanie, dopóki go nie utracił. Teraz znów mu ufała, ale codziennie odzyskiwała kolejne wspomnienia. Jego zadaniem było ułatwienie tego procesu.

Co za ironia losu - musi pomagać jej w osiągnięciu tego, co w końcu ją od niego odepchnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Chciałabym dzisiaj pójść do mojego mieszkania - zawiadomiła Dylana, kiedy tylko dołączyła do niego przy śniadaniu na tarasie.

Objął uważnym spojrzeniem całą jej postać, budząc w niej świadomość własnej kobiecości. Zastanawiała się, czy wszystkie kobiety reagowały na niego w ten sposób. Jego oczy umiały jednocześnie oceniać i uwodzić. Rozpięty kołnierzyk koszuli pozwalał dostrzec kawałek muskularnej, opalanej piersi, a podwinięte rękawy odsłaniały silne przedramiona. Te same ramiona obejmowały ją w nocy - przypomniawszy sobie z drżeniem.

- Nie widzę przeszkód - odparł. - Mogę cię zabrać, ale czy nie zjadłabyś najpierw śniadania?

Oderwała od niego wzrok i spojrzała na pięknie nakryty stół.

- Oczywiście - uśmiechnęła się. - Moja niecierpliwość znowu daje o sobie znać, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Jakoś przeżyję.

- Opowiesz mi coś jeszcze?

- Zawsze musiałaś robić to samo, co chłopcy - oznajmił, zabierając się do śniadania.

- Na przykład?

- Była zima i padał śnieg. Nie mieliśmy za wiele sanek, więc pożyczeliśmy tace ze stołówek. Twoja mama była wściekła, myślałem, że przez miesiąc będzie mnie karmić kleikiem. - Pokręcił głową. - Ty też chciałaś zjeżdżać na tacy, ale akurat wróciłaś z kościoła. Byłaś wystrojona.

Powiedzieliśmy ci, że nie możesz zjeżdżać na tacy, bo jesteś dziewczynką i nosisz sukienkę.

- Chyba już wiem, jak to się skończyło - dokończyła za niego. -
Musiałam udowodnić, że nie macie racji, więc usiadłam na tacy i zjechałam z górki.

Dylan kiwnął głową.

- Niestety, nie umiałaś sterować. Taca zakreśliła się, wpadłaś głową w zaspę i wszyscy mogli zobaczyć twoje różowe majteczki.

Przełknęła kęs rogalika.

- Nie pamiętam tego, ale i tak mi wstyd. Założę się, że wszyscy mi potem dokuczali.

Dylan znowu przytaknął, kończąc jedzenie.

- Czy znienawidziłam cię w duchu?

Pokręcił przecząco głową, patrząc jej prosto w oczy.

- Uwielbiałaś mnie - zapewnił tonem pełnym przekonania i tak uwodzicielskim, że aż zadrżała.

- Nie rozumiem, dlaczego - skłamała i wbiła zęby w rogalik.

Z niedowierzaniem uniósł czarną brew.

- Jeżeli byłeś choć w jednej dziesiątej tak pewny siebie jak teraz, musiałeś być nieznośny.

- Chodziłaś za mną wszędzie jak piesek.

- Tego mi nie wmówisz - oznajmiła.

- Mama się na ciebie wściekła za to, że bawiłaś się ze mną w deszczu.

Otworzyła usta i wtedy przed jej oczami przepłynął zamglony obraz. Zamknęła oczy i zobaczyła chłopca i dziewczynkę skaczących w błocie.

- Byłeś w tenisówkach - przypominała sobie. - A ja zniszczyłam swoje czarne skórzane buciki. Miałeś za długie włosy. Wydawałeś mi się bardzo wysoki - w skupieniu usiłowała przypomnieć sobie wszystkie szczegóły.

- Zazwyczaj były za długie. Strzygli nas tylko raz na trzy miesiące, a włosy rosły mi jak szalone.

- Pożyczyłeś mi swoją kurtkę-panterkę.

- Tak, ale twoim butom nie pomogła.

Nie otwierała oczu przez chwilę i cofnęła się w przeszłość. Słyszała wyrzuty matki, ale jako mała dziewczynka uśmiechała się w duszy.

Kolejna przygoda z Dylanem. Alisa otworzyła oczy.

- Zawsze sprowadzałeś mnie na złą drogę? Wyciągnął się na krześle.

- Uczyłem cię tylko, jak się dobrze bawić.

Nagle zrobiło jej się gorąco. Przyszło jej do głowy, że mógłby nauczyć ją sporo na temat dorosłych zabaw. Szybko porzuciła tę myśl. Był bardzo absorbującym mężczyzną, a nie chciała tracić z oczu swego celu. Musiała skupić się na odzyskaniu pamięci, a nie rozważaniu, jakim kochankiem mógłby być Dylan. Alisa nakazała sobie skoncentrować się na swej rekonwalescencji. Na czymkolwiek, byle nie na seksie z Dylanem.

- Dobra. - Odetchnęła głęboko. - Jestem gotowa iść do swojego domu.

Zacisnęła wargi, a jego oczy pociemniały z powodu uczuć, których nie umiała nazwać.

- No to jedziemy - oznajmił, a ona nie rozumiała, dlaczego jego słowa zabrzmiały tak ponuro.

- Żadnych zdjęć na widoku - orzekła Alisa z dezaprobatą, oglądając swoje mieszkanie. Liczyła na jakieś wyraźniejsze ślady swojej osobowości. - Miałam nadzieję na więcej.

- Miałas nadzieję na plakaty z historią swego życia - stwierdził sucho. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Jakże on potrafił czytać w jej myślach.

- To byłoby nieźle.

- Nie mieszkałaś tu aż tak długo - przypomniał jej.

Zobaczyła na kuchennym blacie otwarty kalendarzyk i rzuciła się na niego jak na koło ratunkowe.

- To pewnie najbardziej przypomina pamiętnik. - Przerzucała kartki.

- Ale byłam zajęta. Wieczór u Hawkinsów, spotkanie z Paulem. - Urwała. - Kto to jest Paul?

Wzruszył ramionami i zajrzał do kalendarzyka.

- Pojęcia nie mam. Tu masz pracę społeczną w Domu Granger - stwierdził, wskazując odpowiednią notatkę.

- Wyjazd służbowy do Francji - przeczytała. Przejrzała zapiski z poprzedniego miesiąca i zmarszczyła czoło, - Nie ma tu nic o mojej mamie. Myślałam... - urwała nagle i zakreśliło jej się w głowie. - Widziałam się z nią na Boże Narodzenie - powiedziała, gdy pojawił się okrucuch wspomnień. Serce jej się ścisnęło. Myśl o niezadowoleniu matki była przykra, ale z determinacją brnęła dalej we wspomnienia. - Nie podobało się jej, że zerwałam zaręczyny.

- Aha, z senatorem... - odezwał się. - Wcale się nie dziwię, że twoja mama była niezadowolona.

- Dlaczego?

Dylan przypomniał sobie, jak wściekła była matka Alisy, kiedy przyłapała ich, gdy się całowali. Mógł powiedzieć jej prawdę albo oszczędzić jej tego. Spojrzał w pełne nadziei oczy Alisy i uznał, że lepiej będzie milczeć.

- Zawsze uważała, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Imponował jej prestiż i wpływy, więc tego właśnie dla ciebie pragnęła.

- Może tak, ale ja nie pragnęłam go wystarczająco. - Alisa zatrzasnęła kalendarzyk.

- Możesz to powtórzyć? - Dylan zamarł.

- Nie pamiętam dokładnie zaręczyn, ale pamiętam, że z nim zerwałam, bo nie kochałam go dość mocno, by za niego wyjść. - Westchnęła. - Szkoda - orzekła. - Mam wrażenie, że był niezłym facetem. Teraz chcę zobaczyć swoją sypialnię.

Dylan rozluźnił kołnierzyk, przyglądając się, jak ona idzie w stronę sypialni. Zastanawiał się, co dalej. Jej pamięć zdawała się powracać błyskawicznie. Zebrał się w sobie, powoli przeszedł przez przedpokój i zajrzał do sypialni.

Szafa była szeroko otwarta, Alisa wyciągnęła też dwie szuflady i grzebała w nich z zapalem. Jednak jego uwagę zwrócił przede wszystkim wystrój. Alisa nie wysilała się specjalnie przy urządzaniu reszty mieszkania, najwyraźniej całą energię poświęcając sypialni.

Najważniejszym meblem było łóżko z baldachimem z jakiejś delikatnej tkaniny. Kremowobiała narzuta z najlepszego jedwabiu, jaki widział. Na nocnym stoliku, obok kryształowej lampki, leżał stosik książek. Był ciekaw ich tytułów.

Jego wzrok wciąż powracał do łóżka, na którym niedbale rozrzucono kilka miękkich poduszek. Zastanawiał się, ilu mężczyzn dzieliło z Alisą to wymarzone łoże i pomagało urzeczywistnić jej fantazje.

Westchnął głęboko i spojrział na Alisę. W jednej ręce trzymała jedwabną czarną koszulkę, a w drugiej nocną koszulę z różowej satyny. Obraz Alisy w takiej bieliźnie sprawił, że na czoło wystąpiły mu krople potu.

- Chyba lubię luksusowe rzeczy - stwierdziła. Zerknęła na Dylana i po chwili ogarnęło ją skrepowanie.

Wepchnęła bieliznę z powrotem do szuflady, którą zaraz zamknęła.

- No, chyba wystarczy - oznajmiła, wstając. Uśmiechnęła się i splótła dłonie. - Pewnie ledwo zaczęłam urządzać mieszkanie. Kto by pomyślał? - Marszcząc czoło z namysłem, wyszła z sypialni.

Wzrok Dylana bezwiednie znowu wrócił do łoża. Zbyt łatwo przyszło mu wyobrazić sobie Alisę rozciągniętą na nim, w czarnej albo różowej koszulce. Albo w ogóle bez niczego.

Dylan poznał gruntownie Alisę, kiedy była sporo młodsza. Przechowywał w pamięci obraz niewinnej namiętności. Najwyraźniej od tamtego czasu dorosła.

- Możemy już iść? - zapytała. Dylan szybko odpędził kuszące wizje.

- Jasne - odparł, po raz ostatni spoglądając na jej łóżko i wychodząc z pokoju.

Alisie kręciło się w głowie od mnóstwa informacji, które znalazła w mieszkaniu. Było ich zbyt wiele, by od razu je ogarnąć. Zamiast tego skupiła się na wietrze wiejącym jej w twarz, gdy Dylan prowadził kabriolet z powrotem do swego domu, tuż za St. Albans.

- Znalazłaś jakieś odpowiedzi? - spytał.

- Tak i nie. Prawie cały czas miałam wrażenie, że jestem w cudzym domu.

Znowu ogarnęło ją skrepowanie. Nie pamiętała wprawdzie, jak urządziła sypialnię, ale czuła, że nie powinna pokazywać jej obcym. Najwyraźniej tam pozwoliła pofolgować zmysłom. Jedyna ekstrawagancja w jej bardzo praktycznym życiu.

- Sypialnia zmusza mnie do postawienia nowych pytań, ale zostawiam je na później. Przejrzałam kalendarzyk i chyba już wiem, dlaczego ostatnio bywałam trudna.

Dylan zerknął na nią, gdy stanął na światłach.

- Tak? A dałbym głowę, że dowodziłaś, iż wcale nie bywasz trudna.

- Bo tak jest. - Alisa zirytowała się lekko. - To znaczy, jestem pewna, że zasadniczo wcale nie bywam trudna. Chociaż możliwe, że ostatnio bywałam, odrobinę - dodała, jednak wołała nie zatrzymywać się przy tym temacie. - Chodzi o to, że męczy mnie to nieustanne rozmyślanie o sobie. Muszę zająć się kimś innym. - Uśmiechnęła się. - Dzisiaj kolej na ciebie.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, że zastanowiła się, czy on aby nie myśli o jej sypialni.

- Jak masz zamiar się mną zająć?

- Zadam tylko kilka pytań - pośpieszyła z odpowiedzią. - Mówiłeś, że nie wiedziałeś, kim był twój ojciec, dopóki nie umarł i nie zostawił ci spadku, ale nie pamiętam, czy masz przyrodnie rodzeństwo.

- Dwóch przyrodnych braci i jedną siostrę, co w rzeczywistości wychodzi na zero - stwierdził cynicznie.

- Dlaczego?

- Bo byliby najszczęśliwsi, gdybym w ogóle nie istniał. Starają się mnie ignorować.

Pokręciła głową.

- Rozumiem, że to trudna dla nich sytuacja, ale przecież nie jesteś mordercą. Ani idiotą. Jesteś zdolny i bystry. Moim zdaniem, kiedy już minie im pierwszy szok, powinni uznać cię za odzyskanego brata.

- Nigdy im nie minął pierwszy szok - wyjaśnił Dylan.

- Od jak dawna o tobie wiedzą?

- Od sześciu lat - odparł ponuro.

Alisę zastanowiła ta niechęć.

- Powiedziałeś już, czego oni chcą. A ty?

- O co ci chodzi?

- Czego ty chcesz od swojego przyrodniego rodzeństwa?

- Niczego - odparł z apatią, która ją poruszyła. Wyczuła, że tę apatię spowodowało rozczarowanie.

- Ja bardzo chciałam mieć rodzeństwo. Wzruszył ramionami.

- W moim wypadku więzy krwi nie zbliżyły nas. Zresztą, nie przywiązuję wagi do rodziny. Mam przecież mamę, ale z nią też różnie bywało.

- Różnie? - spytała, gdy skręcił na długi podjazd prowadzący do domu.

- Miała paru mężów. Nie zrozum mnie źle. Jest w porządku, ale kolejne związki odciągały jej uwagę od codzienności i samotnego macierzyństwa. Nie mogę zapewnić jej stałego związku, ale kupiłem dom, gdzie może mieszkać niezależnie od faceta, którego akurat znalazła, czy który ją akurat rzucił. Formalnie ja jestem właścicielem domu, więc po rozwodach nikt go nie zabierze.

Alisa zamknęła na chwilę oczy, szukając w pamięci jakiejś iskry. Żadna się nie pojawiła.

- Nie mogę odnaleźć w pamięci niczego, co wiązałoby się z twoją matką.

- Bo nie ma o czym pamiętać. Sam rzadko o tym myślę. Albo mówię, dopowiedziała w myśli Alisa.

- A twój ojciec? - zapytała

- O nim w ogóle nie myślę - oznajmił lodowato. - Kiedy byłem mały, dałbym wszystko, żeby wiedzieć, kim jest. Gdy wreszcie się dowiedziałem, już nie żył. Był bogatym tchórzem. Zatrzymam jego pieniądze, a moje rodzeństwo może sobie zatrzymać jego nazwisko i wszystko, co się wiąże z jego pozycją. - Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek. - To już wszystko o mojej tak zwanej rodzinie - oznajmił, wysiadając z samochodu i otwierając przed nią drzwi. - Nie będzie szczęśliwego zakończenia.

Jego bezwzględny cynizm zmroził ją. Uznała to za ostrzeżenie. W jego oczach dostrzegła upór i brak złudzeń. W głębi serca buntowała się przeciw temu. Promieniowała z niego złość, usprawiedliwiona złość, a ona czuła pokusę usunięcia jej. Ale na ten temat najwyraźniej nie miał ochoty dyskutować.

- Jestem umówiony na mieście - powiedział. - Zrób nam obojgu przysługę i nie przemęczaj się dzisiaj po południu.

To polecenie zaskoczyło ją. Poczowała, jak sztywnieje. Nie lubiła, kiedy jej rozkazywano, nawet dla jej własnego dobra.

- Dziękuję ci za troskę i za to, że zabrałeś mnie do mojego mieszkania. - Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

- Aliso, nie przesadzaj - ostrzegł poważnie.

- Nie rozkazuj mi - odparowała. - Może to działało, kiedy byłem małą dziewczynką i uważałam cię za bohatera, ale teraz...

Nim zdołała skończyć, znalazł się przy niej i ujął ją pod ramię.

- Nic nie rozumiesz. - W jego oczach pojawił się gniew. - Jestem za ciebie odpowiedzialny.

- Nie potrzebuję już opiekunów ani nianieek.

- Więc dowiedz tego - odparł i wsiadł do samochodu.

Rozzłoszczona Alisa patrzyła, jak odjeżdża. Co za despota!

Zwalczyła chęć pokazania mu języka. A najgorsze, że miał rację.

Alisa stanowczo usunęła Dylana ze swoich myśli, weszła do środka, zrobiła sobie lemoniady i odbyła krótką rozmowę z gospodynią i kucharką Dylana w jednej osobie. Pani Abernathy była nieśmiałą, sympatyczną panią koło sześćdziesiątki. Alisa położyła się, ale nie zdołała zasnąć. Zamiast tego postanowiła pozwiedzać okolicę. Dowiedziała się od pani Abernathy, że stajnia znajduje się za pastwiskami.

Spacer przez pola zmęczył ją bardziej, niż myślała, ale wystarczającą nagrodą okazał się widok kucyka, wałacha i kasztanowej klaczy.

- Witajcie, moje skarby - powiedziała, podchodząc do boksów.

- Prawdziwe z nich skarby - odezwała się silnie zbudowana, siwiejąca kobieta, wychodząc z boksu kucyka. - Jestem Meg Winters. Zajmuję się końmi do zajęć z upośledzonymi dziećmi.

- Tak? - zdziwiła się Alisa. - Dylan nic mi o tym nie mówił.

- Nic dziwnego - odparła Meg. - Nie pasuje to do jego wizerunku.

Alisa powoli skinęła głową.

- Bogaty, dumny materialista, który nie potrzebuje niczego od nikogo - powiedziała.

- Od dawna go pani zna? - spytała z ciekawością Meg.

- Mniej więcej od dwudziestu lat. - Alisa przedstawiła się. - Jestem tu gościem. Dochodzę do siebie po zdecydowanie za długim pobycie w

szpitalu. Ale nie przyszedłam z pustymi rękami - oznajmiła, wyciągając z małego plecaka jabłko.

- Proszę bardzo. - Meg z aprobatą skinęła głową. - Jeździ pani?

Alisa wyobraziła sobie siebie na grzbiecie konia.

- Tak - potwierdziła. - Ale dawno nie próbowałam...

- W takim razie polecam Sir Galahada. Bardzo dobrze wychowany, w zasadzie zrobi wszystko za panią. Ja ruszam do domu. Miło było panią poznać.

Alisa odwróciła się, by podać jabłko kucykowi. Jakiś czas głąskała go i klepała, po czym przesunęła się do następnego boks, w którym stał Sir Galahad. Miękkimi wargami wziął jabłko z jej dłoni.

Głaszcząc pieszczotliwie zwierzę, poczuła w duszy cudowny spokój. Jej podenerwowanie i frustracja znikły. Jakże kojąca była myśl, że dla Sir Galahada jej amnezja nie ma znaczenia. Może przejażdżka dobrze jej zrobi.

Dylan zaczął się poważnie niepokoić, kiedy przeszukał cały dom i nie znalazł Alisy. Deszcz lał, grzmiało i błyskało, a kolacja była gotowa. Wypytywał panią Abernathy, dokąd mogła pójść Alisa.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia. Widziałam, jak szła gdzieś za basen. - Kobieta zmarszczyła czoło. - Zainteresowały ją konie, kiedy o nich opowiadałam.

Poczuł nieprzyjemny ucisk w piersi. Wyjrzał przez okno. Chyba nie pojechałaby konno, kiedy kategorycznie zakazał jej szarżować? Niepokój powodował narastający ból głowy. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, w co się pakuje, kiedy zaproponował Alisie gościnę na czas rekonwalescencji. Jak tak dalej pójdzie, to opieka nad nią doprowadzi go do zawału.

Zaklął pod nosem, wziął z holu pelerynę i wybiegł z domu. W deszczu pędził w stronę pastwiska. Nigdzie jej nie dostrzegł i jego niepokój wzrastał. Otworzył drzwi do stajni i usłyszał cichy okrzyk zaskoczenia.

- Dylan! - Przestraszona uniosła dłoń do szyi. - Co tu robisz w takim deszczu?

Wziął głęboki oddech i czekał, aż zalewająca go fala ulgi uciszy kołatanie serca.

- Upewniam się, czy nic ci się nie stało - wykrztusił w końcu.

- Dlaczego miałoby mi się coś stać? - Lekceważąco wzruszyła ramionami. - Jestem sucha, mam do towarzystwa Sir Galahada i butelkę wody. Czego jeszcze mogłabym potrzebować? - Patrzyła na wodę spływającą po jego pelerynie, a w końcu spojrzała mu w oczy. - Martwiłeś się?

- Mówiłem, że jestem za ciebie odpowiedzialny - odparł, splatając ręce na piersi. - Nie miałem pewności, czy nie zrobisz czegoś głupiego, jak na przykład wybranie się na przejażdżkę w czasie burzy.

Zadarła podbródek.

- Jazda w czasie burzy - powtórzyła jak echo. - Coś ci się pomieszało. Dylan, ja nie zwariowałam. Mam tylko amnezję.

- Ale wczoraj się sforsowałaś, w nocy miałaś koszmary, a dzisiaj dowodziłaś mi, że odpoczynek nie jest ci potrzebny. Każdy by się z tobą dzisiaj pokłócił. Strasznie trudno było się z tobą dogadać i nie możesz tłumaczyć się amnezją.

Całe popołudnie prześladował go widok jej ust. Znowu przyszło mu na myśl, że mógłby zająć jej wargi czymś dużo przyjemniejszym niż sprzeczka.

- Kocham tego konia. Sir Galahad to prawdziwy dżentelmen - oznajmiła, gładząc zwierzę po szyi. Znowu spojrzała na Dylana. - W przeciwieństwie do swego właściciela.

- Jest także wałachem - poinformował ją Dylan. - W przeciwieństwie do swego właściciela.

Zignorowała tę informację i podeszła bliżej.

- Przyznaję, że nie wszystko rozumiem. Meg powiedziała, że pozwalasz jej urządzać lekcje jazdy dla upośledzonych dzieci. Więc powiedz mi prawdę. Jesteś aroganckim, materialistycznym milionerem bez serca? Czy wolisz ukrywać, że je masz? - spytała, wskazując palcem jego pierś. - Może jednak nie jesteś pozbawiony uczuć?

Tego było już za dużo - miesiąc czekania, aż Alisa wyjdzie ze szpitala, nieustanna obawa, że jej sympatia do niego wkrótce zamieni się w pogardę, wspomnienie jej sypialni... Nie wytrzymał. Patrząc jej w oczy, przycisnął ją plecami do słupa.

- Tak - potwierdził. - Może jednak nie jestem pozbawiony uczuć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Serce Alisy waliło jak młotem. O rany, pomyślała, patrząc w oczy, które ją pożerały. Dylan był na granicy wytrzymałości, a ona, nie wiadomo dlaczego, była z tego bardzo zadowolona. Zakazane podniecenie działało jak zastrzyk adrenaliny. Zaszło jej w ustach.

Opuszczał głowę wolniutko, centymetr po centymetrze. Oczekiwanie było rozkoszną torturą. Czuła jego spojrzenie na swoich wargach, a potem dotyk jego ust. Pochłaniał ją z pewnością siebie, która onieśmieliła z kolei ją. Jego wargi pieściły ją, zdobywały. Przesunął rękę na jej talię, by przytulić ją mocniej do siebie. Alisa nie zdołała powstrzymać jęku. Jeszcze bardziej pogłębił pocałunek, przywierając do niej, po czym odsunął się.

- No, proszę. Miałś dużo spać i odpoczywać przy basenie, a nie doprowadzać mnie do szału.

Alisa odetchnęła z trudem, żałując, że jej kolana są jak z waty, a mózg najwyraźniej pozbawiony dopływu tlenu. Zagryzła wargi i usiłowała utrzymać równowagę.

- Cóż, lekarz cię ostrzegął, że mogę być trudna - wykrztusiła w końcu.

Dylan patrzył na nią z niedowierzaniem, po czym zaklął.

- Nie mogę się nad tym nie zastanawiać - odezwała się.

- Czy myśmy się już przedtem całowali?

- Tak, ale...

- Ale co?

- To było dawno temu - stwierdził, odsuwając się od niej.

Poczuła się dziwnie opuszczona. Splotła ramiona na piersi.

- No to moja pierwsza teoria jest do niczego.

- Pierwsza teoria? - Spojrzał jej w oczy.

- No, to był bardzo intensywny pocałunek. Spontaniczny wybuch - wyjaśniła. - Myślałam, że może ciekawość i napięcie gromadziły się przez te wszystkie lata... Ale skoro już się całowaliśmy... - Zmarszczyła czoło. - Jeżeli już się całowaliśmy, to dlaczego przestaliśmy?

- Co: przestaliśmy?

- Całować się! Przeczesał palcami włosy.

- Bo miałaś piętnaście lat, twoja mama wyszła za mąż i przeprowadziliście się.

Alisa szukała w pamięci najdrobniejszego śladu, ale bez rezultatu.

- Nie pamiętam - powiedziała z wielkim żalem. Popatrzył jej w oczy i przez chwilę w jego spojrzeniu zobaczyła tęsknotę. Delikatnie dotknął jej policzka.

- To dobrze. O niektórych rzeczach lepiej zapomnieć.

- Opuścił rękę, a jego wzrok spoważniał. - A na razie, jeśli zaczniesz się nudzić, zdrowiejąc, to poczytaj albo pooglądaj telewizję, zamiast mnie denerwować. - Przechylił głowę, nasłuchując. - Chyba burza minęła. Może da się już wrócić do domu.

Patrzyła, jak otwiera drzwi, wciąż rozmyślając o tamtym pocałunku i o tym, że w dzieciństwie się całowali.

Kiedy w milczeniu zbliżali się do domu, popatrzyła na niego z ciekawością.

- Mówisz, że ci się nie podobało? - spytała.

- Co takiego? - Popatrzył na nią zdezorientowany.

- Całowanie mnie - wyjaśniła, zatrzymując się. - Usiłujesz powiedzieć, że nie podobało ci się całowanie ze mną?

Rzucił jej niecierpliwe spojrzenie.

- Nie, ale ty dochodzisz do siebie po poważnym wypadku i, chociaż możesz sama o tym nie wiedzieć, jesteś teraz bardzo wrażliwa - powiedział ponuro. - Nie zamierzam cię wykorzystywać.

- To bardzo dziwne... Jesteś milionerem materialistą, a jednocześnie pozwalasz, żeby u ciebie urządzić lekcje jazdy dla upośledzonych dzieci. W jednej chwili całujesz mnie jak... - umilkła, nie mogąc znaleźć odpowiedniego porównania.

W jego oczach dostrzegła uczucia, których nie potrafiła określić.

- Jak co?

- Jakbyś chciał dużo więcej. A po chwili odsuwasz mnie ze względów honorowych czy jakichś tam. Który Dylan Barrows jest prawdziwy?

- Wszyscy - odparł i ruszył do domu.

Alisa patrzyła za nim, pełna frustracji. Niech szlag trafi tę utratę pamięci! Tyle chciała się dowiedzieć o sobie i o Dylanie. Im dłużej razem przebywali, tym więcej miała pytań. Wciąż czuła się jak manekin, atrapa. Jej skóra, włosy i ciało były ludzkie, ale w środku czuła się pusta, martwa. Przede wszystkim dokuczało jej poczucie wielkiego zagubienia. Gdyby mogła przypomnieć sobie wszystko o sobie samej, o Dylanie...

Dylan wyszedł niedługo po kolacji. Mógł być pewien, że Alisa nie wpadnie już w żadne kłopoty. Niemal zasnęła podczas posiłku. Kiedy wszedł do baru „U O'Malleya”, umówiony na spotkanie z Michaeliem i Justinem, postanowił zapomnieć o swoich zmartwieniach.

- Jakie wieści z krainy wietrznej ospy? - spytał Justina.

- Bliźniakom już przechodzi, ale teraz z kolei Emily jest chora.

Wszystko je swędzi, a jeszcze te upały... Ale Amy świetnie sobie radzi.

Pozwala im siedzieć pół dnia w nadmuchiwany basenie w ogrodzie. Usiłuję ją namówić na weekendowy wyjazd, kiedy ta zaraza się skończy.

- Możecie się zatrzymać w moim domu w Belize - zaproponował Dylan.

- Kupiłeś go? - spytał Justin. - Sądziłem, że będziesz wolał jakieś modniejsze miejsce.

Dylan uświadomił sobie, że męczy go już intensywne życie nocne. Teraz najbardziej tęsknił za spokojem.

- Zamieniam się w starego kawalera. Lubię nadmorski wietrzyk, piwo Beliken i zachody słońca.

- To wspaniale - ucieszył się Justin. - Dodaj jeszcze Amy, i dla mnie to raj.

- A skoro już mowa o kobietach... - odezwał się Michael, patrząc na Dylana z ciekawością. - Jak tam sprawy z Alisą?

- Wciąż niewiele pamięta i bardzo ją to denerwuje. Dzisiaj byliśmy w jej mieszkaniu i trochę sobie przypomniała.

- Zamilkł i oparł się o bar. - Więcej z nią kłopotu, niż się spodziewałem.

- Z Alisą? To najśłodsza dziewczyna w Wirginii - zaprzeczył Michael. - Oczywiście, nie licząc Kate - dodał, mając na myśli swoją żonę.

Dylan pokręcił głową, wspominając kuszącą sypialnię Alisy i to, jak uwodziła go wieczorem.

- To już nie jest mała dziewczynka od ciasteczek.

- Co ty powiesz? Już nie umie piec ciasteczek z czekoladą? - spytał Justin z przerażeniem.

- Nie wiem, czy pamięta przepis na ciasteczka. Mówię po prostu, że nie jest dokładnie tak, jak się spodziewałem.

- To źle czy dobrze? - dopytywał się Justin.

Dylan wspomniał, jak namiętnie zareagowała na jego dotyk i jak zapragnął jej tam, w stajni.

- Jedno i drugie.

Barman przyniósł piwo, a Michael i Justin patrzyli na siebie, zdezorientowani.

- Nie rozumiem, czy cię uwodzi, czy pluje ci w twarz.

- Chyba jedno i drugie - powiedział Dylan i łyknął piwa.

- Nie mogę wykorzystać sytuacji, bo jeszcze nie jest w pełni zdrowa.

- Poza tym znienawidzi cię, jak odzyska pamięć - przypomniał mu Justin. Pokręcił głową ze współczuciem. - Nie zazdroszczę.

- No cóż, uwodzenie jej nie wchodzi w grę. Moim zadaniem jest jedynie zapewnienie jej jak najlepszych warunków do wyzdrowienia, i to właśnie robię - oznajmił Dylan. Choćby mnie to miało zniszczyć, dodał w myśli. - Ale skończmy już ten temat. Chciałem wam powiedzieć, że zamierzam wkrótce pogadać z Grantem Remingtonem na temat badań nad bioinżynierią.

- Grant Remington - powtórzył Michael. - Twój przyrodni brat.

Dylan zaśmiał się ironicznie.

- Pewnie dałby ci w zęby, gdyby to usłyszał. Michael uniósł brwi.

- Moim zdaniem, ma cholerne szczęście.

- Bo? - spytał Dylan. - Dlatego, że stracił część spadku na rzecz nieślubnego dziecka tatusia?

- Dlatego, że ma ciebie za brata. Pieniądzy i tak ma dość.

- Naprawdę mam to gdzieś, jeżeli dostanę to, czego chcę. - Wzruszył ramionami, ale czuł znaną gorycz.

- Kate kazała mi zaprosić was wszystkich na grilla w następny piątek
- odezwał się Michael po chwili krępującego milczenia.

- A to świetnie - ucieszył się Justin. - Do tego czasu ospa powinna minąć.

- Dobra - potwierdził Michael i spojrzał na Dylana. - Alisa też jest zaproszona.

Dylan walczył z mieszanymi uczuciami. Alisa była tylko trochę kłopotliwa, ale wolał ją mieć całkowicie dla siebie. Dawało mu to fałszywe poczucie bezpieczeństwa, z czego zdał sobie ze smutkiem sprawę.

Skinął głową. Alisa i tak w końcu dowie się prawdy.

- Przywiozę ją, jeśli będzie jeszcze ze mną rozmawiać - powiedział, unosząc w górę kufel.

Alisa skupiła się na odzyskiwaniu pamięci. Starła się nie myśleć o Dylanie, w każdym razie nie na jawie. Zmysłowe sny, w których całował ją bez końca, to inna sprawa, chociaż zawsze budziła się, zanim zdolali zajść dalej. Zawsze budziła się podniecona. Alisa nie mogła zdecydować, co jest gorsze - koszmary czy erotyczne sny.

Rano, kiedy Dylan jechał do pracy, podwoził ją do jej mieszkania. Wracała z nim w porze obiadu. Przez ostatnie parę dni jadała późno, by ograniczyć do minimum przebywanie w jego towarzystwie. Był dla niej niczym gorący piec - jego ciepło kusilo, ale wiedziała, że może się sparzyć. Czuła przyciąganie zmysłowe i emocjonalne, jednak bała się wpaść w pułapkę.

Po ciągnącym się w nieskończoność weekendzie spędzonym na przeglądaniu albumów, słuchaniu znalezionych w mieszkaniu płyt i składaniu w całość małych fragmentów swej biografii, Alisa wróciła i zastała Dylana porządkującego pocztę.

- Jak leci? - spytał.

- Nieźle - odpowiedziała. - Udało mi skrócić popołudniowe drzemki do pół godziny.

- Nie masz już koszmarów?

Pokręciła głową, żałując, że nie może się pozbyć też drugiego gatunku snów, które nie dawały jej spać. Zauważyła na podłodze zaproszenie w kolorze kości słoniowej i podniosła je.

- Upuściłeś - wyjaśniła, spoglądając na treść. - Koktajl dla członków rady nadzorczej Remington Pharmaceuticals. Idziesz?

- Raczej nie - odparł z uśmiechem. - Czwartek wieczorem. Chyba jest mecz w telewizji.

Alisa wzniosła oczy do nieba z udanym oburzeniem.

- Zawsze jest jakiś mecz. Będzie twoje przyrodnie rodzeństwo?

- Pewnie tak. A co? - Spojrzał na nią.

- Spotkałeś ich kiedykolwiek na towarzyskiej imprezie?

- Nie, jeśli nie liczyć odczytania testamentu - zaśmiał się.

- Nie jesteś ciekaw, jak by zareagowali przy mniej oficjalnej okazji?

Bo ja tak.

- No to może ty idź.

- Dobra - odpowiedziała natychmiast. - O której wychodzimy?

- Jak to: wychodzimy, Tonto?

Wspomnienie rozbłysło jak błyskawica.

- Już tak kiedyś do mnie mówiłeś.

- Tak. Pewnie ze sto razy.

- Powtórki w telewizji serialu „Samotny jeździec” - przypominała sobie coraz więcej. - W ten sposób cię przekupiłam, żebyś mnie nauczył łapać piłkę.

- Przemyciałś mnie do waszego domu na powtórki, kiedy twoja mama przygotowywała kolację w stołówce. W Granger był tylko jeden telewizor w świetlicy, i w dodatku często popsuty.

- Ale moja mama miała dobry telewizor. Nieduży, ale nigdy się nie psuł. - Pokręciła głową. - Tak się bałam, że mama nas złapie. A kiedy w końcu złapała...

- Musiałem obrać miliardy kartofli i przez miesiąc wyrzucać śmieci ze stołówki - dokończył. - Jak by dyrektor się dowiedział, byłoby jeszcze gorzej.

- Błagałam, żeby mu nie mówiła - przypomniała sobie Alisa. - Ale nie przestałeś mnie uczyć łapać. Dlaczego? Nie miałam cię już czym przekupić.

- Nie wiem - odparł. - Zawsze byłaś okropnie konsekwentna, ale przy tym sympatyczna. Wymagająca od siebie i wyrozumiała dla innych. Byłaś bardzo lojalną osobką.

I właśnie kiedy była gotowa dać sobie z nim spokój, odsłonił przed nią kawałek jej samej, wypełnił część pustki wewnątrz niej i dał nadzieję na przypomnienie sobie całej przeszłości. Codziennie zastanawiała się, jak osoba bez przeszłości może mieć jakąkolwiek przyszłość.

Zdawała sobie sprawę, że odeszli od początkowego tematu rozmowy, więc z uśmiechem do niego powróciła.

- O której godzinie mam być gotowa na ten koktajl?

- O żadnej - odparł, wracając do swoich listów.

- Hm - zamyśliła się. - Boisz się przyrodniego rodzeństwa?

- Żeby się czegoś bać, musi cię to chociaż trochę obchodzić -

oznajmił sztucznie spokojnym tonem, patrząc na nią z ogniem w oczach.

- Czyli niczego od nich nie potrzebujesz? - spytała, nie mogąc sobie nawet wyobrazić takiej możliwości. Ona oddałaby prawie wszystko za brata albo siostrę. - Absolutnie niczego?

- Niczego - oznajmił stanowczo, po czym urwał i zmarszczył czoło. - Z wyjątkiem... Chodzi o interesy.

Westchnęła, sfrustrowana murem, który Dylan wznosił wokół siebie. Kolejne wspomnienie z dzieciństwa przemknęło jej przed oczami. Zawsze kusił ją do zrobienia jeszcze jednego kroku.

- W tej chwili mogę powiedzieć tylko jedno. Albo pójdziesz na to przyjęcie, albo jesteś tchórzem - oznajmiła, powtarzając ich zabawę z dzieciństwa.

Dylan patrzył za nią, rozkoszując się widokiem kształtnego ciała, podczas gdy jej wyzwanie wciąż dźwięczało mu w uszach. Zirytowany i oczarowany, zignorował jej zaczepkę. Kiedy byli dziećmi, to on zawsze rzucał jej takie wyzwania. Czyżby to się miało zmienić? W sumie stracili tyle lat... Bardzo tego żałował.

Nie była tak uległa wobec niego jak kiedyś. Nie patrzyła już na niego niczym na bohatera. Teraz spoglądała z kobiecą ciekawością i zainteresowaniem, co go jednocześnie niepokoiło i pociągało. Przyzwyczał się do kobiet, które dbały o jego wygodę i dobre samopoczucie. Alisie chyba bardziej zależało na dogłębnym poznaniu go. Chociaż w tej chwili była prawie bezbronna, jej charakter nabrał siły i zdecydowania.

Znowu pomyślał o jej wyzwaniu i zaklął pod nosem. Na myśl o spędzeniu więcej niż pół minuty w towarzystwie przyrodniego rodzeństwa robiło mu się niedobrze. Jednak jasnowłosa czarownica, która wdarła się do jego domu, miała rację. Chciał czegoś od Remingtonów i jeżeli

pokazanie się na przyjęciu pomoże mu to osiągnąć, to mimo wszystko tam pójdzie.

Zapowiedział się o wpół do siódmej, powtarzała Alisa, przekopując szafę w swoim mieszkaniu. Jej myśli ciągle krążyły wokół Dylana. Był dla niej kimś ważnym, to jasne. Nie rozumiała tego, nie miała wszystkich dowodów, ale mówiły jej to uczucia i intuicja. Nie mogła sobie wytłumaczyć, dlaczego tak jej zależy, by nawiązał jakieś porozumienie z przyrodnim rodzeństwem. W zasadzie nie powinno ją to obchodzić, ale kierowało nią silne przeczucie, którego nie potrafiła zignorować. Alisa nauczyła się już, że kiedy się nie ma wspomnień i nie zna się wszystkich faktów, należy polegać na instynkcie.

Zaczynała pojmować, dlaczego Dylan tak ją irytował. Kiedy na nią patrzył, miała wrażenie, że widzi w niej ciągle małą dziewczynkę - z wyjątkiem tego jednego razu, kiedy ją pocałował. Był wobec niej bardzo opiekuńczy i doceniała to, ale miała dosyć traktowania jej jak dziewczynki, która kiedyś wszędzie za nim chodziła. Wcale jej taki wizerunek nie odpowiadał. Alisa pamiętała niewiele z przeszłości, ale wierzyła, że miała silną osobowość. A nawet jeśli nie była dawniej tak silna, jak sobie wyobrażała, to teraz na pewno będzie.

Znalazła trzy czarne suknie wizytowe i ułożyła je na łóżku. Żadna jej nie zachwyciła. Znowu pogrzebała w szafie i tym razem znalazła sukienkę w plastikowej torbie, z przyczepioną metką. Przyjrzała się jej uważnie. Przypuszczała, że kupiła ją pod wpływem impulsu i wahała się, czy nie zwrócić do sklepu.

Sukienka była biała i dopasowana. Kończyła się tuż nad kolanami. Byłaby skromną i ładną sukienką, gdyby nie dwa poziome rozcięcia nad biustem. Uznała, że włożenie tego stroju wymaga odwagi.

Patrzyła na swoje sukienki i zastanawiała się, dlaczego wybór jest dokładnym odbiciem jej dylematu z Dylanem. Najrozsądniej byłoby zdecydować się na jedną z czarnych. Najrozsądniej byłoby pozwolić, by Dylan nadal widział w niej małą dziewczynkę.

Alisa jednak nie posłuchała głosu rozsądku i wybrała białą sukienkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

To nie był dobry pomysł - uznał Dylan, czekając na Alisę w holu. Miał wrażenie, że Alisa liczy na bajkowe zakończenie w rodzaju „i żyli długo i szczęśliwie”, co w przypadku jego rodziny przyniesie jej tylko rozczarowanie. Nie powinien był się zgodzić na udział w tym zebraniu, ale jej wyzwanie podnieciło go.

Trudno, stało się, ale przecież nie zostaną długo. Usłyszał kroki na schodach.

- Będziemy tam za piętnaście minut - ostrzegł, odwracając się do niej. - Większość członków rady woli w spokoju wypić kieliszek wina, więc nie spodziewaj się...

Urwał na jej widok, kompletnie zaskoczony. Włosy zwinęła w luźny kok, ledwo musnęła szminką wargi i podkreśliła oczy, a nie mógł od nich oderwać wzroku. W uszach miała perłowe kolczyki, a to, co jej sukienka zakrywała, na pewno nie da mu spać przez miesiąc. Nigdy dotąd przy kobiecie nie zaniemówił, ale teraz tak się stało.

- Czego się mam nie spodziewać? - Popatrzyła mu w oczy.
- Zbyt wielu atrakcji... - Poprawił krawat.
- Są różne rodzaje atrakcji - podkreśliła, wciąż patrząc mu w oczy.

W jej wzroku ujrzał prowokację i rozbawienie, co działało na niego niczym pieszczota. Szedł za nią w stronę drzwi, a w jego głowie kłębiły się bardzo nieprzyzwoite myśli. Stłumił przekleństwo. Wieczór zapowiada się na o wiele dłuższy, niż sądził.

Pojechali do centrum miasta, do Muzeum Sztuk Pięknych w St. Albans. Weszli po szerokich schodach, potem przez ciężkie drewniane drzwi i wjechali windą na trzecie piętro, gdzie odbywało się przyjęcie. Dylan nie mógł oderwać wzroku od Alisy. Rozglądała się w milczeniu, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z tego, że zrobiła na nim tak ogromne wrażenie.

Przeszli przez kolejne drzwi i wpadli na Kirsten Remington. Młodsza przyrodnia siostra Dylana omal nie zasłabła na ich widok.

- Dylan Barrows - wycedziła z obrzydzeniem. - Nie spodziewaliśmy się ciebie.

- Miła niespodzianka - odparł z lodowatym uśmiechem. - Kirsten Remington, a to Alisa Jennings.

Alisa wyciągnęła rękę.

- Miło mi panią poznać - powiedziała uprzejmie. - Proszę mi wybaczyć nieznamość sytuacji, ale nie należę do branży farmaceutycznej. Remington? Jakiś związek z Archibaldem Remingtonem?

Kirsten dumnie zadarła brodę.

- Archibald Remington był moim ojcem.

- Ach, tak - uśmiechnęła się promiennie Alisa. - Więc jest pani przyrodnią siostrą Dylana.

Kirsten zbladła i najwyraźniej miała kłopoty z oddechem.

- Proszę wybaczyć. Chyba narzeczony mnie woła.

- Pierwsza torpeda z głowy - odezwał się Dylan. Alisa zgromiła go wzrokiem.

- Nie bądź niegrzeczny. Była bardzo uprzejma.

- Jasne - potwierdził z ironią. - Niepokoiłem się tylko, czy znajdę na czas sole trzeźwiące.

- Przesadzasz - upierała się.

- Aliso, oni nie znoszą, gdy im się przypomina o ich pokrewieństwie ze mną.

- To ich problem - oznajmiła twardo. - A teraz przedstaw mnie kolegom z pracy - uśmiechnęła się.

Oprowadził ją po sali, przedstawiając członkom rady nadzorczej. Każdy z nich wydawał się zaskoczony jego obecnością, ale Alisa w jakiś sposób zdołała pokonać ich rezerwę. W końcu podeszli do Granta, który ze swoim dworem umiejscowił się w odległym kącie sali. Patrzył na Dylana nie widzącym spojrzeniem, jakby nie zauważając go. Dzisiaj jednak Dylanowi dziwnie to nie przeszkadzało.

Gdy Grant skończył rozmowę, Dylan podszedł prosto do niego.

- Jak się miewasz, Grant?

W oczach drugiego mężczyzny błysnęło zaskoczenie.

- Dobrze, a ty? Dziwimy się, że się zjawiłeś, skoro dotychczas nigdy ci się to nie zdarzyło.

- Zmiany bywają czasem dobre - zauważył filozoficznie Dylan.

- Niektóre - odparł Grant.

- Grant Remington, Alisa Jennings - przedstawił Dylan. Grant skinął głową i wymamrotał jakiś uprzejmy frazes.

- Kolejny Remington - uśmiechnęła się Alisa. - Przyrodni brat?

Grant zamarł.

- Jakoś o tym nie pomyślałem.

- Naprawdę? - zapytała radośnie. - A mnie przyszło do głowy, jakie wy wszyscy macie szczęście.

- Wszyscy, to znaczy kto? - Grant przełknął z trudem.

- No, pan i Dylan, i wasza siostra, i drugi brat. Jak on ma na imię?

- Walter - odpowiedział, patrząc na Alisę zdeorientowany. -

Szczęście? - powtórzył.

- Tak - potwierdziła. - Proszę tylko pomyśleć. Wasz brat mógłby się okazać seryjnym mordercą albo jakimś dzikusiem. A jest to bardzo inteligentny człowiek, który może zrobić dla firmy wiele dobrego.

Dylan ścisnął jej dłoń, by dała spokój. Grant zacisnął zęby.

- Czyżby?

- Oczywiście. Ale Dylan twierdzi, że pan również jest inteligentny, więc na pewno pan już dawno się o tym przekonał. A Dylan z kolei ma szczęście, bo mógł przecież mieć przyrodnie rodzeństwo tak niepewne siebie, że by go nie doceniło. A ma was - oznajmiła. Dylan uznał, że musi ją zamordować.

Grant uśmiechnął się niewyraźnie.

- To uprzejme z pani strony, że zwróciła mi na to uwagę. A teraz proszę mi wybaczyć.

- Druga torpeda. Na nas już czas - oznajmił Dylan i poprowadził ją w stronę wyjścia. Nie odzywał się z obawy przed utratą samokontroli, co ona chyba wyczuła, bo milczała całą drogę.

Kiedy tylko weszli do domu, rzucił się na nią.

- Co ty, do cholery, wyprawiałaś?

Pokręciła głową, jakby nie mogła wytłumaczyć.

- Nie wiem. Pewnie powinnam o tym porozmawiać ze szpitalnym psychiatrą.

- Co takiego?

- No, nie wiem - skrzywiła się. - To pewnie ma coś wspólnego z naszym dzieciństwem. Czuję tę ogromną potrzebę bronienia cię.

Dylan wpatrywał się w nią zdumiony.

- Czy wyglądam, jakbym potrzebował obrony?

- Nie - przyznała, przyglądając mu się w sposób dowodzący, że dostrzega w nim mężczyznę. - Ale im dłużej tam byliśmy, tym bardziej mnie ta sytuacja denerwowała. Powinno być inaczej.

- Mnóstwo rzeczy powinno być inaczej - stwierdził z wyraźnymi oznakami zniecierpliwienia. - Ale to nie znaczy, że będą.

- Może nie jest inaczej, bo nikt nie robi nic, żeby zmienić sytuację.

- To nie twoja sprawa.

- Wiem - zgodziła się. - Ale tak nie powinno być i ktoś musiał coś powiedzieć.

- I musiałaś to być ty.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, po czym pokręciła głową.

- Nie wiem, dlaczego tak zrobiłam. Może to jakaś dziwna karma czy coś w tym rodzaju...

- Dziwna karma? - powtórzył.

- Czuję, jakbym ci była coś winna. Musiał głęboko odetchnąć.

- Bo pozwalam ci dojść do zdrowia w moim domu? Zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

- Nie, to coś więcej. Po prostu czuję, że zrobiłeś dla mnie coś tak szczególnego i bardzo ważnego, że... jestem ci coś winna.

Dylan natychmiast przypomniał sobie, jak ją skrzywdził na studiach.

- Nic mi nie jesteś winna - zapewnił ją. - Nigdy nie byłaś - dodał i wyszedł. Musiał uciec przed tym badawczym spojrzeniem. Musiał uciec przed obrzydzeniem do siebie samego.

Alisa czuła się bardzo głupio. Nałożyła koszulę nocną, przewracała się w łóżku ponad godzinę, aż w końcu zrezygnowała z prób zaśnięcia. Powinna być zmęczona. Przeżyła męczący wieczór.

Dylan miał prawo być na nią wściekły, chociaż go broniła. W sumie to nie jej sprawa, jeśli on i jego przyrodnie rodzeństwo chcą zmarnować całe życie, unikając się wzajemnie.

Dylan potrafił sam się bronić. Miała wrażenie, że gdy dorastała, jej także bronił, i to nie raz.

Zdenerwowana tym wszystkim wyszła na balkon. Noc była ciepła, a księżyc świecił łagodnie. Zastanawiała się, kiedy wreszcie prześpi spokojnie całą noc. Jeśli nie śnił jej się akurat Dylan, przeszukiwała swój umysł w pogoni za dalszymi informacjami o przeszłości.

Dlaczego Dylan tyle dla niej znaczył? Zastanawiała się, czy był dla niej namiastką brata, ale potem przypomniała sobie, że byli kiedyś w sobie zakochani. Zrobiło jej się gorąco na samą myśl. Może dlatego czuje się z nim tak związana.

Uroczy wietrzyk poruszył powietrze. Alisa rozkoszowała się nim. Wietrzyk gładził ją delikatnie i pożałowała, że nie może go poczuć na nagiej skórze.

Podeszła do samej poręczy, unosząc głowę. Alisa podejrzewała, że przedtem była bardzo skromna. Ale, pomyślała, może w sekrecie pragnęła zrobić właśnie to. Zastanawiała się, czy skromna i niewinna fasada nie kryła przypadkiem gorącego i spragnionego przygód serca.

Dylan, stojąc w swoim ciemnym pokoju, patrzył, jak Alisa rozgląda się na wszystkie strony. Wstrzymał oddech, gdy uniosła ramiączka jedwabnej koszuli nocnej i zsunęła ją. Nie wiedziała, że ją obserwował. Czuł się trochę jak podglądacz, ale nie mógłby się odwrócić, nawet gdyby próbował.

Światło księżyca spływało po jej ciele. Uniosła włosy z karku, jej plecy wygięły się, a piersi wyprężyły. Poręcz balkonu zasłaniała niższe części jej ciała, ale Dylan i tak wszystko pamiętał. Pamiętał noc, kiedy ogarnął go ogień i kiedy umiał go rozniecić także w niej.

Tańczyła z nim na balu w akademiku. Było sporo piwa, ale on i Alisa upijali się sobą nawzajem. Odkąd się na nowo odnaleźli, spędzali razem każdą możliwą chwilę. Tego wieczora, tańcząc, wybrali ciemniejszy róg sali.

Nie mógł przestać jej całować, a ona wcale nie chciała, by mu się to udało. Był podniecony do granic szaleństwa. Wyprowadził ją z przyjęcia w bardziej odludną część kampusu, gdzie pieścili się na kocu, pod świecącymi gwiazdami.

Dylan nie patrzył w gwiazdy. Był zbyt spragniony Alisy. Dotknął jej piersi, podciągnął bluzkę i ucałował je. Poczul, jak zadrżała, i wziął głęboki oddech.

- Mnie nic nie przeszkadza - powiedział. - Ale tobie musi być zimno.

- Wcale nie - zaprzeczyła, dotykając jego policzka. - Chcę być tylko z tobą.

Zdjął koszulę i przytulił Alisę. Pragnął jej od zawsze. Przy niej czuł się bezpieczny. Pocałował ją jeszcze raz i wsunął rękę pod jej spódnice. Pieścił ją delikatnie.

Jej dłonie poruszały się niespokojnie po jego piersi i ramionach. Poprowadził je tam, gdzie czuł największe napięcie. Rozpiął dzinsy, a ona dotknęła go z niezręczną czułością. Miał wrażenie, że zaraz eksploduje.

Nie mógł dłużej czekać. Zsunął jej spódnicę. Jej skóra była blada w świetle księżyca, uda aksamitne. Popatrzyła na niego z namiętnością i odrobiną niepokoju, którą próbowała ukryć.

- Ja nigdy...

Położył palec na jej wargach.

- Wiem - powiedział. - Będę cię chronił - obiecał i dotrzymał słowa.

Ciało Dylana pulsowało na wspomnienie miłości z Alisą.

Patrzył, jak dotyka swojego nagiego ramienia i piersi. Zaszło mu w ustach. Serce ścisnęło mu się na wspomnienie tego, jak walczyła o niego dzisiaj. Tyle stracił, kiedy odeszła od niego przed laty, dużo więcej, niż mógłby sobie wyobrazić. Nawet jeśli teraz odzyskał ją na chwilę, odejdzie od niego znowu, kiedy wróci jej pamięć. Dylan wiedział, że nic nie trwa wiecznie.

Następnego ranka Alisa znowu pojechała z Dylanem do swego mieszkania. Jednak po godzinie poczuła się niespokojna. W kalendarzyku znalazła zapis o Granger - pojawiał się co tydzień. Lekarz nie pozwolił jej jeszcze prowadzić, więc wezwała taksówkę i pojechała do domu sierot.

W Granger od razu poczuła się na swoim miejscu, przypomniała sobie, gdzie jest stołówka i domek, w którym kiedyś mieszkała. Zobaczyła chłopców grających w baseball i przypomniała sobie, jak sama próbowała swoich sił. W wielu wspomnieniach z dzieciństwa pojawiał się Dylan.

Przypomniała sobie nawet, dlaczego tu przychodziła, jeszcze zanim sekretarka jej o tym wspomniała.

- Przepraszam za spóźnienie, pani Henderson - powiedziała, zadowolona, że przypomniała sobie nazwisko tej kobiety.

Gladys Henderson spojrzała znad swoich papierów i krzyknęła radośnie. Obiegła biurko z szybkością zadziwiającą, jeśli wziąć pod uwagę jej tuszę, i uściskała Alisę serdecznie.

- Co za widok! Bardzo się martwiłszy. Odwiedziłam cię w szpitalu, w pierwszym tygodniu, ale byłaś nieprzytomna.

- Przyjrzała się jej uważnie. - Pięknie wyglądasz. Jak twoja głowa, kochanie?

Alisa roześmiała się z jej bezpośredniości.

- Ciągle mam spore luki w pamięci, ale nadal umiem czytać i pamiętam, że razem z Robbiem pracowaliśmy nad „Lwem, czarownicą i starą szafą” CS. Lewisa.

- No to nieźle ci idzie - uśmiechnęła się pani Henderson.

- Zaraz go poszukam - oznajmiła. Zadzwoiła do wychowawcy i poprosiła o przysłanie Robbiego do biura. Alisa rozmawiała z nią jeszcze trochę, gdy czekali.

Robbie, szczupły, drobny dziesięcioletek, wszedł do biura z miną pełną napięcia i wyczekiwania. Kiedy zobaczył Alisę, uśmiechnął się szeroko, pokazując, że brak mu przedniego zęba.

- Robbie! - zawołała, obejmując go. - Nie masz jednego zęba?

- Nareszcie wypadł - odpowiedział. - Dwa lata później niż wszystkim innym. Jak twoja głowa? Powiedzieli, że byłaś ciężko ranna.

- Tak, ale jest już dużo lepiej. Ile sam przeczytałeś?

Robbie wepchnął ręce do kieszeni i przestąpił z nogi na nogę.

- Przeczytałem cały rozdział, ale było ciężko. Alisa uśmiechnęła się.

- To może zaczniemy znowu czytać razem?

- O, tak - rozpromienił się. - Z tobą jest dużo zabawniej.

- Za tydzień, w środę, o trzeciej - powiedziała, przypominając sobie ich stałą porę.

Robbie radośnie pokiwał głową.

- Cieszę się, że jesteś zdrowa - oznajmił.

- Ja też - odpowiedziała. Nagle świat stał się dużo bardziej zrozumiały.

Dylan odliczył do dziesięciu, potem dwudziestu, w końcu do stu. Alisy nie było w jej mieszkaniu o umówionej porze. Nie ma powodu, by wzywać policję, powiedział sobie, czując jednak krople potu na czole.

Wątpił, że kiedykolwiek uda mu się zapomnieć o tym telefonie ze szpitala. Nie byli pewni, czy ona przeżyje. A on nie wyobrażał sobie świata, w którym jej by nie było. Nigdy nie był szczególnie religijny, ale następne dni spędził na długich modlitwach do Wszechmogącego.

Znowu spojrzął na zegarek i zastanawiał się, gdzie Alisa mogła pójść. Dostrzegł wyjeżdżającą zza rogu taksówkę i odetchnął z ulgą, gdy wysiadła z niej Alisa i zaczęła się za nim rozglądać. Kilka razy zacisnął ręce na kierownicy, by odreagować napięcie, po czym wysiadł z samochodu.

- O, jesteś! - zawołała i podeszła do niego. Promieniała taką radością.

- Pamiętam - oznajmiła i rzuciła mu się na szyję.

Zdezorientowany Dylan poczuł radość, ale też ogarnęły go złe przeczucia. Objął ją automatycznie. Chyba nie mogła sobie przypomnieć wszystkiego, prawda?

- Pamiętam panią Henderson i Granger, i że Robbie to mały chłopiec, któremu pomagam czytać. I pamiętam, gdzie co jest w Granger. -

Popatrzyła na niego ze łzami w oczach. - Pamiętałam nazwisko pani

Henderson, zanim mi je podpowiedziała, i tytuł książki, którą czytaliśmy z Robbiem.

Jej radość była zaraźliwa. Przecież widział, jak walczyła z niepamięcią.

- Co chcesz teraz robić?

- Chcę upiec ciasteczka z czekoladą - oznajmiła, rzucając mu przebiegłe spojrzenie. - Według przepisu mamy - oznajmiła stanowczo. - Chcę sprawdzić, czy uda mi się to zrobić z pamięci.

Ścisnęło mu się serce.

- Co pamiętasz o tych ciasteczkach?

- Że podkradałam je i dawałam niektórym chłopakom.

- Byłaś dziewczynką od ciasteczek i wszyscy chcieli je dostać.

Zatrzymała się na chwilę, spoglądając na niego spod rzęs.

- Ty też chciałeś dostać moje ciasteczka?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ciągłe czegoś brakuje - stwierdziła Alisa, marszcząc czoło, po zrobieniu trzeciej partii.

- Moim zdaniem są świetne - zaprotestował. Zjadł już o wiele za dużo. - Jak tak dalej pójdzie, nie zdołamy zjeść nic z tego grilla u Michaela.

- O rany, zapomniałam - skrzywiła się. - Skoro Michael i Justin też byli w Granger, może oni będą wiedzieli, czego brakuje.

- Tym ciasteczkom niczego nie brakuje - oznajmił stanowczo.

- A moim zdaniem czegoś brak. - Zerknęła na zegar. - O której musimy wyjść?

- Za piętnaście minut - powiedział, chociaż aż tak się do wyjścia nie palił. Kto wie, co ona sobie teraz przypomni? - Nie musimy iść, jeśli jesteś zmęczona albo najedzona - zasugerował.

- O, nie. Chcę sprawdzić, co jeszcze sobie przypomnę. To może być zabawne.

Albo wręcz przeciwnie, pomyślał.

Pół godziny później zajeżdżali pod dom Michaela.

- Nie jest ci chyba niedobrze po moich ciasteczkach? - Alisa spojrzała na niego. - Milczysz...

- Mam trochę spraw do przemyślenia.

Pomyślała, że wydawał się jakiś daleki. Tak bardzo chciała, żeby to do niej zwracał się z problemami, ale wiedziała, że tak nie jest. W jakiś sposób to ją bardzo raniło.

Kiedy zatrzymał samochód, wzięła go za rękę.

- Mam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży - powiedziała.

Popatrzył jej w oczy i w jego wzroku dostrzegła cały kalejdoskop emocji. Najbardziej uderzył ją żal.

- Niektóre sprawy pewnie tak - odpowiedział - a niektóre nie.

Alisie ścisnęło się serce. Wyczuła, że jego zdaniem coś bardzo dla niego ważnego nie uda się.

- O, już są. - Spojrzał w bok. - Mam ci podać imiona, czy...

- Nie, daj mi zgadnąć. Coraz więcej mi się przypomina.

- Wysiadła z samochodu. Natychmiast powitało ją dwóch bliźniaków w wieku przedszkolnym i trochę starsza dziewczynka, a następnie dwie

dorośle pary. Jej pamięć poskrzypywała jak zardzewiałe koło. - Czasami zostawałam z dziećmi... - powiedziała.

Bliźniaki pokiwały głowami.

- I pozwalając nam jeść ciasteczka - powiedział jeden.

- Na kolację - dodał drugi.

Mała dziewczynka zakryła usta i syknęła surowo.

- Mielście nie mówić!

- Zaczyna się na „J” - mruknęła Alisa.

- Jeremy - oznajmił dumnie jeden z bliźniaków. - Jestem Jeremy, a to się zaczyna na „J”. Ciocia Amy mi powiedziała.

Alisa roześmiała się i próbowała się skupić.

- Emily.

Emily rozpromieniła się i pokiwała głową. Bezgłośnie wypowiedziała „N”. To wystarczyło.

- Nick - oznajmiła radośnie Alisa.

Nick podszedł bliżej. Pokazał palcem na jej głowę.

- Uderzyłaś się w głowę. Już ci lepiej?

- Dużo lepiej.

- Ciągle umiesz piec ciasteczka?

Usłyszała stłumiony chichot Dylana i uśmiechnęła się.

- Przyniosłam trochę ciasteczek i ktoś musi mi powiedzieć, czy upiekłam je tak, jak trzeba.

Bliźniaki zaraz zaczęły podskakiwać.

- Ja! Ja! Ja!

- Po kolacji - oznajmiła rudowłosa kobieta, po czym zwróciła się do Alisy. - Koniec zgadywanek. Oszczędzaj umysł na ważniejsze rzeczy.

Jestem Amy, żona Justina.

Alisa natychmiast polubiła ją od nowa.

- Dziękuję - odpowiedziała i zerknęła na Justina. - Jak rynek?

Zamrugął zaskoczony.

- Hej, jak widziałem cię w szpitalu, to nie pamiętałaś absolutnie nic.

A teraz już wiesz wszystko.

- Mam dziś dobry dzień - odparła. Popatrzyła na swoich gospodarzy.

- Michael i Kate, bardzo miło, że mnie zaprosiliście.

Oboje uściskali ją serdecznie.

- Tak się cieszymy, że jesteś już zdrowa - powiedziała szczerze Kate.

Alisa walczyła z napływającymi do oczu łzami, poruszona tym, że odnalazła kolejną część siebie. Instynktownie rozejrzała się za Dylanem.

Doskonale odczytał wyraz jej twarzy i objął ją ramieniem.

- Chyba ktoś musi mi pomóc z ciasteczkami - powiedział, by odwrócić uwagę od Alisy. - Kiedy będzie to jedzenie?

Dzieciaki zajęły się ciasteczkami i grupka się rozproszyła.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie ma sprawy. Pamiętaj, że wciąż dochodzisz do siebie.

- Czy to miły sposób powiedzenia, że jestem trudna? - spytała kwaśno.

- Wcale nie użyłem tego słowa na „t” - oznajmił stanowczo.

- Wiesz, wszystko, co się zdarzyło od wypadku, jest jak jazda na kolejce górskiej. Nie rozumiem, dlaczego to znosisz.

- Mam swoje powody - odparł, patrząc jej w oczy.

Bardzo chciała je poznać, ale kiedy dołączyli do pozostałych przy ogrodowym stole, zrozumiała, że dzisiaj to nie nastąpi. Spędziła uroczą godzinę z dorosłymi i dziećmi. Kate i Amy opowiedziały o wszystkim, co się aktualnie działo w obu rodzinach.

- Od paru tygodni adopcja jest już oficjalna - powiedziała Amy. - Justin jest wspaniały.

- Kto by pomyślał, że nasze uczulone na małżeństwo skąpiradło okaże się takim znakomitym ojcem? - uśmiechnęła się Kate.

- Jako dziecko był bardzo miły - odezwała się nagle Alisa.

Amy uniosła brwi i wymieniła z Kate spojrzenia.

- Pamiętasz aż tak dużo?

- Trochę - przyznała Alisa. - Pamiętam swoje dzieciństwo, ale nastoletnie lata już dużo słabiej. Zaczynają wracać najnowsze wspomnienia. Chciałabym więcej pamiętać o Dylanie. Tyle dla mnie zrobił od wypadku, a nie pamiętam prawie nic o nim od momentu, kiedy miałam jakieś dwanaście lat. Mam tylko różne uczucia, których nie potrafię wyjaśnić.

Obie kobiety zamilkły, patrząc na nią z troską. Kate usiadła obok Alisy i objęła ją na chwilę.

- Dużo przeszłaś. Daj sobie trochę czasu. Nieważne, co pamiętasz. Są ludzie, którym na tobie zależy, i wszyscy się cieszymy, że czujesz się coraz lepiej. A jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, masz do mnie zadzwonić.

- Albo do mnie - dodała Amy.

Alisa westchnęła, uspokojona słowami Kate i wsparciem, jakiego obie kobiety jej udzieliły. Wiedziała jednak, że nie zazna spokoju, póki luki w jej pamięci nie zostaną zapełnione.

Nick i Jeremy przybiegli pędem. Brody chłopców były upstrzone okruchami ciasteczek.

- Na razie uważamy, że ciasteczka są takie jak trzeba - oznajmił Nick.

- Ale musimy zjeść jeszcze trochę, żeby wiedzieć na pewno - dodał Jeremy z wielką, jak na czterolatka, przebiegłością.

- Ile zjedliście? - wtrąciła się Amy.

- Niewiele - zapewnił Jeremy.

- Każdy po cztery ciasteczka - oznajmiła Emily.

Chłopcy popatrzyli na nią groźnie.

- Macie już dość. Nie chcę, żebyście się znowu pochorowali w samochodzie Justina. - Skrzywiła się, wyjaśniając Alisie: - Rozkosze ojcostwa.

Alisa zerknęła na Justina. Po chwili jej uwaga przeniosła się na mężczyznę stojącego obok - na Dylana. Zastanawiała się, jak wyglądałyby jego dzieci. Jaką wybrałby sobie żonę? Natychmiast poczuła coś bardzo podobnego do zazdrości. Niezadowolona, przeniosła uwagę na Amy i dzieci.

- Możecie zabrać trochę ciasteczek do domu. Dylan podszedł i szepnął jej do ucha:

- Widzisz, mówiłem, że wszyscy chłopcy chcą zjeść twoje ciasteczka.

Żartobliwy i uwodzicielski ton sprawił, że jej krew zawrzała.

- Nie odpowiedziałeś mi wtedy. Czy ciebie też to dotyczy?

- Czasami każdy chce czegoś, czego nie może dostać.

- Czy to zakazane ciasteczka? - zapytała.

Tej nocy Alisa znowu śniła o Dylanie. Całował jej wargi i dotykał ciała. Cała płonęła. Chciała więcej, dużo więcej. Chciała mieć go jeszcze bliżej. Dotknął jej w najintymniejszym miejscu, a kiedy zbliżała się już do ekstazy, jego obraz znikł.

- Nie! Nie odchodź! - krzyknęła, budząc się. Usiadła, oddychając ciężko.

Sfrustrowana, odrzuciła kołdrę. Wyrwał jej się cichy krzyk. Wolałaby wrzasnąć ile sił w płucach, ale nie chciała budzić Dylana. Nie zapaliła lampki. Zamiast tego wyszła bosą na balkon, by ochłodzić się w nocnym powietrzu.

Sekundę później do jej pokoju wpadł Dylan.

- Co się stało? Znowu koszmar?

Patrzyła na przyczynę swoich niespokojnych nocy. Jego naga pierś lśniła w promieniach księżyca, czarne spodnie zostały pośpiesznie wciągnięte, ale ich nie zapiął.

- W pewnym sensie - odpowiedziała. Podeszedł i dotknął jej twarzy.

- Jesteś rozpalona. Zachorowałaś?

- Pewnie tak - stwierdziła ironicznie i odsunęła głowę. - Nic mi nie jest - oznajmiła, krzyżując ręce na piersiach i nie patrząc na niego. - Możesz wracać do łóżka.

- Co się dzieje?

Co mogła stracić, mówiąc mu prawdę?

- Mam złe sny na twój temat - wyznała.

- Złe? Jakie?

- Erotyczne. - Wzruszyła ramionami. Zapadła długa cisza. - Wciąż mi się śni, że całujesz mnie, kochamy się i jesteśmy coraz bliżej. A kiedy pragnę cię najbardziej, znikasz. - Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy. - Dlaczego ciągle mi się śnisz? Dlaczego jesteś taki ważny? Kim byliśmy dla siebie przed wypadkiem? - spytała, otwierając oczy i zwracając się do niego.

- Nasze stosunki były dość skomplikowane...

- Powiedz mi - szepnęła, przysuwając się tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. - Pokaż mi.

Zmrużył oczy, a potem jakby coś w nim pękło. Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej usta do swoich. Pożerał ją, jakby pragnął jej od bardzo dawna i od bardzo dawna mu jej odmawiano.

- Utrudniasz mi właściwe postępowanie - szepnął z wargami tuż przy jej ustach.

- Nie jestem pewna, czy zgadzamy się, co jest właściwe - odparła i znowu przyciągnęła go do siebie. Wypełniło ją znajome pragnienie czegoś więcej.

Odsunął się odrobinę i potarł dłońmi jej ramiona, zsuwając jedno z ramiączek.

- Widziałem cię nagą na balkonie. Nie mogłem spać przez resztę nocy.

- To sprawiedliwie... skoro ja również nie mogę spać przez ciebie.

W jego oczach rozbłysł płomień. Zsunął drugie ramiączko jej koszulki. Wstrzymała oddech, gdy palec Dylana przesunął się po jej piersi, aż do sutka. Jedwabna koszulka opadła do talii.

Czuła na sobie jego płomienny wzrok, kiedy palcem zataczał kręgi wokół sutka. Z trudem wciągnęła powietrze. Oparł ją o ścianę i przytulił do siebie. Pocałował ją mocno i przesunął dłonie na jej biodra. Wsunął się między jej uda.

Jęknął cicho z rozkoszy i pochylił głowę, by posmakować jej piersi. Alisa bezradnie oparła głowę o ścianę i czuła, jak krew coraz szybciej krąży w jej żyłach.

Poczuła powiew chłodnego nocnego powietrza na odsłoniętych nogach, potem jego uda splotły się z jej udami. Jego dotyk był czymś nowym a jednocześnie znanym. Jakby znał jej ciało...

Wsunął palce pod jej majteczki, jęknęła.

- Cudownie - mruknął. - Jak aksamit.

Alisa pragnęła jeszcze więcej. Chciała poczuć go wewnątrz siebie. Chciała, żeby stracił nad sobą panowanie, tak jak ona. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Ogarnęła ją gorączka, a zaraz potem przeszył ją spazm rozkoszy.

Drżąc, przywarła do niego, świadoma, że on nie znalazł zaspokojenia.

- Nie chciałam, żeby było właśnie tak - powiedziała cicho. -

Chciałam, żebyś...

- ...nie jesteś gotowa - oznajmił stanowczo. - Ciągłe dochodzisz do siebie.

Ten jego zdecydowany, chłodny ton był jak zgrzyt metalu po szkle.

- Chyba ja wiem lepiej - powiedziała.

Zapadła cisza. Alisa wiedziała, że Dylan się z nią nie zgadza.

Wydawało się to niemożliwe, ale czuła się odtrącona przez niego i zraniona.

- Dlaczego mnie całowałeś i dotykałeś?

- Potrzebowałeś ulgi - odparł cicho. - Tyle tylko mogłem ci dać.

- Czyli to miała być przysługa? - spytała, a jej serce skurczyło się boleśnie. Upokorzenie oblało ją niczym strumień kwasu. Odsunęła się i podciągnęła koszulę, by się okryć.

- To nie była przysługa. Czułaś moją reakcję.

- Nic nie rozumiem.

- Mówiłem ci, że nie jesteś gotowa.

- Tego też nie rozumiem. Pragnęłam cię, a ty się odsunąłeś.

Skrzywdziłam cię, a teraz tego nie pamiętam? Zdradziłam cię w jakiś sposób?

Zesztywniał, jakby go uderzyła.

- Nie, ale wiem, że nie wybaczyłabyś mi, gdybym cię wykorzystał.

- Wcale byś mnie nie wykorzystał. Przecież to oczywiste, że cię pragnę. - Znowu pokręciła głową. - Tylko mi namieszałeś w głowie. Nie chciałam żadnej głupiej przysługi. Mam dla ciebie tyle różnych uczuć... ale nie wiem, skąd się biorą. Są takie silne... nie wiem, co z nimi robić. Chciałam się z tobą kochać. Wcale nie chodziło o ulgę. Nie rób mi więcej takich przysług. Mogę wziąć zimny prysznic, jak większość ludzi - dodała i zostawiła go na balkonie.

Wmaszerowała do łazienki, zamknęła drzwi i rozebrała się. Odkręciła zimną wodę i weszła pod strumień. Musiała zmyć Dylana ze swojego ciała i myśli. Nie była tylko pewna, czy zimny prysznic wymyje go z jej duszy.

Dylan spędził resztę nocy, krążąc po swojej sypialni. Jego podniecenie klóciło się z poczuciem honoru. Dlaczego nie wziął Alisy, skoro mógł? Pragnęła go. Dlaczego odmawiał tego sobie i jej?

Odpowiedź pojawiła się od razu. Kiedyś wróci jej pamięć. Ta świadomość wisiała mu nad głową niczym ostrze gilotyny, gotowe w każdej chwili opaść. Alisa przypomniał sobie zdradę. Co gorsza, przypomniał sobie, jak ją rozczarował.

Chociaż zmiana jej uczuć była pewna, nie podobało mu się, że tak źle przyjęła jego odmowę. Lekarz uprzedzał, by nie przypominać jej za

szybko niemiłych zdarzeń. Każdy kolejny dzień był dla niej wystarczająco trudny.

Dylan wiedział, że musi jej pomóc wyzdrowieć. Musiał się skupić właśnie na tym.

Następnego ranka Alisa zeszła na dół, ale nie usiadła, by zjeść z nim śniadanie. Frustracja i zmieszanie walczyły na jej twarzy. Dylan wstał.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli wrócę do własnego mieszkania - odezwała się. - Pamiętam francuski, więc mogę wrócić do pracy...

- Lekarz jeszcze ci nie pozwolił - zaprotestował, czując bolesny ucisk w brzuchu.

- Niedługo pozwoli, zwłaszcza jeśli będę nalegać.

- Jeszcze tydzień - zaproponował. - Możesz spróbować chodzić do pracy na pół dnia. Zostań tu, będę cię odwoził...

- Dlaczego?

- Bo czuję się za ciebie odpowiedzialny.

- To już się robi nudne.

- No dobra, to dlatego, że masz u mnie dług - oznajmił bezlitośnie. - Przywiozłem cię tutaj, żeby się tobą zająć. W zamian za to masz zostać jeszcze tydzień i być gospodynią, kiedy zaproszę swoje pseudorodzeństwo na kolację.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alisa wpatrywała się w Dylana w zdumieniu. Wiedziała, że potrafił żartować na różne tematy, ale poczucie humoru opuszczało go, gdy rozmowa schodziła na rodzinę. Mimo wczorajszego upokorzenia nie mogła nie uznać za zaszczyt włączenia jej w spotkanie z dziećmi jego ojca.

- Czy dobrze usłyszałam? Chcesz, żebym została jeszcze tydzień i pomogła ci wydać kolację dla przyrodnych braci i siostry? Myślałam, że ich nie znosisz.

- Jest różnica między demonstrowaną niechęcią a obojętnością. Nie uważaj tego za okazję do wzruszającego połączenia rodziny.

- No to po co ich zapraszasz? Wahał się dłuższą chwilę.

- Chcę czegoś i będzie mi łatwiej to zdobyć przy ich pomocy.

Interesy, uznała Alisa lekko rozczarowana. Nie mogła pozbyć się przekonania, że gdyby Dylan i dzieci jego ojca poznali się trochę lepiej, wyszłoby to wszystkim na dobre. Jednak jego zacięty wyraz twarzy mówił wyraźnie, że taka możliwość jest wykluczona.

- Chyba się rozczarowałaś - zauważył. - Musisz pozbyć się złudzeń, że wszystko dobrze się kończy. To się rzadko zdarza w rzeczywistości.

- Wiem, że rzadko - przyznała. - Ale jeśli zrezygnuję ze złudzeń, stanę się cyniczna i nieszczęśliwa jak ty. Może to i głupie, ale moim zdaniem nadzieja jest jak magia. - Zadarta podbródek, widząc w jego oczach błysk niedowierzania. Trąciła palcem jego pierś. - Poza tym myślę, że bardziej ulegasz złudzeniom, niż to przyznajesz. Inaczej nie miałbyś nadziei, że odzyskam przytomność, chociaż lekarze wcale nie byli dobrej myśli.

- To było co innego. Kwestia życia i śmierci. - Zamknął dłoń wokół jej palca i uniósł go do warg. - I wiem, że świat jest lepszy, kiedy w nim jesteś. - Delikatnie ugryzł jej palec. - Nie jestem cynikiem bez serca.

Serce Alisy zabiło mocniej od jego dotyku i wyrazu jego oczu. Wiedziała, że nie był cynikiem bez serca. Na tym właśnie polegała część jej problemu. Inaczej dużo łatwiej byłoby o nim zapomnieć. - Zostaniesz? - spytał.

Alisa spróbowała wyobrazić sobie, że odmawia Dylanowi i odchodzi, ale jej się to nie udało. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił, po prostu nie mogła mu odmówić.

- Jeden tydzień - potwierdziła, cofając rękę. Miała dziwne wrażenie, że właśnie zgodziła się na tygodniową jazdę na emocjonalnej karuzeli. Jak ma przestać go pragnąć?

Przez pierwsze kilka dni trzymała się od Dylana z daleka, nie licząc wspólnej jazdy do pracy.

Zaplanowała z gospodynią menu uroczystej kolacji i wysłała zaproszenia pod adresy, które podał Dylan. Jednak nawet w czasie tych krótkich jazd była aż nadto świadoma jego bliskości. Jego zapach niepokoił ją, często czuła, jak się jej przygląda. I zawsze miała wrażenie, że jego spokój jest pozorny i że ona ma z tym coś wspólnego.

Wspomnienia tamtej nocy, kiedy ją całował, wciąż powracały.

Niespokojna, ruszyła do stajni i zaproponowała Meg pomoc w zajęciach. Skupienie się na czymś innym poza własną pamięcią mile ją odprężyło.

Pomoc niepełnosprawnym dzieciom sprawiła Alisie wielką radość. Wiedziała, że każda minuta spędzona na końskim grzbiecie zapewnia im

jakże potrzebne poczucie, że robią postępy. Ponieważ jej własna pamięć wracała tak wolno, łatwo mogła zrozumieć ich uczucia.

Coraz bardziej tęskniła za niezależnością i możliwością swobodnego poruszania się. Minęło pięć dni z jej ostatniego tygodnia u Dylana. Po pracy wpadła do swojego mieszkania i postanowiła sprawdzić, czy jej samochód zapali po dwóch miesiącach bezczynności. Wierna honda ożyła po dwóch próbach. Chociaż lekarz nie pozwolił jej jeszcze prowadzić, sama sobie udzieliła pozwolenia. Zostawiła Dylanowi krótką wiadomość na poczcie głosowej i pojechała do Granger na swoje zajęcia.

Kiedy skończyli czytanie, Alisa poszła do domku, w którym kiedyś mieszkała z matką. Usiadła na ganku i poczuła, jak zalewają ją wspomnienia. Jej nozdrza wypełnił zapach ciasteczek z czekoladą. Mama była znakomitą kucharką. Alisa pamiętała, jak mama musiała ciężko pracować i jak powtarzała Alisie, że jej córeczka zasługuje na coś lepszego, że pewnego dnia wszystko się zmieni.

Alisa była szczęśliwa w ich małym, przytulnym domku. Czuła się tu bezpieczna. Tęskniła za obecnością ojca, ale nie czuła się czegoś pozbawiona. Jako dziecko nawiązała braterskie więzi z chłopcami z sierocińca. Kiedy jej mama ponownie wyszła za mąż, było za późno na następne dzieci.

Wietrzyk musnął jej twarz. Kątem oka zobaczyła kota wskakującego na ganek i sadowiącego się w cieniu. Ten widok wywołał kolejne wspomnienie. Mama, chociaż niechętnie, pozwoliła jej zatrzymać kota, który się przybłąkał. Jeżeli będzie siedział na dworze!" Alisa uśmiechnęła się. Wciąż słyszała w myślach głos matki. Zazwyczaj jej słuchała. Przemyciała kota do domu w nocy, kiedy była brzydka pogoda, i była pewna, że mama o tym wiedziała, a jednak patrzyła na to przez palce.

Ile razy Dylan do niej przychodził, zawsze głaskał jej kota. Jednak jego zdaniem Alisa powinna mieć psa. Kiedyś będzie miał złotego retrievera - mówił - i będzie to najlepszy, najmądrzejszy pies na świecie. Nawet teraz pamiętała tęsknotę w jego głosie. Tak bardzo chciał mieć tego psa.

Alisa pomyślała o domu Dylana - pięknym, wielkim, bez śladu obecności psa. Zastanawiała się, co się stało z jego marzeniami o retrieverze. Jeszcze jedna rezygnacja na drodze do dorosłości? Zastanawiała się, czy byłby gotów otworzyć serce przed psem, o którym marzył jako dziecko.

Dylan po raz dziesiąty w ciągu tyłuż minut spojrzął na długi podjazd i zaczął się pocić.

Wiedział, że jazda samochodem nie jest dla Alisy niebezpieczna, ale nie siedziała za kierownicą od miesiący, a teraz jeździ po centrum St. Albans w godzinach szczytu. Przypomniawszy sobie, co czuł, kiedy telefonicznie zawiadomiono go o jej wypadku. Miał wrażenie, że cała krew odpłynęła z jego ciała. Piers ścisnęła mu się boleśnie i nie mógł złapać tchu. Gdyby coś jej się stało...

Jeśli dotrzymają zawartej umowy, to ona wyprowadzi się za trzy dni. Dylan miał co do tego mieszane uczucia. Z każdym dniem było mu trudniej nie przyjmować tego, co miała do zaoferowania, nie dotykać jej, nie nasycić się nią. Była jedyną kobietą, jedynym człowiekiem, przy którym nie czuł się samotny.

Może będzie lepiej, gdy zniknie pokusa bliskości. W końcu ona kiedyś i tak sobie wszystko przypomni. Przeszył go zimny dreszcz, chociaż słońce wciąż grzało mocno. Niedługo będzie wszystko pamiętała. To nieuniknione - niedługo jej pełen tęsknoty wyraz twarzy zastąpi pogarda.

Zmrużył oczy i dostrzegł na zakręcie jej honde. Odetchnął z ulgą.

- Przynajmniej nic się jej nie stało - mruknął. Zatrzymała się niedaleko, wysiadła i pomachała mu.

- Postanowiłaś zignorować rady lekarza - wytknął jej. Wesoło pokiwała głową i podeszła do niego.

- Aha. Byłam taka grzeczna, że aureola zaczęła mi już ciążyć.

Jego wargi zadrgały i jednocześnie poczuł pożądanie. Jeżeli istniała kobieta będąca idealnym połączeniem anioła i niegrzecznej dziewczynki, to na pewno była to Alisa. Zerknął na zegarek.

- Wolę nie pytać, gdzie byłaś.

Weszła na schody i stanęła tuż przed nim.

- W Granger i paru innych miejscach. - Obserwowała go. - Nie zrobiłam nic, czego ty byś nie zrobił tydzień temu.

- Co to znaczy?

- Jak długo słuchałbyś zaleceń lekarza nie pozwalającego ci prowadzić?

Oczywiście natychmiast pojechałby samochodem ze szpitala do domu.

- Niezbyt długo - przyznał. - Ale ja nie jestem dziewczyną.

Zamrugła i z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Chyba nie przyjmujesz takiego seksistowskiego punktu widzenia, co?

- Nie chodzi o seksizm - westchnął. - Po prostu nie chcę, żebyś ryzykowała.

Jej oczy złagodniały. Sięgnęła po jego dłoń, ale zawahała się. Dylana, mimo wszystkich jego najlepszych intencji, rozzłościło to

wahanie. Znał jego przyczynę. Zawahała się, bo nie chciał się z nią kochać, gdy dawała mu jasno do zrozumienia, że tego pragnie.

Ujął jej dłoń.

- W życiu jest mnóstwo ryzyka - powiedziała. - Jeśli nie podejmiesz go chociaż czasem, to równie dobrze możesz nie żyć. - Zagryzła wargę, jakby coś ją niepokoiło. - Trochę dzisiaj ryzykowałam - szepnęła.

- Trochę - powtórzył, zastanawiając się, co jej chodzi po tej ślicznej główce.

Uśmiechnęła się odrobinę za szeroko.

- Kiedy byłam dzisiaj w Granger, przypomniałam sobie różne rzeczy.

- Na przykład co? - Dylan czekał niespokojnie.

- Mojego kota.

- Tygrysa - skinął głową.

- Zawsze na niego narzekałeś, ale go głaskałeś.

- Był taki brzydki, że aż było mi go żal.

- Nie zapytam, czy dlatego kiedyś znosiłeś moje towarzystwo - stwierdziła.

- Dobra - zaśmiał się.

- Wolę wierzyć, że byłam taka słodka, iż nie mogłeś mi się oprzeć.

Albo ciasteczkom mojej mamy - dodała. - Albo okazji do obejrzenia powtórek „Samotnego jeźdźca”. Ale to inna sprawa. Postanowiłam kupić ci prezent jako podziękowanie za wszystko, co dla mnie zrobiłeś...

Dylan zeszywniał i wypuścił jej rękę.

- Nie trzeba. Nic mi nie jesteś winna.

- Ale już go kupiłam. Ja... no... naprawdę mam nadzieję, że przyjmiesz go z chęcią i polubisz.

Urwała na chwilę wyczekująco.

- Zrobisz to?

- Co mam zrobić?

- Przyjmiesz go z chęcią?

Czuł się nieswojo, ale nie chciał, by nadzieja znikła z jej oczu.

- Jasne - odparł. - Co to jest?

- Cieszę się - oznajmiła z ulgą. Nerwowo odwróciła wzrok. - Jest w samochodzie. Zamknij oczy.

- Dlaczego? - dopytywał się, zastanawiając się przy tym, czy nie za szybko wyraził zgodę.

- Bo ja tak chcę - upierała się. - To wcale nie jest trudne. Nic cię nie będzie kosztować. Po prostu zamknij oczy - powtórzyła, zakrywając mu oczy dłonią. - Obiecuj, że nie będziesz podglądał.

- Obiecuję - zgodził się, tłumiąc jęk.

Słyszał stukot jej obcasów na chodniku i na podjeździe. Skrzypnęły drzwi samochodu.

- Nie podglądaj! - krzyknęła.

- Nie podglądam - mruknął, ale strasznie go kusiło. Co ona mu takiego kupiła?

Zatrzasnęła drzwi i wbiegła po schodkach.

- Nie otwieraj oczu, ale wyciągnij ręce.

- No dobrze - zgodził się.

Jego cierpliwość dobiegała końca. Nagle poczuł w rękach coś kudłatego i bardzo ruchliwego. Dylan otworzył oczy i zobaczył przed sobą kudłaty pyszczek szczeniaka złotego retrievera. Nagle znowu stał się chłopcem, który tak marzył o psie. To było prawie dwadzieścia lat temu. Szczeniak wpatrywał się w niego inteligentnymi brązowymi ślepkami i natychmiast nasiusiał na jego włoskie mokasyny.

Dylan zaklął pod nosem i spojrzał na Alisę. Skrzywiła się.

- O rany. Chyba będziemy musieli nad tym popracować. -

Uśmiechnęła się. - Poznaj Tonto, twojego wymarzonego psa.

Dylan otworzył usta, by powiedzieć jej, że nie był to dobry pomysł. Nie uważał się już za osobę, która powinna posiadać zwierzaki. Wyrósł z tego. Nie miał ochoty na tego rodzaju więzi. W ogóle na jakiegokolwiek więzi.

Piesek wiercił się w jego ramionach. Dylan spojrzał w oczy Alisy. Nie miał siły zgasić tej nadziei, która w nich błyszczała. A niech to. Pretensje uwięzły mu w gardle.

Coś było z nim nie tak. Mógł odmówić pójścia do łóżka z tą kobietą, ale nie mógł odrzucić jej prezentu, który właśnie zniszczył jego włoskie mokasyny.

- Tonto, mówisz? - odezwał się, oglądając zwierzaka, przez którego najprawdopodobniej będzie musiał w ciągu roku wymienić wszystkie meble.

- Tak. Twierdziłeś, że tak nazwiesz swego psa. Swego wymarzonego psa - dodała, zerkając na jego buty. - Przy odrobinie wysiłku.

- Co cię opętało, żeby kupić mi psa? - spytał podejrzliwie.

Roześmiała się i odwróciła głowę.

- Kiedy straciłam pamięć, zrozumiałam, jak cenne są wspomnienia. Odzyskanie wspomnień z dzieciństwa uświadomiło mi, jaki to ważny okres w życiu. Nic nie było idealne, ale wszystko było możliwe. - Spojrzała na Dylana. - Twoje życie stało się niemal zbyt idealne, ale wydaje mi się, że straciłeś możliwości i marzenia. Chciałam spełnić twoje dziecięce marzenie. A poza tym - dodała - będziesz miał się kim zająć, jak wrócę do domu.

Dylan wiedział, że Alisa nie ma nawet pojęcia, jak on każdej nocy marzy o tym, by móc zmienić bieg wydarzeń. Żaden pies mu w tym nie pomoże.

Następnego wieczoru Alisa krzątała się nerwowo, oczekując przyrodnych braci i siostry Dylana. Dostała tylko jedną odpowiedź na zaproszenie, ale poprosiła gospodynię o nakrycie na pięć osób.

Dylan był zajęty próbami uspokojenia Tonta, który wył żałośnie prawie całą noc. Podejrzewała, że z tęsknoty za mamą.

Zadzwoił dzwonek, a Alisa poczuła serce w gardle. Pobiegła powitać gości, mając nadzieję, że za drzwiami stoi cała trójka Remingtonów. Jednak zobaczyła tylko jednego.

- Grant - odezwała się, siląc się na uśmiech. - Wejdz, proszę. Miło mi, że mogłeś przyjść.

Skinął głową, rozglądając się po przedpokoju. Pięknie rzeźbiona, absolutnie znudzona twarz wyrażała pełne rezerwy zainteresowanie. Zastanawiała się, czy Grantowi nie podoba się to, że dzięki pieniądzom jego ojca Dylan mógł kupić ten dom. Uznała, że nie powinien mieć mu tego za złe, skoro przez całe dzieciństwo Dylan nie znał ojca. Odetchnęła głęboko. Dzisiejszy wieczór miał służyć pojednaniu. Był to wieczór otwierających się możliwości.

Alisa wierzyła w możliwości, nawet jeśli Dylan w nie nie wierzył.

Szczeniak znowu zapiszczał. Grant przechylił głowę na bok.

- Czy to pies?

- Szczeniak. Chyba tęskni za mamą.

- Jaka rasa? - spytał z niemal niedostrzegalnym zainteresowaniem.

- Złoty retriever. Chcesz go zobaczyć?

- Jasne.

- Tędy - wskazała, prowadząc go do pokoju, w którym Dylan głaskał szczeniaka, przemawiając do niego cicho.

- Nie lubię, kiedy płaczesz, stary, ale musisz tu mieszkać, dopóki nie oduczysz się sikania na podłogę.

Tonto, najwyraźniej zadowolony, że poświęca mu się tyle uwagi, pomachał ogonkiem.

- Ładny zwierzak - odezwał się Grant. Dylan i szczeniak spojrzeli do góry.

- Dzięki.

- Dopiero go kupiłeś? Dylan skinął głową.

- To prezent - wyjaśnił, a słowa te wydały się Alisie trochę wymuszone. - Uważaj na buty. Tonto nie jest wybredny.

Grant spojrział na Alisę, na Tonta i znowu na Dylana. Smutny uśmiech naruszył symetrię jego niemal doskonałej twarzy. Pochylił się, by pogłaskać pieska.

- Zawsze chciałem mieć złotego retrievera.

- No to masz z Dylanem wiele wspólnego - odezwała się Alisa. - On też zawsze chciał takiego mieć.

Dylan rzucił Grantowi zaciekawione spojrzenie.

- A dlaczego nie mogłeś go mieć?

- Matka miała pudła. Uważała, że retrievery są za duże do domu.

- Ale miałeś chociaż pudła - zauważył Dylan.

- Moja matka miała pudła - poprawił Grant. - A on wcale nie lubił dzieci. Zresztą, moi rodzice chyba też nie lubili dzieci - dodał ze smutnym uśmiechem.

Zbita z tropu Alisa spojrzała na Dylana, ale ten najwyraźniej zatonął w myślach.

- Twój brat i siostra też byli zaproszeni, ale nie dali znaku życia.

- Mój brat pojechał do Bangladeszu, żeby się odnaleźć, więc wątpię, czy przyjdzie. A siostrę pewnie wciąż prześladowają koszmary po tym, jak spotkała Dylana na przyjęciu. Żyje według zasady, że jeśli zamknie oczy na wystarczająco długo, to, co ją denerwuje, po prostu zniknie.

- A dlaczego ty przyszedłeś? Grant uśmiechnął się.

- Mam do ciebie interes.

Dylan kiwnął głową z aprobatą dla bezpośredniości brata.

- To dobrze, bo ja też mam do ciebie interes.

Alisa pomyślała, że ta rozmowa jest raczej mało sympatyczna.

- Może zjemy, zanim rozpoczniecie negocjacje? Gospodyni przygotowała pyszną kolację.

- A co z psem? - spytał Grant. Dylan wepchnął szczeniaka do zagrody.

- Tonto zapewni podkład muzyczny - oznajmił, a piesek prawie natychmiast zaczął piszczeć.

Zdaniem Alisy kolacja mogła być równie dobrze pojedynkiem mózgów. Dylan i Grant przez cały czas próbowali różnych pchnięć i uników. Kiedy wreszcie podano wiśniowy deser, Alisa była zachwycona zbliżającym się końcem. Zjadła trochę i przeprosiła, wstając od stołu i zostawiając Granta i Dylana samych.

Dylan poprosił o szklaneczkę brandy, po czym spytał Granta, czy ma ochotę usiąść na werandzie.

- O, tak - odparł Grant. - Cały dzień siedziałem w budynku.

Dylan obrzucił przyrodniego brata badawczym spojrzeniem i dołączył do niego z brandy.

- No to czego chcesz? Grant uniósł brwi.

- Od razu przechodzisz do sedna... Mógłbym to w tobie polubić - stwierdził. - Potrzebny mi twój głos i entuzjastyczne poparcie, żebym mógł zostać dyrektorem generalnym Remington Pharmaceuticals.

- Władza - orzekł Dylan, wcale nie zaskoczony. - Dlaczego miałbym głosować na ciebie?

- Bo znam firmę i zależy mi na niej bardziej niż komukolwiek. - Zmrużył oczy. - Może nawet bardziej niż mojemu ojcu.

- Niewiele wiem o naszym ojcu - odparł Dylan, nie mogąc całkiem wymazać goryczy ze swojego głosu.

- Miał wiele wad. Ale w końcu starał się wszystko naprawić. Nie powinien był wypierać się ojcostwa aż do śmierci. Chyba w testamencie usiłował ci to wynagrodzić.

- Zabawne - stwierdził Dylan. - Kiedy jest się dzieckiem, nie obchodzą cię pieniądze i wielkie domy. Chcesz tylko mieć ojca.

- Jeśli to przyniesie ci ulgę, nie był wcale rewelacyjnym ojcem. Nie interesował się dziećmi. Nie przychodził na zawody sportowe ani rozdanie świadectw. Ale zapłacił za twoje stu...

- Wcale nie - zaprzeczył Dylan. - Dostałem stypendium sportowe za grę w baseball i wziąłem pożyczkę. Spłaciłem ją przed śmiercią twojego ojca.

Grant spojrział mu w oczy i Dylan dostrzegł w jego spojrzeniu błysk szacunku.

- No, no. Stypendium sportowe. Musiałeś być niezły.

- Dużo grałem w sierocińcu. Na nic innego nie było pieniędzy.

- Takie jest życie... - westchnął Grant. - Miałeś pecha z tym ojcem. Ale poszczyło ci się z kobietą.

- Kobieta? - Dylan zmarszczył czoło.

- Z Alisą. Nie bardzo wiem, czy jesteście przyjaciółmi, czy kimś więcej...

- To dość skomplikowane - mruknął Dylan, a w myślach dodał: I nie twój interes.

- Jest jedyna w swoim rodzaju. Jeśli kiedyś ci się znudzi...

- Daruj sobie - ostrzegł Dylan. - To nie wchodzi w grę.

- Powiedziałem ci, czego chcę - Grant wrócił do tematu.

- A ty czego chcesz? Więszego kawałka fortuny Remingtonów?

Więcej forsy? Wejścia do klubu?

Dylan uśmiechnął się. Przyrodni brat najwyraźniej go nie doceniał.

- Nic z tych rzeczy. Chcę twojego poparcia dla uruchomienia w zakładach Remingtona laboratorium bioinżynierii.

Granta zamurowało.

- To dość kosztowne.

- Owszem. Mam fundusze na pierwszy rok działania.

- Od kogo?

- Prywatna organizacja charytatywna.

- To sporo pieniędzy - orzekł Grant z powątpiewaniem.

- Nie znam wielu ludzi, którzy poświęciliby je na cele dobroczynne.

Dylan uśmiechnął się jeszcze raz i uniósł szklanekę.

- To może zadajesz się z niewłaściwymi ludźmi. Zawieramy umowę, czy nie?

- Poprzesz moją kandydaturę na dyrektora generalnego, jeśli ja poprę badania nad bioinżynierią - uściślił Grant. - Będziesz potrzebował więcej głosów.

- Mam więcej głosów.

Patrzył, jak na twarzy Granta pojawia się zdumienie.

- Skąd?

- Różne przysługi - wyjaśnił. - Trochę ich zebrałem.

- Jesteś sprytniejszy, niż myślałem. Nie doceniałem cię.

- Nie przejmuj się. Nie ty jeden. Można powiedzieć, że to jedna z rzeczy, które mi się w życiu bardzo przydały.

- A skąd mam wiedzieć, że nie spróbujesz mnie wykołować i zająć mojej pozycji?

- Bo ja nie chcę niczego zajmować - odparł Dylan. - Chcę tylko kawałka zakładów Remingtona, żebym mógł się nim zająć. Ciebie od dziecka przygotowywano na to stanowisko i mnie to nie przeszkadza. Ale przez idiotyczny zbieg okoliczności wylądowałem w tej radzie nadzorczej, a nie wystarczy mi sam w niej udział.

Grant przyjrzał mu się z uwagą, po czym podjął decyzję. Wyciągnął dłoń.

- Zgoda - powiedział. - Następnym razem spotkamy się u mnie.

Dylan potrząsnął jego dłonią, czując triumf i zaskoczenie. Niemal uwierzył, że Grant mówi szczerze, ale nie ufał mu do końca.

Najważniejsze było jednak to, że cel miał w zasięgu ręki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alisa ze schodów obserwowała Dylana patrzącego na drzwi, przez które właśnie wyszedł Grant. Nie wiedziała, czy to źle, czy dobrze. Nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Jak poszło?

- Odwrócił się i uśmiechnął szeroko.

- Świetnie! - Podbiegł do niej, chwycił w ramiona i obrócił w koło. -
Dzięki tobie.

Alisa, zachwycona, ale i zdezorientowana, przywarła do niego.

- Co to znaczy: dzięki mnie? Sam chciałeś zaprosić Granta i resztę rodziny na kolację.

Zatrzymał się, pozwalając, by stanęła na ziemi. Jego ciało było twarde, od jego zapachu kręciło jej się w głowie, a od wyrazu jego oczu miękły jej kolana.

- Ale ty podsunęłaś mi pomysł, mówiąc, że może mi wyjść na dobre spędzenie z nimi trochę czasu w innych okolicznościach. - Pochylił głowę i pocałował ją. - Dziękuję.

Serce Alisy waliło jak młotem. Była aż nadto świadoma bliskości Dylana.

- Nie ma za co - wykrztusiła. - Czy to znaczy, że znaleźliście porozumienie?

Dylan powoli skinął głową, jakby sam nie mógł w to uwierzyć.

- Tak. On nawet wspomniał o zaproszeniu mnie kiedyś na kolację, ale specjalnie się na to nie nastawiam. Najważniejsze, że zgodził się

poprzeć moją propozycję uruchomienia programu badawczego w Remington Pharmaceutical.

Kolacja. Myśli Alisy krążyły wokół tego słowa. Może Grant był o krok bliżej do zaakceptowania Dylana.

- Tak się cieszę. Szkoda, że inni nie przyszli, ale... Dylan machnął ręką.

- Nie zależy mi na nich. Najważniejsze było wsparcie Granta.

Okazało się, że on też potrzebuje mojego poparcia, żeby zostać dyrektorem generalnym.

Ścisnęło jej się serce. Nie mogła nie zastanawiać się, czy Dylanowi w ogóle na kimś zależało. Miała wrażenie, że wybudował dla siebie świat, gdzie sam sobie wystarczał. Czy kiedykolwiek będzie potrzebował jakiejś kobiety tak, by myślał, że bez niej umrze? Zastanawiała się, czego trzeba, by dowieść Dylanowi, że nie jest taki samowystarczalny?

- Udało się nam - powiedział radośnie. Patrząc jej w oczy, znowu zbliżył wargi do jej ust, tym razem powoli.

Alisa poczuła, jak płomień wolno rozpala jej ciało. Rozchyliła usta i przytuliła się do niego, czując, jak przyciska ją do ściany. Wsunął udo między jej nogi, przesunął dłońmi po biodrach.

Płomień zamienił się w palące pragnienie.

Dylan po chwili odsunął się niechętnie i z wahaniem złapał oddech.

- Tylko cię pocałowałem, a jestem taki podniecony, że zaraz oszaleję.

Alisa przełknęła ślinę.

- Nie zastanawiasz się, do czego mogłoby dojść, gdybyśmy posunęli się dalej? - mruknęła.

Oczy Dylana rozblęły pożądaniem.

- Okropnie mi utrudniasz właściwe postępowanie.

- Może wcale nie postępujesz właściwie - odparła. - Jeśli mogę prowadzić, to wyzdrowiałam chyba na tyle, żeby...

Położył jej rękę na ustach, przejechała językiem po wnętrzu jego dłoni. Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Muszę wyjść - powiedział, odsuwając się. - Ty... Muszę na chwilę wyjść. Potem się zobaczymy.

Alisa przywarła do ściany, patrząc, jak odchodzi. Nie czuła się obrażona ani upokorzona. Był podniecony. Miło było wiedzieć, że nie tylko na nią to podziałało.

Poczuła, jak się uśmiecha. Docierała do niego. Zastanawiała się, czy starczy jej odwagi, by zrobić następny krok. Zamknęła oczy na samą myśl. A jeśli on znów się wycofa? A jeśli nie?

Ta możliwość kusiła i przyciągała.

Alisa znowu się uśmiechnęła.

Dylan pojechał w stronę domu Justina, żeby ochłonać i przy okazji przekazać dobre wieści. Od razu zorientował się, że Amy i Justin zaplanowali romantyczny wieczór po położeniu dzieci spać. Co przypomniało Dylanowi o tym, kogo zostawił w domu.

Szybko poinformował Justina o sytuacji, po czym pojechał do domu okrężną drogą, nie zamykając dachu auta. Miał nadzieję, że wiatr nawieje mu trochę rozumu do głowy. Jego myśli uparcie wracały do Alisy. Jak miło było trzymać ją w ramionach... Całowała go, jakby pragnęła go całego.

Ciężko walczył, usiłując nie poddać się nieustającemu pragnieniu, by posiąść ją, i to nie raz. Wtedy, przed laty, była jeszcze niedoświadczoną dziewczyną. Teraz stała się kobietą.

Wciąż jej pragnął, aż do bólu. Zaklął. Jeszcze trzy dni i Alisa wyprowadzi się, powiedział sobie. Musiał tylko przetrzymać trzy kolejne nie kończące się noce, potem ona będzie już poza zasięgiem. Niedługo przypomni sobie wszystko i znienawidzi go znowu za to, co się stało przed laty. Nie chciał, by dodatkowo nienawidziła go za coś, co zrobił teraz.

Pół godziny później wjechał do garażu i poszedł do domu. Odetchnął z ulgą, że Alisa na niego nie czekała. Zajrzał do Tonta - szczeniak spał. Chwała Bogu. Dylan miał tylko nadzieję, że pęczek piasku wytrzyma do rana. Jeśli kiedykolwiek potrzebował porządnego snu, to na pewno dzisiaj.

Powoli wdrapał się na schody i skręcił w korytarz, zatrzymując się pod drzwiami Alisy. Dotknął ich drewnianej powierzchni, po chwili opuścił rękę i poszedł do swojego pokoju. Wiedział, że będzie dzisiaj pusty bardziej niż kiedykolwiek.

Otworzył drzwi, ale nie zapalił światła. Zdjął ubranie, rzucił je na komodę i zwrócił się w stronę łóżka. Ale ono nie było puste.

Mimo niemal absolutnej ciemności Alisa dokładnie wiedziała, kiedy ją zauważył. Jej serce zabiło gwałtownie.

- Co ty tu robisz?

- Czekam na ciebie - szepnęła.

Czuła, jak bardzo jest spięty.

- Dlaczego?

Jego mało entuzjastyczny ton nie zraził Alisy.

- Bo ja pragnę ciebie, a ty mnie. Zaklął cicho.

- Dlaczego musisz tak mi to utrudniać?

Wysunęła się spod prześcieradła. Dotknęła wargami jego ust, a odsłoniętymi piersiami jego torsu.

- A co ja ci takiego utrudniam? - spytała, starając się, by zabrzmiało to lekko.

- Nie chcę, żebyś tego żałowała - mruknął, wsuwając palce w jej włosy.

- Kiedy jesteś o krok od śmierci, dzieją się dziwne rzeczy - powiedziała. - Nie chcesz już nic stracić. Nie chcę stracić ciebie.

Jego niezdecydowanie wyraźnie zaczynało znikać. Alisa wstrzymała oddech.

- Och, Aliso - szepnął, chwytając ją w ramiona. - Tak długo na ciebie czekałem.

Jego pocałunek nie był wcale lekki i uwodzicielski. Był dziki i tak namiętny, że zakręciło jej się w głowie. Przesunął śmiało dłonią po stwardniałym sutku, potem po obnażonym pośladku, przyciągając ją bliżej.

- Dotknij mnie - zażądał.

Jej piersi stawały się coraz cięższe. Przesunęła dłońmi po gładkiej skórze jego ramion. Przyrzekła sobie, że zapamięta każdą chwilę tej nocy. Odrzuciła wszystkie zahamowania i postanowiła zadbać, by on także nigdy nie zapomniał.

Przytuliła policzek do jego piersi, by posłuchać szybkiego bicia serca. Drugą ręką przesunęła po twardym udzie.

Całując go, bardzo powoli przesuwała rękę tam, gdzie chciał być dotykany.

- Jest tak dobrze... Chcę, żeby to trwało jak najdłużej - powiedziała leniwie. Stłumiła jego jęk pocałunkiem.

- To zabawa dla dwojga - ostrzegł, delikatnie popychając ją na łóżko. Pochylił się nad jej piersiami. Pieścił ją na różne sposoby, aż poczuła, jak jej ciało pręży się z rozkoszy.

Oszołomiona, opadła na łóżko. Zastanawiała się, dlaczego te doznania wydają się wprawdzie nowe, ale jednocześnie znajome. Czy to częste sny o Dylanie dały jej wrażenie, że tak dobrze go poznała?

Wyjął ze stolika przy łóżku małą foliową paczuszkę. Zadał o zabezpieczenie, a potem splótł palce z jej palcami i pochylił głowę ku niej.

- Obiecuj mi, że nie będziesz tego żałować.

Ta cicha prośba sprawiła, że serce ścisnęło jej się w piersi. Jak mogłaby kiedykolwiek żałować bycia z Dylanem? Poczwała, jak łzy napływają jej do oczu.

- To niemożliwe.

- Obiecuj - powtórzył.

- Obiecuję.

A potem jęknęła. Inwazja była szybka i pewna.

- Zadałem ci ból - zatrwożył się i zaczął wycofywać. Alisa pokręciła głową i objęła go mocno ramionami.

- Po prostu minęło sporo czasu... - wykrztusiła. Zwilżyła wyschnięte nagle wargi i zmusiła swoje ciało, by się odprężyło.

- Nie będziemy się spieszyć... - powiedział i poruszał się powoli. I tak, znowu doprowadził ją na sam szczyt rozkoszy. Niesamowite uczucie spełnienia ogarnęło jej ciało i duszę.

W środku nocy ponownie szybkie, namiętne połączenie nasyciło ich oboje. A rano znowu kochał się z nią powoli, jakby chciał rozkoszować się jej obecnością w swoim łóżku. Jakby była najcudowniejszą niespodzianką, jaka go kiedykolwiek spotkała. Po tej miłości chciała być dla niego czymś więcej, zrobić dla niego coś więcej. Kiedy byli tak blisko, chciała wyleczyć wszystkie jego rany i spełnić każde życzenie.

Potem, kiedy przez zasłony wpadały promienie słońca, popatrzyła mu w oczy i powiedziała:

- Kocham cię. Gwałtownie złapał oddech.

- Nie musisz tego mówić.

- Ale to prawda - zapewniła, dotykając jego twarzy i pragnąc dotknąć serca. - Dlaczego jesteś taki zaskoczony?

- Od dawna nie słyszałem tego od nikogo.

- Jest coś, czego nie rozumiem - powiedziała. - Jest między nami coś... silnego. Przyciąganie... Nie rozumiem, dlaczego przez tyle lat nie zaangażowaliśmy się w coś więcej.

Odwrócił wzrok i zmrużył oczy. Czują, jak dystans między nimi rośnie z każdą chwilą.

- To skomplikowana sprawa - mruknął. Wziął ją za rękę, ale wciąż nie patrzył jej w oczy. - Myślę, że wkrótce przypomnisz sobie wszystko. I lepiej, żebyś sobie przypomniała sama.

- Ale...

Przerwało jej szczekanie psa.

- Pęcherz mojego wymarzonego psa pewnie zaraz pęknie - zaśmiał się Dylan. - Wyprowadzę go - oznajmił i pocałował ją lekko. - Możesz jeszcze trochę odpocząć.

Patrząc, jak Dylan wkłada dżinsy i wychodzi z pokoju, Alisa walczyła z poczuciem niespełnienia. Najwyraźniej była jakaś przyczyna, dla której ona i Dylan nie związali się przed jej wypadkiem. I on wiedział, jaka. Usiadła, zamknęła oczy i próbowała znaleźć odpowiedź. Miała wrażenie, że wali w stalowe drzwi. Cokolwiek zaszło między nimi, pozostawało zakryte.

Zdała sobie sprawę, że przeszłość będzie wciąż wkraczała między nich, jeżeli sobie jej nie przypomni i nie pozbedzie się jej w ten sposób na zawsze. Skoro Dylan nie chce jej powiedzieć, to poszuka informacji gdzie indziej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zgodnie z umową Alisa miała wyprowadzić się w poniedziałek, ale żadne z nich o tym nie wspominało. Chciała zostać. On co prawda nic o tym nie mówił, ale jego zachowanie dowodziło, że też pragnie, by została.

Dylan kochał się z nią co noc, ale unikał słownych deklaracji. Dziwne. Alisa czuła głębokie wzajemne przywiązanie, chociaż nie mówili o tym. Miała nadzieję, że nie oszukuje samej siebie.

Pragnąc dowiedzieć się więcej o swoim życiu sprzed wypadku, odwiedziła szpitalnego psychiatrę i opowiedziała o swojej frustracji wywoływanej lukami w pamięci. Wyjaśnił, że nawet drobiazg może odblokować jej wspomnienia. Ale zdarza się też, że niektóre uczucia mogą je hamować. Przypomniął, że proces wracania do zdrowia wciąż trwa i zalecił cierpliwość.

Alisie nie podobało się, że wszyscy wciąż każą jej cierpliwie czekać. Umówiła się więc na następny dzień z Kate i Amy. Spotkały się w kawiarni w centrum miasta, a Kate przyszła ze swoją córeczką, Michelle. Zamówiły herbatę i ciastka.

- Och, jaka mała dama! - zachwyciła się Amy, gdy Michelle delikatnie brała rączką suche płatki śniadaniowe, które Kate nasypała jej do miseczki.

- Wytrzyma jakieś pół godziny - roześmiała się Kate. - Potem chyba będziemy musiały iść. Jak już zacznie, to przekrzyczy każdego. -
Odwróciła się do Alisy. - Tak się cieszę, że zadzwoniłaś. Byłam ciekawa, co u ciebie.

- W zasadzie dobrze - powiedziała Alisa. - Jeżdżę samochodem, chociaż Dylana to przeraża. Pamiętam francuski, więc mogę wrócić do pracy. Przypomniałam sobie sporo wydarzeń z czasów, kiedy mieszkałam w Granger. Jednak mam problemy z tym, co się działo tuż przed wypadkiem. Miałam nadzieję, że mi pomożecie.

- Co chciałabyś wiedzieć? - spytała Amy. - Justin mówi na twój temat same dobre rzeczy. Kiedy się pobraliśmy i miałam bardzo poważne wątpliwości co do tej decyzji, wiele mi o nim opowiedziałaś. Wtedy spojrzałam na niego inaczej.

I zawsze świetnie sobie radziłaś z maluchami.

- Właśnie - potwierdziła Kate. - Michael mówił, że byłaś małą siostrzyczką, którą każdy chłopiec chciał mieć. Oczywiście, nie licząc Dylana - uśmiechnęła się.

- A co z Dylanem? - spytała Alisa.

- Co z nim? - spytała Kate. - Zależało mu na tobie jeszcze bardziej niż Michaelowi i Justinowi. Pamiętasz trochę czasy Granger, prawda?

- Tak, ale czuję, że jest coś więcej... - powiedziała. - Wiem, że jest coś więcej.

- Nie znam Dylana zbyt długo, ale zawsze, kiedy byłaś w pobliżu, starał się zwrócić twoją uwagę. Ale ty nie interesowałaś się nim w ten sposób - stwierdziła Kate.

- Może dlatego, że jako nastolatki byliśmy parą - zastanawiała się Alisa.

- Pamiętasz to? - spytała Amy, otwierając szeroko oczy. Wypiła trochę herbaty i skrzywiła się. - Nie lubię tego. Wolałabym colę albo coś innego.

- No to poproś kelnerkę, głuptasie - roześmiała się Kate.

- Jasne. - Amy odwróciła się do Alisy. - Co pamiętasz z romansu z Dylanem?

- Nie wszystko. Wtedy jeszcze mieszkałam w Granger. Pamiętam, jak wymykałam się z domu, żeby się z nim spotykać. Rozmawialiśmy i... - Wzruszyła ramionami. Nieswojo się czuła, opowiadając o tych chwilach.

- A po wyjeździe? - spytała Amy.

- Nie pamiętam - wyznała Alisa, znowu wspominając słowa psychiatry. - Podobno emocje mogą blokować niektóre wspomnienia, zwłaszcza nieprzyjemne.

- A ze studiów coś pamiętasz? - ciągnęła Amy.

- Chodziłam do college'u dla dziewcząt. Obok uniwersytetu. Chciałam zrobić dyplom ze sztuk pięknych, ale mama z ojczymem namawiali mnie na francuski. W końcu ze sztuk pięknych mam drugi fakultet.

- Pamiętasz randki w czasie studiów? - pytała dalej Amy.

- W zasadzie nie bardzo. Na ostatnim roku poznałam mojego narzeczonego.

- Ale nie pamiętasz Dylana z czasu studiów?

- Nie. A powinnam? - spytała Alisa.

Amy najwyraźniej wstrzymała oddech. Kate zerknęła na dziecko. Jasne, że coś wiedziały. Coś, o czym ona nie wie.

- Co wiecie?

- Ja w zasadzie nic - powiedziała Amy. - Nie znam dobrze Dylana, więc wszystko, co mogę ci powiedzieć, to informacje z trzeciej albo czwartej ręki.

- To i tak lepiej niż to, co wiem teraz.

Amy wymieniła z Kate długie spojrzenie. Zawahała się, najwyraźniej coś ją powstrzymywało.

- Justin ma wrażenie, że było coś między tobą i Dylanem w czasie studiów.

Alisa poczuła, jak ściska jej się serce, ale nadal nic nie pamiętała.

- Nie znam żadnych szczegółów. Po prostu wydaje mi się, że nie skończyło się to dobrze. I tyle.

Alisie nagle zrobiło się niedobrze. Odłożyła łyżeczkę i usiłowała nie poddawać się okropnym przeczuciom.

- Nie skończyło się dobrze - powtórzyła. - To może znaczyć bardzo dużo, prawda?

- Fakt. - Amy obserwowała ją uważnie. - Coś ci się przypomniało?

Alisa pokręciła głową.

- A pytałaś o to Dylana? - spytała Kate, karmiąc Michelle kawałkiem swojego ciastka.

- Tak, ale jego zdaniem sama powinnam sobie przypomnieć. - Spojrzała na nie. - Czas na odpowiedzi.

Oczy Kate spoważniały.

- Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, to proszę, zadzwoń do mnie.

- Albo do mnie - dodała Amy.

- Doceniam waszą szczerość - powiedziała Alisa. - Ja niestety, jestem na gorszej pozycji.

- To naprawdę trudna sytuacja - stwierdziła Kate. - Na twoim miejscu chciałabym się dowiedzieć jak najwięcej. Z drugiej strony, ja i Amy znamy tylko plotki. Tylko Dylan zna prawdę. Poza tym, cokolwiek się wydarzyło, od tego czasu minęły lata. Oboje jesteście teraz innymi ludźmi. To też coś znaczy.

Alisa zobaczyła troskę w oczach Kate, ale z każdą chwilą była bardziej przekonana, że to, co wydarzyło się w przeszłości, będzie miało ogromny wpływ na przyszłość. Miała wrażenie, że przeszłość i przyszłość zaraz zderzą się i nastąpi katastrofa. Zastanawiała się, czy jej serce to przetrzyma.

Po długim i owocnym posiedzeniu rady nadzorczej Dylan przyjechał do domu i znalazł Alisę na werandzie. Poczuł, jak serce mu rośnie. Czasami musiał się uszczypnąć, by uwierzyć, że ona jest z nim. Wciąż był w znakomitym nastroju po sukcesie odniesionym na posiedzeniu. Zakradł się od tyłu, chwycił Alisę i okręcił.

Pisnęła zaskoczona, ale uśmiechnęła się radośnie.

- Co ty wyrabiasz?

- Mam świetną wiadomość, za którą częściowo odpowiadasz - powiedział, stawiając ją na ziemi. Ich bliskość przypominała mu, jak to jest tulić ją i kochać się z nią. Co zresztą zamierzał powtórzyć przy pierwszej okazji. - Dostałem zgodę na badania.

- Tak szybko? - Otworzyła szeroko oczy. Dylan skinął głową.

- Braciszek Grant bardzo dobitnie wyraził swoje poparcie, a ja przypomniałem paru osobom o wyświadczonych im przysługach.

- Gratulacje - powiedziała, podnosząc usta do jego warg. Dylan podejrzewał, że planowała tylko krótki pocałunek, ale on chciał więcej.

Dzielenie z Alisą łóżka było jak rozniecanie na nowo ognia. Im więcej dostawał, tym więcej pragnął.

- Chcę to z tobą uczcić.

- Jak?

- Chcę się kochać - poinformował ją i znów ją pocałował.

Wplótł palce w jej włosy. Pocałowała go namiętnie, ale odsunęła się.

- Musimy porozmawiać... - powiedziała.

- O czym?

- Mam parę pytań i naprawdę muszę poznać odpowiedzi - powiedziała, patrząc mu w oczy. - A tylko ty je znasz.

Dylanowi bardzo nie podobał się wyraz jej oczu. Mógłby niemal przysiąc, że wszystko sobie przypomniała. Jednak gdyby tak było, na pewno by go teraz nie pocałowała. Wiedział też, że nie może już dłużej czekać, aż jej pamięć zadziała. Będzie musiał powiedzieć jej prawdę, na którą zasługiwała.

Wziął głęboki oddech, odsunął się od niej i podszedł do krawędzi werandy.

- Jakie to pytania?

- Mam parę sporych luk w pamięci. Jedna to okres studiów.

- Byłaś w małym żeńskim college'u.

- To wiem - odparła, stając obok niego. Niestety, miała wrażenie, że oddalił się od niej o setki kilometrów. - Chcę, wiedzieć, co się między nami wydarzyło na studiach.

- Co pamiętasz? - Spojrzał na nią uważnie.

- Nic - odparła, a jej niepokój wzrósł, gdy usłyszała lodowaty ton jego głosu. - Dlatego właśnie pytam ciebie!

Zmrużył oczy i odwrócił wzrok.

- Parę koleżanek namówiło cię, żeby wpaść na imprezę bractwa studenckiego na sąsiednim uniwersytecie. Mówiłaś, że niezbyt cię tam ciągnęło, ale nie miałaś też ochoty siedzieć sama w akademiku. Nie wiem, ile bractw odwiedziłyście, zanim dotarłyście do mojego, ale pamiętam chwilę, kiedy zobaczyłem cię w drzwiach. - Pokręcił głową. - Nie mogłem uwierzyć, że to ty.

Alisa zamknęła oczy i spróbowała sobie przypomnieć. Zobaczyła mglisty obraz siebie samej wchodzącej do sali pełnej rozbawionych studentów płci obojga.

- Czułam się nie na miejscu...

- I tak też wyglądałaś. Dylan uśmiechnął się lekko.

- Jeden z moich kumpli zaraz chciał cię poderwać, ale uprzedziłem go. Ty też byłaś zaskoczona, kiedy mnie ujrzałaś.

- Przyniosłeś mi coś do picia i próbowaliśmy rozmawiać, ale muzyka była za głośna - przypomniała sobie.

- Więc usiedliśmy na ganku - dodał. - Odprowadziłem cię do domu i pocałowałem na dobranoc. Było całkiem inaczej, niż kiedy byliśmy nastolatkami.

Alisa przypomniała sobie żar i obietnice kryjące się w pocałunku. Pamiętała, jak znowu się w nim zakochała. Zalały ją wspomnienia, jakby nagle otwarto tamę. Była kompletnie, bezgranicznie zakochana w Dylanie.

- Widywaliśmy się w każdy weekend - powiedziała. - Chciałam spędzać z tobą każdą minutę.

- A ja pragnąłem cię każdej minuty - powiedział Dylan szczerze. - Pragnąłem cię tak bardzo, że mnie to przerażało. Z doświadczenia wiedziałem, że uzależnienie się od innego człowieka źle się dla mnie kończy. Walczyłem z tym.

Zmysłowe wspomnienie przemknęło jej przez głowę i rozпалиło skórę.

- Byliśmy kochankami. Nic dziwnego, że miałam wrażenie...

- Jakie? - spytał Dylan, patrząc na nią badawczo.

- Kiedy kochaliśmy się pierwszy raz tutaj, miałam wrażenie, że znasz już moje ciało. Wiedziałeś, jak mnie dotykać.

- Od dawna czekałem, by móc się z tobą kochać - odparł. Patrzył na nią tak, że jej serce zaczęło walić jak szalone.

- Dlaczego musiałeś czekać?

Milczał przez bardzo długą chwilę. Alisa poczuła, jak wspomnienia znowu zaczynają ją ogarniać.

- Szalałam za tobą. Co nas rozdzieliło? - spytała, odwracając wzrok i próbując się skupić. - Pamiętam, że zaczęłam opuszczać się w nauce.

Miałam problemy ze statystyką. -

Zadrzała, wspominając, że gdy walczyła z teorią prawdopodobieństwa, ziemię krył śnieg.

- Musiałam szukać kogoś, żeby mi pomógł, a i tak mi nie szło.

Pamiętała, jak się martwiła o stopnie.

- Powiedziałam ci, że nie mogę się z tobą spotykać - mówiła jak w transie. - Pokłóciliśmy się. Wytrzymałam kilka weekendów. Była jakaś impreza w bractwie i chciałeś, żebym przyszła, ale uznałam, że nie mogę. Ale nie chciałam, żebyś się na mnie złościł i postanowiłam zrobić ci niespodziankę - mruknęła, przypominając sobie, że pożyczyła sukienkę od koleżanki i namówiła ją, żeby podrzuciła ją na kampus.

Niczym w zwolnionym tempie Alisa obserwowała młodszą wersję siebie, wystrojoną, niecierpliwą, pragnącą zaskoczyć Dylana.

- Miałam włosy związane z tyłu - mruknęła, zastanawiając się, dlaczego serce nagle jej zadrzało.

- Czarną wstążką - dodał Dylan. - Miałaś czarną aksamitną sukienkę.

- Weszłam do siedziby bractwa. Był okropny hałas. Muzyka, krzyki... Ktoś tańczył na stole. - Zamknęła oczy. - Śmierdziało, jakby wszyscy kapali się w piwie. - Pamiętała, jak szukała Dylana i nie mogła go znaleźć.

Zapytała parę osób, które skierowały ją na tył dużej sali. Szła w tamtą stronę i w końcu go zobaczyła. Trzymał ręce na biodrach bardzo ładnej dziewczyny. Całowali się. Jej dłonie przesuwały się przez jego włosy, jakby dobrze je znały.

Alisie zrobiło się słabo. Nawet teraz było jej niedobrze.

- Całowałaś ją - szepnęła, otwierając oczy i patrząc na Dylana z niedowierzaniem.

- To ona mnie całowała - zaprzeczył.

- Myślałam, że mnie kochasz. - Czuła się zdradzona, jakby całe wydarzenie miało miejsce przed chwilą.

- Kochałem cię - potwierdził. Jego twarz przypominała maskę.

- Nie - zaprzeczyła. Ból był wszechogarniający. - Było między nami coś wyjątkowego. Dlaczego to zrobiłeś? Jak mogłeś?

Przesunął ręką po włosach.

- Aliso, to było osiem lat temu. Kiedy nie chciałaś się ze mną spotykać, uznałem, że może straciłaś zainteresowanie. Nie planowałem tego. Chciałem urwać się z tej imprezy, ale współlokator mnie namówił, żebym został. Wypiłem parę piw, a ta dziewczyna się do mnie przyczepiła...

Alisa znowu poczuła się zdradzona. Zaczęła drżeć.

- Aliso... - Dylan wyciągnął do niej rękę. Odepchnęła ją.

- Nie. Ja... Nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego. -

Pokręciła głową. - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Kiedy? - odpowiedział pytaniem. - W szpitalu, kiedy leżałaś na intensywnej terapii z obrzękiem mózgu i nikt nie dawał gwarancji, czy przeżyjesz?

Przycisnęła dłoń do czoła.

- Chyba nie wtedy, ale musiała być jakaś okazja po moim wyjściu ze szpitala.

- Lekarz twierdził, że powinnaś sobie przypominać wszystko powoli. Nie chciałem utrudniać ci rekonwalescencji. Dlatego cię tu przywiozłem.

- Ale to było ważne. Powinnam była o tym wiedzieć. Powinieneś mi być powiedzieć, zanim...

- ...znalazłem cię w swoim łóżku i kochaliśmy się. Żałujesz tego, Aliso? - spytał z wyzwaniem w głosie.

Pamiętała obietnicę, jaką mu złożyła. Nie będzie żałować. Ale była zdezorientowana i czuła się oszukana.

- Muszę to przemyśleć - powiedziała. - Muszę...

- ... wyprowadzić się - dokończył za nią. Jego twarz była jak wyciosana z kamienia. - Musisz się wyprowadzić.

I to właśnie zrobiła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dylan nie spał tej nocy. Ani następnej. Unikał swojej sypialni. Unosił się tam zapach Alisy. Kiedy otwierał drzwi, słyszał jej śmiech i czuł obecność.

A był taki ostrożny. Wciąż sobie powtarzał, że ona przecież odejdzie. Popęłnił ogromny błąd. A jednak iskra nadziei tliła się w jego sercu. Dylan nauczył się dawno temu, jak groźna może być nadzieja. Jego matka miała nadzieję, że jego ojciec pojawi się i zajmie się nimi. On sam też miał taką nadzieję, póki życie nie dało mu lekcji.

Walczył z tym, ale jednak żyła gdzieś nieśmiała, głupia myśl, że Alisa zobaczy go w innym świetle i zawsze będzie go już tak widziała. Ona sprawiała, że świat jaśniał. Przypomniały mu się czasy, kiedy czuł się przy niej bezpieczny. Nigdy nie czuł się tak przy nikim innym.

A teraz znowu odeszła. Dom stał się taki pusty.

Tonto zaskomlał. Najwyraźniej wyczuwał jego nastrój. Dylan westchnął, wziął smycz i wyprowadził szczeniaka na dwór. Poczował na twarzy krople deszczu, ale zignorował je.

Przeżył osiem lat bez jej miłości. Teraz też przeżyje, nawet jeśli ona nie będzie patrzyła na niego, jakby był najważniejszym człowiekiem na świecie. Jego serce nie przestanie bić, płuca oddychać, a świat nie przestanie się kręcić.

Będzie żył tak samo jak przed jej wypadkiem, przekonywał samego siebie, ale jakoś nie pociągała go ta perspektywa. Żałował, że się kochali. Żałował, że razem mieszkali. Właściwie to żałował, że kiedykolwiek

dowiedział się, jak to jest być obdarzonym miłością Alisy Jennings. Bo już na pewno nigdy jej nie odzyska.

- Masz minę jak na własnym pogrzebie, a właśnie przeciągnąłeś na swoją stronę cały zarząd Remingtona - stwierdził Justin, kiedy trzech członków Klubu Milionerów oblewało sukces Dylana w barze „U O'Malleya”. - Powinieneś być szczęśliwy. Klub Milionerów tak się zaangażował w ten projekt, że długo nie będziemy mieli kasy na nic innego.

- Może i nie - stwierdził Dylan. - Ale w moim projekcie najpiękniejsze jest to, że kiedyś przyniesie pieniądze.

- Wiem, jak wyglądają projekty badawcze - stwierdził wesoło Justin. - Będziemy wtedy nad grobem.

- Pamiętasz małego roztrzepańca o nazwisku Horace Jenkins? - spytał Dylan.

- Horace, Horace... - powtórzył Justin, stukając palcem w ladę.

- Był parę lat młodszy ode mnie. Nie został w Granger długo. Był za mądry - stwierdził Dylan ze smutnym uśmiechem.

- Co to znaczy: za mądry? - wtrącił Michael.

- Był geniuszem. W dwa lata zaliczył liceum i dostał stypendium na studia. Potem zrobił doktorat z biologii, fizyki i inżynierii. Teraz wykłada, a w wolnych chwilach pracuje w garażu nad paroma wynalazkami.

- Ty draniu - Justin wyszczerzył zęby. - Jak go znalazłeś?

- Kiedyś pomogłem mu wygrzebać się z kłopotów. Dopadło go paru palantów. Oberwałem trochę za niego, o czym nigdy nie zapomniał.

Utrzymał kontakt. Listy, potem poczta elektroniczna. Duszą towarzystwa to on nigdy nie był, ale jest genialny. Zrobi niesamowite rzeczy.

Remington Pharmaceuticals zarobi na nim kupę kasy.

- Załatwiłeś mu posadę? - spytał Michael.

- Z premią uzależnioną od tempa prac. Ale to naukowiec. Nie pieniądze go motywują.

- A czego chce?

- Swobody. Zależy mu na tym, żeby nie musiał pisać książek ani uczyć.

- Od dawna pracuje nad tymi wynalazkami?

- Od lat - uśmiechnął się Dylan.

- I to właśnie chciałem zobaczyć. Słynny zabójczy uśmiech Barrowsa.

Dylan poczuł, jak dobry humor odpływa. Wzruszył ramionami i uniósł kufel. Czuł na sobie zaciekawione spojrzenie Michaela.

- Jak Alisa? - spytał niedbale przyjaciel.

- Lepiej. Mniej więcej wróciła do normy. Michael i Justin wymienili spojrzenia.

- Do jakiej normy? - spytał Justin.

Gwar rozmów i brzęk kieliszków dziwnie kontrastował z głuchą pustką w sercu Dylana.

- Przypomniała sobie wszystko i wyprowadziła się do swojego domu.

Dylan czuł ciężar ich spojrzeń.

- Przykro mi - mruknął Michael.

- Ciężka sprawa - zgodził się Justin. Dylan wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że tak będzie. To była tylko kwestia czasu.

- Kiedy się wyprowadziła? - odezwał się Justin.

- Parę dni temu. - A miał wrażenie, że minął cały rok.

- Co mówiła, jak do niej zadzwoniłeś? - spytał Michael. Dłoń Dylana, podnosząca kufel do ust, znieruchomiała.

- Nie dzwoniłem do niej. Mówiła, że musi wszystko przemyśleć. Michael popatrzył na niego jak na wariata.

- I pozwolisz jej myśleć samej?

- No, tak. Gdyby chciała, żebym był obok, toby została. Michael i Justin znowu wymienili spojrzenia.

- Co znowu? - Zirytowany Dylan dopił piwo. Justin odchrząknął.

- Wiem, że w kółko z kimś się umawiałeś, ale nie słyniesz raczej z zawierania długotrwałych związków.

- A ty tak? - odgryzł się Dylan.

- Ja mam żonę, którą kocham - powiedział Justin. - A ty nie.

Dylan zacisnął pięści i wepchnął je do kieszeni spodni.

- Czyli teraz jesteś ekspertem od kobiet.

Justin uniósł dłoń.

- Nie, ale trochę się nauczyłem. Przede wszystkim tego, że nie należy zostawiać kobiety samej, kiedy jest na ciebie zła. To się nazywa - nie ryzykować niepotrzebnie.

- Ma rację - odezwał się Michael. - Kobiety mają bujną wyobraźnię. Gdybym odsunął się od Kate zaraz po naszym ślubie, zostawiłaby mnie, ani bym się obejrzał. Mówi, że to jedna z tych różnic między Marsem i Wenus. Mężczyzna chce schować się w swojej jaskini, a kobieta porozmawiać.

Dylan rozważał przez chwilę ich rady, po czym pokręcił głową.

- Nie widzieliście jej twarzy. Justin wzruszył ramionami.

- Skoro dobrze ci bez niej, to nie ma sprawy.

- To jej decyzja - odburknął Dylan ze złością.

- Częściowo - wtrącił Michael. - Zależy, czy łatwo się poddajesz, czy nie.

- Co to znaczy, że się łatwo poddaję? - Dylan zeszywniał, obrażony.

- To znaczy tyle, że cokolwiek wydarzyło się między wami w przeszłości, nie zapomni, że byłeś przy niej, gdy tego potrzebowała. Chyba że pozwolisz jej zapomnieć.

- Nie chcę jej wdzięczności. Justin wzniosł oczy do nieba.

- Wdzięczność można wykorzystać. Chcesz mieć tę kobietę czy nie? Pozwolisz jej znowu odejść? Już to zrobiłeś. I co, lepiej ci?

- Nie.

- Jeśli chcesz zdobyć Alisę, musisz wykorzystać każdą przewagę. Nie jesteś już dwudziestoletnim studentem i musisz zadbać, żeby jej o tym regularnie przypominać. Wiem, że kobieta pragnie znaleźć mężczyznę, który zostanie przy niej, choćby nie wiem co się działo. Jeśli chcesz ją mieć, to czeka cię walka twojego życia.

Michael pokiwał głową.

- Może to brzmi głupio, ale ja też musiałem się starać o własną żonę. Zabierać ją na randki już po ślubie. A jak się przemogłem, okazało się, że nie było tak źle. Ale wszystko zależy od ciebie, stary. Sam musisz zdecydować, czy chcesz walczyć.

Alisa próbowała przemyśleć swój związek z Dylanem. Ale ile razy próbowała położyć na nim krzyżyk jako na mężczyźnie, który ją zdradził, przypominała sobie, jaki był troskliwy, gdy leżała w szpitalu.

Przekonywała siebie, że był łajdakiem bez serca, po czym wspominała, że pozwalał, by w jego posiadłości chore dzieci jeździły konno.

Wmawiała sobie, że nie można mu ufać. Dlaczego więc to właśnie jego imię przypominało jej się w kryzysowych sytuacjach? Dyskutowała tak ze sobą, sprząając w środę wieczorem szafę w sypialni.

Nie rozumiał, jak ważna jest miłość. Może i to prawda - odezwało się jej sumienie - ale czy kiedykolwiek zaznał trwałej miłości?

Nie potrzebował nikogo. Tak twierdził. Chyba jednak po prostu chciał, by tak było.

Stała na palcach, by dostać się do najdalszego kąta górnej półki. Znalazła tam małe pudełko, które wyciągnęła z ciekawości.

Nie potrafiłaby zatrzymać go przy sobie. Ta myśl zmroziła ją. Serce boleśnie zabiło i poczuła znany już smak strachu. Nie mogła uciec od prawdy, chociaż przekonywała się, że to nie ma znaczenia, skoro wcale nie chce być z Dylanem.

Odepchnęła przykre myśli, usiadła na dywanie i otworzyła pudełko po butach. Było pełne listów, zdjęć, biletów do kina, na koncerty i zabawy. Niektóre listy miały nadpalone brzegi, jakby wyciągnięto je z ognia.

To było pudełko poświęcone Dylanowi. Zauważyła, że nie ma żadnych jego zdjęć w jej albumie. Przypomniała sobie, jak w środku nocy, w domu mamy, zeszła cichutko po schodach do salonu, gdzie wciąż żarzyło się w kominku. Od zerwania z Dylanem minęło parę tygodni, ale wciąż płakała przed zaśnięciem. Była taka wściekła, że chciało się jej krzyzczyć. Spali wspomnienia, by usunąć go z myśli i z serca. Pamiętała, jak rzucała bezcenne pamiątki w płomienie, i patrzyła, jak ogarnia je ogień.

Po chwili poczuła panikę. Nie była jeszcze gotowa. Pogrzebaczem zdołała uratować większość zdjęć i listów i schować Dylana do tego pudełka. Był jej przyjacielem z dzieciństwa i pierwszym kochankiem, więc zrozumiała, że zawsze pozostanie w jej wspomnieniach. Alisa spojrzała na

pudełko i puste miejsce na górnej półce. Bardzo małe miejsce w jej wspomnieniach. Zamknęła pudełko.

Ktoś zadzwonił do drzwi, więc wepchnęła pudełko na półkę. Wciąż nie chciała niszczyć tego fragmentu swojej przeszłości. Kiedyś będzie musiała się zastanowić, dlaczego wciąż trzyma to pudło.

Wyrzała przez wizjer i zamarła skonsternowana. Na zewnątrz stał Dylan z bardzo zdeterminowaną miną. Powoli otworzyła drzwi.

- Cześć - powiedział, kiedy stała nieruchomo w progu. - Mogę wejść?

- Jasne. O co chodzi?

- Miałaś czas na myślenie - powiedział. Wszedł do saloniku i usiadł w fotelu. - Teraz czas porozmawiać.

Alisa była zaskoczona. Myślała o nim zdecydowanie za dużo przez ostatnie kilka dni. Krzyczała na niego w myślach, przeklinała go i płakała przez niego. Teraz miała okazję zrobić to w rzeczywistości.

- Nie jestem pewna, czy rozmowa to dobry pomysł.

- Dlaczego? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. Odwróciła wzrok.

- Z powodu tego, co się stało - wyjaśniła.

- Czego? - spytał. - Tego, że cię nauczyłem łapać piłkę, że przemyślałem mnie do domu na „Samotnego jeźdźca”, że łaziliśmy po błocie, że siedziałem przy tobie w szpitalu, że kochaliśmy się na studiach czy że kochaliśmy się ostatnio. O co ci chodzi?

- Myślę o tym, co stało się na studiach.

- To tylko jedna sprawa - stwierdził.

- Ale ważna - oznajmiła. Nie pozwoli mu tego pomniejszać. -
Bardzo, bardzo ważna.

- Zgoda - przyznał. - Miałaś czas pomyśleć o tym. Teraz czas jeszcze raz porozmawiać.

Zmarszczyła czoło.

- Osiem lat temu nie rozmawialiśmy na ten temat.

- I to był błąd. Kiedy miałem dwadzieścia lat, popełniłem niejeden błąd. Nie popełnię ich ponownie.

- Nie rozumiem, czego właściwie chcesz. - Zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. - To, co się stało wtedy, wszystko zmieniło.

- Twój wypadek też - odparł spokojnie. Jego spokój doprowadzał ją do szału.

- Czasowo.

- Czyżby?

- Tak - upierała się. - Kiedy tylko przypomniałam sobie, co się stało na studiach, wszystko się zmieniło.

- Wszystko? - Dylan wstał i podszedł do niej. - Czyli nic do mnie nie czujesz?

Na sam dźwięk jego głosu drżała.

- Nie mogę tego powiedzieć. Nigdy nie słyszałeś powiedzenia: „Już to przerabiałam”? My to przerabialiśmy trzy razy.

- No to może tym razem powinniśmy to zrobić porządnie.

Serce Alisy zabiło gwałtownie.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Nigdy nie zaznam spokoju przy tobie i armii twoich wielbicielek.

Obdarzył ją seksownym uśmiechem i pochylił głowę tak, że znalazła się stanowczo za blisko jej głowy.

- Pewnego dnia, kiedy zajmowałabym się akurat innymi ważnymi dla mnie sprawami, poczułbyś się zaniedbany. A ponieważ jesteś, jaki jesteś, na pewno pojawiłaby się jakaś kobieta, żeby cię pocieszyć.

- Czy tego spodziewałabyś się ze strony człowieka, którego poznałaś po swoim wypadku?

Zaniemówiła.

- Bo jeśli tak, to nic nie wiesz - oznajmił ze stanowczością, która przeraziła ją, ale też uspokoiła. Zastanawiała się, czy jego następne słowa będą pożegnaniem.

- Ale to nie szkodzi - stwierdził w końcu, zaciskając szczęki. - Teraz wychodzę, ale wrócę. Zawsze będę wracał - oznajmił i skierował się w stronę drzwi. Pobiegła za nim.

- Dlaczego to robisz? - spytała. - Dlaczego próbujesz zacząć coś między nami, kiedy ci powiedziałam, że nie chcę?

- Bo alternatywa mi się nie podoba - odparł, po czym otworzył drzwi i wyszedł.

Alisa zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i osunęła się na podłogę. Nie wiedziała, czego właściwie spodziewała się po Dylanie, ale nie tego. Wtedy, przed laty, kiedy z nim zerwała, odszedł w milczeniu. Potem czasami zapraszał ją gdzieś, a ona oczywiście odmawiała. Teraz nie chciał odejść. Jak miała poskładać swoje życie, jeśli on zamierzał tak grać na jej emocjach?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzwonił co drugi dzień. Wystarczało, by wyprowadzić ją z równowagi.

Alisa zdążyła już zapełnić większość luk w swojej pamięci i usiłowała odbudować swoje życie. Nadal rozwiązywała krzyżówki i robiła listy, by zwalczać kłopoty z pamięcią krótką. Problem polegał na tym, że jej życie sprzed wypadku przestało jej się podobać. Zmieniła się. Nie była pewna, co znaczą te wszystkie zmiany. Postanowiła skupić się na sprawach podstawowych i żyć z dnia na dzień.

Skończyła sznurować tenisówki do porannego biegania, wsunęła klucz do kieszeni i ruszyła do holu. Na ulicy zatrzymała się. Czekał tam na nią Dylan ubrany w podkoszulkę, szorty i buty do biegania.

- Co ty tu robisz? - spytała. Jasne, wspomniała mu, że zamierza od dzisiaj znowu zacząć biegać.

- Chcę z tobą biegać.

- Dlaczego?

- Przyjmijmy, że uwielbiam biegać przy każdej możliwej okazji - oznajmił, zajmując pozycję od strony ulicy i dopasowując się do, jej kroku, gdy ruszyła.

- Coś mi mówi, że to nieprawda.

- Nie chcę, żebyś znowu miała bliskie spotkanie z ciężarówką.

To ją poruszyło. Zatrzymała się i spojrzała na niego. Walczyły w niej czułość i frustracja.

- Nie wpadnę znowu pod ciężarówkę - oznajmiła.

- Tego możesz być pewna. Westchnęła.

- Nie jesteś już za mnie odpowiedzialny. Lekarz powiedział, że jestem całkowicie zdrowa.

- Lekarz się z tobą nie kochał - odparował Dylan, a jego oczy pociemniały. Uśmiechnął się słabo. - Chcę cię tylko chronić w czasie biegania.

Uniosła ręce w geście poddania.

- Dobrze już, dobrze, ale to nie potrwa długo. Wyszłam z wprawy.

- Ty ustalasz tempo.

Biegł obok niej, na szczęście w milczeniu, jakby rozumiał, że potrzeba jej ciszy. Wciąż była świadoma jego obecności, która jednak po kilku chwilach przestała jej ciążyć. Pozwolił, by wybrała trasę, a polem przespacerował się z nią wokół budynku, by ochłonać.

- Co nowego u ciebie? - spytał.

- Nieźle. Między innymi dlatego chciałam znowu zacząć biegać.

- To pomaga w myśleniu. Człowiek czuje się silniejszy. Skinęła głową.

- Brakuje mi rysowania - wyznała. - Spojrzałam na kalendarz sprzed wypadku, był wypełniony. Nie miałam czasu rysować ani malować. Kiedy przyniosłeś mi do szpitala papier, jakbym odnalazła dawno zaginioną część siebie.

- To zawsze była twoja największa pasja - odparł. - Ukrywałaś ją prawie przed wszystkimi.

Obserwował ją dłuższą chwilę.

- Chciałbym, żebyś coś dla mnie narysowała.

- Co?

- Tonta, tego wymarzonego psa z pęcherzem wielkości groszka - stwierdził sucho. Alisa stłumiła chichot.

- Jak idzie tresura?

- Moja gospodyni o mało co nie rzuciła pracy. Skrzywiła się.

- Ale idzie mu już coraz lepiej. Domaga się tylko dużo uwagi.

- Mógłbyś go chyba sprzedać - podsunęła. Pokręcił głową.

- Przecież to prezent. A poza tym - uśmiechnął się seksownie - to mój wymarzony pies. To kiedy go narysujesz?

- Pewnie mogłabym w ten weekend - stwierdziła.

- Świetnie. Byle nie w piątek wieczorem.

Jej ciekawość obudziła się do życia. Powtarzała sobie, że to nie jej sprawa, co on robi w piątki wieczorami, ale nie zdołała w porę ugryźć się w język.

- Masz plany na piątkowy wieczór? Jego oczy rozbłysły.

- Impreza dobroczynna. Zaprosili całą radę nadzorczą. Chcesz iść ze mną?

Pokręciła głową, żałując, że w ogóle o to zapytała.

- Nie, dziękuję - mruknęła, ruszając w stronę drzwi swojego domu.

- Kiedy znów zamierzasz biegać? - zawołał za nią Dylan.

- W piątek rano - odparła. - Ale nie musisz...

- Do zobaczenia - oznajmił i odbiegł, zanim zdążyła powiedzieć, żeby dał sobie spokój.

Wdrapując się po schodach, uświadomiła sobie, że było jej z Dylanem dziwnie dobrze. Znał ją od bardzo dawna i był przy niej w tym przerażającym i frustrującym okresie zaraz po wypadku. Ale jednocześnie nie chciała się od niego uzależniać. Mogła powierzyć mu swoje życie, ale nie była całkiem pewna, czy także serce.

Już raz je złamał i nie pozwoli, by zrobił to znowu.

W piątek rano lało, więc darowała sobie bieganie i nie zobaczyła się z Dylanem. Za to w nocy jej myśli wciąż do niego wracały. Zastanawiała się, z kim poszedł na imprezę. Dylanowi nigdy nie brakowało kobiecego towarzystwa. Ta myśl była nieprzyjemna, więc odepchnęła ją. Wyciągnęła za to szkicownik i na parę godzin pochłonęło ją rysowanie.

W sobotę rano Amy zaprosiła ją na spacer po parku z dziećmi. Usiadły obie na ławce.

- Fajnie, że przyszłaś - powiedziała Amy i wskazała na huśtawki i drabinki przed nimi. - To idealne miejsce do obserwacji.

- Miło, że mnie zaprosiłaś. Coś cię gnębi?

- Parę rzeczy - wyznała Amy ponuro. - Mam nadzieję, że nie powiedziałam nic, co popsło sprawy między tobą i Dylanem. Czasami za dużo gadam.

- Doceniam twoją szczerość - zapewniła Alisa.

- Tak, ale prawda czasem boli.

Prawda rzeczywiście bolała, ale Alisa uznała, że i tak woli ją od kłamstwa.

- Nie jesteś odpowiedzialna za to, co się dzieje między mną a Dylanem.

- Nie wiem, co się stało między wami w czasie studiów, ale Dylan to dobry człowiek - zapewniła Amy.

- Jakoś się z tym uporam - stwierdziła Alisa. Miała nadzieję, że wkrótce.

- Nick, trzymaj się obiema rękami! - zawołała Amy, wstając. Gazeta, którą przyniosła, upadła na ziemię. Alisa podniosła ją, a jej wzrok padł na rubrykę towarzyską. Było tam zdjęcie Dylana.

- O, widziałaś to? - Amy też je dostrzegła. Usiadła z powrotem. - Nie dziwię się fotografowi. Facet naprawdę bosko wygląda w garniturze.

- Dlaczego jest w... - Alisa urwała, gdy dostrzegła artykuł o imprezie dobroczynnej. Przebiegła go wzrokiem. - „Charyzmatyczny Dylan Barrows także się pojawił. Nie było przy jego boku żadnej pięknej damy, ale ochotniczek nie brakowało” - przeczytała i skrzywiła się. - Żadna niespodzianka. Kobiety zawsze leciały do niego jak pszczoły do miodu.

Amy uniosła brwi.

- Kiedy o tym mówisz, to przypominam sobie, że chyba rzeczywiście zawsze na każdej imprezie miał inną towarzyszkę.

- Tak. - Alisa energicznie złożyła gazetę. Zirytowana, że w ogóle ją to obchodziło, złożyła ją jeszcze raz na pół.

- To chyba znaczy, że z żadną nie łączyło go nic poważnego - zastanawiała się Amy.

- Pewnie nie - przyznała Alisa.

- Chyba nigdy nie był zaręczony, prawda?

- O ile wiem, nie - potwierdziła Alisa, marząc o zmianie tematu.

- Ale ty byłaś? - spytała Amy znacząco. Zerknęła na dzieciaki na placu zabaw. - Obie ręce, Nick! - zawołała.

- Tak - potwierdziła Alisa. - Był starszy ode mnie, bardzo spokojny i bardzo konserwatywny. - Czyli kompletne przeciwieństwo Dylana, pomyślała.

- Pamiętasz, dlaczego za niego nie wyszłaś?

- Nie kochałam go wystarczająco - przyznała. Chociaż starała się nie porównywać swoich związków, wiedziała, że w jej narzeczeństwie czegoś brakowało.

- Hm - mruknęła Amy. - Ciekawe, co Dylan o tym myślał.

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy - stwierdziła Alisa. Amy uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Pewnie to już nie ma znaczenia. Poza tym zaprosiłam cię tu, by poprosić o ogromną przysługę.

- Jaką przysługę? - Alisa zauważyła nagle zakłopotanie Amy. Obserwowała ją z zaciekawieniem.

- Nie będę miała pretensji, jeśli się nie zgodzisz.

- Dobrze, dobrze. O co chodzi?

- Nie znoszę prosić ludzi o przysługi. - Skrzywiła się.

- Justina zawsze to denerwuje.

- Amy, o co chodzi?

- Justin i ja chcielibyśmy wyjechać na długi weekend

- wydusiła w końcu Amy. - Ale musimy znaleźć kogoś do opieki...

- Z największą przyjemnością zajmę się dziećmi. Powiedz tylko, kiedy - zapewniła Alisa.

Oczy Amy wypełniły się łzami i rzuciła się Alisie na szyję.

- Dziękuję. Nie jest to łatwe, ale to naprawdę dobre dzieciaki.

Chcieliśmy, żeby odzyskały poczucie bezpieczeństwa, zanim gdzieś pojedziemy, ale po tej epidemii ospy ja i Justin naprawdę musimy się wyrwać na parę dni.

Alisa wiedziała, że Amy zaadoptowała dzieci po tym, jak jej siostra i szwagier zginęli w wypadku samochodowym. Podziwiała jej siłę i determinację.

- Cieszę się, że mnie poprosiłaś. Kiedy chcecie jechać?

- Za dwa tygodnie - odparła i splotła dłonie niczym w modlitwie. - Jeżeli nikt się nie rozchoruje. Minimiesiąc miodowy w Belize - dodała, a

jej oczy rozbłysły z niecierpliwości. - Jestem taka podekscytowana, że nie wiem, co robić. Ale Justin na pewno pomoże mi coś wymyślić.

Alisa poczuła dziwną tęsknotę, widząc na twarzy Amy tyle miłości.

- Naprawdę go odmieniłaś, wiesz? Amy zamyśliła się.

- On też mnie odmienił. Kiedyś myślałam, że siła polega na samodzielności. Najważniejsza była dla mnie niezależność. Justin pokazał mi, że można liczyć na kogoś innego. Oboje mieliśmy szczęście. Coś takiego zdarza się raz w życiu.

Myśli Alisy wróciły do Dylana. Raz w życiu - powiedziała Amy. Serce ścisnęło jej się mocno. Żałowała, że rzeczy nie potoczyły się inaczej. Żałowała, że... - przerwała ten niebezpieczny tok myśli. Żał też mógł ściągnąć kłopoty.

- Ostrzegam, że on nie będzie chciał pozować - oznajmił Dylan, kotłując się z Tontem na wykładanej terakotą podłodze. - Au! - Cofnął dłoń. - Szczeniaki może i są rozkoszne, ale ząbki mają jak igiełki.

Tonto natychmiast zrobił skruszoną minę i próbował wepchnąć łebek pod ramię Dylana.

- Chodź tutaj, skarbie! - zawołała Alisa, klękając. Piesek nastawił uszka i popędził ochoczo w jej stronę.

Przybory rozsypały się po całej podłodze. Tonto złapał jeden z pędzli.

- O nie, mowy nie ma - zaprotestowała i spróbowała mu go zabrać. Zabawa w przeciąganie bardzo się szczeniakowi spodobała. - Nie masz dla niego jakiejś starej skarpetki czy czegoś? Temu psu potrzeba zabawek.

- Zabawek? - Dylan wysypał na podłogę cały kosz psich zabawek. Tonto puścił pędzel i zajął się nimi.

- Dzięki. Na mężczyzn często działa sama ilość. Dylan spojrzął na nią z ukosa.

- Masz na myśli zabawki czy coś innego?

- W zasadzie wszystko. - Alisa wzruszyła ramionami.

- Zabawki, samochody, kobiety.

Dylan wskazał głową Tonta, grzebiącego w stosie zabawek.

- Ma swoją ulubioną. Popatrz. Na nic nie zwróci uwagi, póki nie znajdzie.

I rzeczywiście, piesek przestał szukać, gdy tylko znalazł piszczącego gumowego kotka. Usadowił się na podłodze i zaczął go radośnie obgryzać.

- Mówiłaś coś o ilości? - Dylan popatrzył jej w oczy. Alisa zignorowała pytanie.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli zrobię mu parę zdjęć i trochę poobserwuję. Mogę pożyczyć twój aparat?

- Jasne - odparł zamyślony. Była pewna, że nie zwiódła go zmiana tematu. Następne pół godziny spędziła na fotografowaniu szczeniaka w domu i na dworze.

- Skąd on wie, że nie wolno mu wychodzić z podwórka? - spytała, widząc, że Tonto trzyma się określonego obszaru.

- Elektryczny pastuch - wyjaśnił Dylan. - Raz musiałem za nim gonić aż do stajni, więc uznałem, że trzeba coś zrobić. Szybko się uczy - dodał. - Zrobiłaś dobry wybór.

Alisa była w skrytości ducha zadowolona, że zrobiony pod wpływem impulsu prezent dał mu tyle radości. Zerknęła na piękne, zielone tereny jego posiadłości i poczuła tęsknotę. Niemożliwe, żeby czuła się tu jak w domu. Zwłaszcza z nim.

- Powinnam już iść - powiedziała.

- Dlaczego? - spytał. Zirytowana uświadomiła sobie, że ostatnio zadawał sporo pytań.

- Bo zrobiłam już zdjęcia i napatrzyłam się na Tonta.

- To teraz możesz sobie odpocząć ze mną - odparł, przysuwając się bliżej.

Jej serce zabiło mocniej. Nie mogła odpoczywać przy Dylanie.

Otworzyła usta, by odmówić, ale zakrył jej wargi dłonią.

- Zdradź mi tajemnicę - szepnął cicho. Przypomniały jej się noce w jego łóżku. - Powiedz, jak cię namówić, żebyś została.

Walka z erotycznymi wspomnieniami i paniką wywołaną kierunkiem, w jakim zmierzały jej myśli, umocniła jej decyzję.

- Nie idę z tobą do sypialni - oznajmiła.

W jego oczach dostrzegła zaskoczenie. Uśmiechnął się tym paskudnym uśmiechem, który rozbierał wszystkie kobiety.

- Nie zamierzałem cię zapraszać.

Natychmiast poczuła się jak idiotka i przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków.

- O nie...

Dylan przykrył jej dłonie swoimi.

- Czekam, aż ty mnie zaprosisz do swojej.

- Nie doczekasz się - odparła.

Przechylił głowę na bok i przyjrzał jej się uważnie.

- Przypominasz sobie, jak kochaliśmy się w moim pokoju, prawda?

Nie musisz ograniczać się do wspomnień...

Cofnęła się.

- Daruj sobie. Nie jestem już słodką, małą Alisą. Zachowaj takie teksty dla swoich wielbicieli.

Jego spojrzenie pociemniało.

- Przekonałem się osobiście, że nie jesteś już małą Alisą. Zresztą, widziałem twoją szufladę z bielizną. Żadnych anielskich skrzydełek. - Zbliżył się do niej. - A co do moich wielbicielk... to ja ich nie zauważyłem. Jestem zbyt zajęty tobą.

Alisa była wstrząśnięta, ale nie chciała tego okazywać. Uniosła dumnie brodę.

- No to możesz przestać się mną zajmować - stwierdziła, obracając się na pięcie. Czują, jak jego dłoń chwyta jej nadgarstek. Obrócił ją do siebie.

- Wszystkie te ironiczne komentarze o moim nie istniejącym haremie robią się nudne.

- Traktujesz kobiety jak frytki. Nie możesz zjeść tylko jednej.

- Aleś ty przemądrzała! - Przewrócił oczami. - Coś ci powiem. Ty nie jesteś aniołkiem, a ja nie jestem...

- Niewiernym draniem? - podsunęła lodowato.

- Właśnie - potwierdził, zaciskając zęby. - I im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej nam się ułoży.

- Nam się nic nie musi układać - poinformowała go. Odetchnął głęboko, jakby z trudem usiłował zachować cierpliwość.

- I tu właśnie się mylisz. Ale zrozumiesz. Może mnie to wykończy, ale zrozumiesz...

Alisa wyszła wściekła. Po drodze oddała film do szybkiego wywołania i postanowiła zaczekać na zdjęcia. Wracając do domu, kupiła butelkę wina, paczkę sera brie i batonik.

W kuchni wyjęła kieliszek oraz nóż i talerz. Zabrała wszystko do sypialni. Tutaj czuła się najlepiej. Usadowiła się na łóżku i nalała sobie chłodnego białego wina.

- Wspaniale - oznajmiła, rozkoszując się smakiem i przekonując samą siebie, że Dylan nie jest jej potrzebny, by cieszyć się życiem. Jednak gdy rozmyślała o przyjemnościach dla zmysłów, umysł uparcie podsuwał jej obraz Dylana.

Zmarszczyła nos i zamiast urojonych obrazów zajęła się zdjęciami Tonta. Uśmiechnęła się do szczeniaka. Sprawiał sporo kłopotów, ale był rozkoszny. Jak jego właściciel...

Alisa zaśmiała się. Dylan nie byłby zachwycony porównaniem do psa. Przerzucając zdjęcia, znalazła jedno, na którym Dylan się śmiał. Coś ciągnęło ją do niego. Wpatrywała się w błyski w jego oczach, jego białe zęby, męskie rysy. Przerzuciła dwa kolejne zdjęcia i znalazła jeszcze jedno, na którym był tym razem zamyślony i skupiony. Nie raz widziała go takiego. Był skomplikowanym człowiekiem. Nie wszyscy go rozgryźli, ale ona tak. Był fascynujący... Ciągle ją interesował.

Dlaczego? - zastanawiała się, sfrustrowana. Wiedziała o nim więcej niż o kimkolwiek. Dlaczego ciągle było jej mało?

Nalała następny kieliszek wina i znowu przejrzała zdjęcia, pojadając ser i chleb. Wzięła do ręki szkicownik. Ale na papierze nie pojawił się Tonto, lecz Dylan. Zaczęła od obrazu wzorowanego na zdjęciach. Popatrzyła krytycznie i zmarszczyła czoło. To nie to. Nie uchwyciła istoty jego charakteru. Przypomniała sobie inną minę, która ją zaintrygowała, i wyrwała kartkę z pierwszym szkicem. Zaczęła od nowa. Kilka godzin później szkicownik był bez kart, a podłogę pokrywały rysunki przedstawiające Dylana.

Dylan wciąż towarzyszył jej przy bieganiu. Alisa próbowała go ignorować, ale nie bardzo jej to wychodziło. Kolejna rzecz, która zmieniła się po wypadku. Być może Dylan stanowił nigdy nie rozwiązany problem, ale nie zasługiwał na złe traktowanie.

Zbliżał się weekend, kiedy miała się zająć dziećmi Amy i Justina. Z niecierpliwością czekała na dni wypełnione książkami dla dzieci, rysunkami, filmami Disneya i ciasteczkami. Zapakowała swoje rzeczy do torby. Kiedy zadzwoniła do drzwi domu Amy i Justina, usłyszała dziecięce głosy i dźwięki pianina.

Trzyipółletnie bliźniaki otworzyły drzwi i stanęły w progu, wpatrując się w nią.

- Nie możemy cię wpuścić - oznajmił Nick.

- Bo będą kłopoty - pokiwał głową Jeremy.

- A możecie zawołać Amy? - spytała Alisa.

- Jest okropnie zajęta - poinformował Nick, a Jeremy kiwał głową.

Alisa westchnęła.

- A Justin? - spytała.

- Nie wolno mu przeszkadzać, bo gra w giełdę i zarabia dużo pieniędzy - wyjaśnił Nick.

- Emily? - spytała z powątpiewaniem. Chłopcy rozpromienili się i wrzasnęli na cały głos:

- Emily! Alisa cię woła!

Emily pojawiła się w drzwiach i uśmiechnęła się radośnie.

- Myślisz, że mogę wejść? - spytała ją Alisa. Dziewczynka skinęła głową i natychmiast otworzyła drzwi.

- Będziesz miała kłopoty - jęknął Nick. - Nie wolno nam wpuszczać nikogo do domu.

- Nic mi się nie stanie. Alisa będzie się nami zajmować, kiedy ciocia Amy i Justin pojedą w podróż poślubną.

- Ja też chcę jechać na podróż poślubną - oznajmił ponuro Jeremy.

- I tak będziesz miała kłopoty - upierał się Nick.

- Wcale nie.

- Wcale tak.

- Wcale nie w nieskończoność - oznajmiła Emily, uciszając go skutecznie.

- Co to jest nieskończoność? - spytał Nick podejrzliwie.

- To więcej niż największa liczba, jaką sobie pomyślisz.

- Ja chcę na podróż poślubną - wtrącił Jeremy.

Alisa widziała, że chłopiec boi się rozstania. Objęła go ramieniem.

- Przyniosłam ciasteczka dla wszystkich, którzy nie jadą w podróż poślubną.

- Ciasteczka? Dużo? - Jeremy otworzył szeroko oczy. Uścisnęła go szybko.

- Dużo, ale nie tyle, żebyście mi się pochorowali. Możemy też porysować, pograć w gry i oglądać filmy.

- I pojeździć na koniu - odezwał się za nią niski głos. Alisa odwróciła głowę i zobaczyła stojącego w drzwiach

Dylana. Dlaczego jemu tak łatwo udało się wejść, kiedy ona musiała stać na ganku pięć minut?

- Co tu robisz? - Wstała.

- Pomogę ci zająć się dziećmi, gdy Justin i Amy będą w moim domku w Belize - wyjaśnił spokojnie.

- To niemożliwe. Amy prosiła, żebym ja się nimi zajęła w ten weekend.

- A Justin poprosił mnie. Zdenerwowana, pokręciła głową.

- Ale...

- Hej, te dzieciaki są cudowne, ale roboty jest przy nich dość. Pewnie Amy i Justin uznali, że co dwie głowy, to nie jedna. - Wzruszył ramionami. - Chyba oboje tu zostaniemy. Możesz zająć główną sypialnię - powiedział, po czym dodał szeptem, który słyszała tylko ona: - Ale nie ma mowy o przemykaniu się w środku nocy do mojego łóżka.

Alisa już otworzyła usta, by zaprotestować, ale szeptał dalej:

- Jesteśmy razem na trzy noce, ale to nie znaczy, że powinnaś zaraz sobie przypominać, jak to było, kiedy mnie dotykałaś, a ja ciebie. Rozpamiętywanie, jak nam było dobrze, to tylko strata czasu. - Odsunął się. - Nawet nie myśl o uwodzeniu mnie czy czymś podobnym. Muszę się wysypiać - zawiadomił ją i odszedł, a ona patrzyła za nim z otwartymi ustami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jej wizja spokojnego weekendu z dziećmi rozwiała się jak dym. Nie chciała spędzić całego weekendu z mężczyzną, którego starała się „upchnąć w pudełku” w kącie szafy.

Pojawiła się Amy z walizką. Spojrzała nerwowo na Alisę i Dylana.

- Przepraszam za to zamieszanie - powiedziała. - Justin poprosił Dylana, a ja ciebie, a kiedy się potem zastanowiliśmy, uznaliśmy, że na to stadko przyda się dwoje dorosłych. Bardzo wam to przeszkadza? - spytała raczej Alisę niż Dylana.

- Wcale nie - odezwał się Dylan, zanim Alisa zdążyła coś powiedzieć.

Alisa rzuciła mu ukradkiem pełne złości spojrzenie, po czym odetchnęła głęboko. Amy najwyraźniej była bardzo zdenerwowana, gdyż po raz pierwszy zostawiała dzieci. Alisa nie chciała dokładać jej problemów.

- Na pewno wszystko będzie dobrze.

Wszedł Justin z walizką. Żonglował kluczykami do samochodu. Z uśmiechem potrząsnął dłonią Dylana.

- Weekend w domku w Belize. Masz u mnie wielki dług.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Dylan. - Wypijcie za mnie piwo Beliken.

Nick i Jeremy popędzili do Justina i Amy.

- Będziemy jeździć na koniu - oznajmił Nick.

Emily przysła w ślad za braćmi. Amy uklękła przed dziećmi.

- Będziecie się świetnie bawić - powiedziała. - Tylko pamiętajcie, że macie robić wszystko, co każą Alisa i Dylan. I nie wolno się bić. - Uścisnęła mocno każde z nich. - Wrócimy, zanim się obejrzyjecie.

- Kiedy wrócicie? - spytała Emily.

Alisa dosłyszała niepewność w głosie dziewczynki i poczuła ucisk w gardle. Dzieci straciły przecież oboje rodziców w wypadku.

- W poniedziałek - odpowiedziała Amy, głaszcząc ją po włosach. - I zawsze możesz do nas zadzwonić. Dylan zna numer. Pomagaj Alisie, dobrze?

Emily skinęła głową i przytuliła się do Amy. Jeremy wrócił po drugi uścisk.

- Czy ja mogę pojechać na następną podróż poślubną? - zapytał.

- Następnym razem zrobimy rodzinną wycieczkę i pojedziemy wszyscy. - Oczy Amy wypełniły się łzami.

Alisa uznała, że grozi im zbiorowy wybuch płaczu, i postanowiła temu zaradzić.

- Potrzeba mi próbowaczy ciasteczek - oznajmiła głośno. - Ciągle nie jestem pewna, czy przepis jest właściwy.

Jeremy stanął tuż przed nią.

- Ja będę próbowaczem.

- Ja też! - wrzasnął Nick. Pośpiesznie uściskał Justina i ruszył za Alisą do kuchni.

Dylan wypchnął Justina i Amy za drzwi i weekend można było uznać za oficjalnie rozpoczęty. Po zjedzeniu kanapek i ciasteczek Alisa posprzątała, a dzieci bawiły się na dworze. Dylan wyrzucił śmieci.

- Nie wiedziałam, że lubisz dzieci - zauważyła. Spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego miałbym nie lubić? Sam kiedyś byłem dzieckiem.

- No, ale sam nie masz dzieci.

- I nie zamierzam, dopóki się nie ożenię - oznajmił stanowczo.

Pokręcił głową i musnął palcem jej nos. - Dużo rzeczy o mnie nie wiesz. Od dawna mnie nie zauważasz.

Chciała zaprzeczyć, ale nie mogła. Nie licząc okresu rekonwalescencji po wypadku, robiła co mogła, by nie zwracać uwagi na Dylana.

- Czy ty jesteś taka sama, jak wtedy, gdy miałaś osiemnaście lat? - spytał cicho.

- Nie. - Natychmiast pokręciła głową.

- A ja nie jestem tym samym facetem, którym byłem osiem lat temu.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Chyba powinniśmy sprawdzić, co robią dzieci - powiedziała i pośpiesznie wyszła na dwór, gdzie dzieci bawiły się na skomplikowanym zestawie huśtawek zajmującym pół trawnika. Upewnili się, że wszyscy odwiedzili łazienkę, a potem załadowali dzieci do samochodu i pojechali do posiadłości Dylana.

W stajni spotkali Meg, a konie były już osiodłane. Początkowo dzieci przeraziły się rozmiarami zwierząt.

- Jest strasznie wielki - ocenił Jeremy Sir Galahada, przyglądając mu się niepewnie.

- I taki wysoki - zgodził się Nick. - Ja chcę pojeździć na tym malutkim.

Jeremy niepewnie kiwnął głową.

- Ty pierwszy - powiedział do brata. Nick pokręcił głową.

- Nie, ty pierwszy - zaprotestował.

- Emily powinna być pierwsza. To dziewczynka - uznał w końcu Jeremy.

- Ja chcę popatrzeć. - Emily pokręciła głową i cofnęła się.

- Konie wydają się ogromne, ale są bardzo miłe - uśmiechnęła się Meg. - Chodźcie, poznacie Sir Galahada.

Meg przedstawiła dzieciom konie, pozwoliła, by nakarmiły je jabłkami, i pomogła im się oswoić ze sobą. Po kilku minutach Nick był gotów spróbować krótkiej przejażdżki na kucyku, ale Jeremy wciąż się bał.

Alisa objęła chłopca ramieniem.

- Nie chcesz się przejechać, kochanie?

- Jest taki duży... A jak spadnę?

- Nie damy ci spaść. - Uścisnęła go uspokajająco. - Chcesz, żebym szła obok?

Skinął głowę. Wstrzymał oddech, kiedy Dylan posadził go w siodle. Alisa powoli poprowadziła Sir Galahada.

Na buzi Emily widniała mieszanina ciekawości i obawy. Dylan szeptał jej coś do ucha. Z wahaniem skinęła głową. Dylan wsiadł na klacz, a Meg podniosła Emily i posadziła przed nim na siodle.

- Emily jedzie z Dylanem - oznajmił podekscytowany Nick. - Ja też chcę!

Alisa patrzyła, jak Dylan trzyma Emily pewnie przed sobą. Mówił do niej cicho i uspokajająco. Nagle przypomniała sobie, że tak samo mówił do niej, kiedy się bała. Tyle razy ją trzymał w ramionach. Zabolęło ją serce. Zastanawiała się, jak wyglądałyby dzieci Dylana. Czy byłyby żadne przygód jak on? Czy jego syn doprowadzałby dziewczyny do szaleństwa swoim uśmiechem?

Jaka byłaby żona Dylana? Odkryła, że sama myśl o tym sprawia jej ból. Czy jego żona dostrzegałaby tylko jego pieniądze, czy też jego samego? Dlaczego to w ogóle ma dla niej znaczenie? Zdezorientowana przypomniała samej sobie, że żadna kobieta nie zdoła zatrzymać go na dłużej, więc nie ma się nad czym zastanawiać.

Po przejeździe konnej Alisa i Dylan zabrali dzieci na basen. Cała trójka była tak ruchliwa, że nie można ich było spuścić z oka. Dzieciaki bawiły się z Tontem, a Dylan piekł na grillu hamburgery na kolację. Wrócili do domu po zachodzie słońca. Dzieci były już tak zmęczone, że zaraz po myciu zasnęły.

Alisa też miała dość. Padła na sofę w salonie i zamknęła oczy, a Dylan poszedł po piwo do lodówki. Słyszała jego kroki, gdy wracał. Zdjął jej stopy z sofy, by usiąść obok.

- To tylko pierwszy dzień - powiedziała, zaskoczona własnym zmęczeniem. - Nie rozumiem, skąd w małych ciałkach bierze się tyle energii.

- A to było tylko pół dnia - zauważył.

- Usiłuję pojąć, jak Amy mogła pracować jako nauczycielka i jeszcze zajmować się dziećmi po powrocie do domu - zastanawiała się Alisa z podziwem. - Ale kobiety pracujące we wszystkich zawodach jakoś sobie radzą. Nie rozumiem tylko, dlaczego po ślubie nie przenieśli się do większego domu.

- Chcieli zapewnić dzieciom poczucie bezpieczeństwa, więc unikali zmian - wyjaśnił Dylan. - Lepiej już pójdę.

Alisa otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Chyba nie wychodzisz? Wzruszył ramionami i napił się piwa.

- Mówiłaś, że chcesz sama się wszystkim zająć.

Alisa wyobraziła sobie, jak zajmuje się dziećmi przez trzy dni bez żadnej pomocy.

- Może trochę za bardzo się pośpieszyłam...

- Taaak? - Spojrzał na nią z cieniem kuszącego uśmiechu. - Czy usiłujesz powiedzieć, że mnie potrzebujesz?

Musiła stoczyć walkę z własną dumą. Usiadła i podciągnęła kolana pod brodę.

- Przyznaję, że w tej sytuacji dwoje dorosłych to lepiej niż jeden.

- Nawet jeśli ten drugi to ja - dokończył.

Rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Pewnie teraz powinnam ci powiedzieć, że naprawdę mnie zdumiałeś. Cudownie sobie radziłeś z Emily.

- Biorąc pod uwagę moje doświadczenie z kobietami, nie powinnaś się dziwić.

- Nie o to mi chodziło. Byłeś bardzo cierpliwy i delikatny. -
Przerwała na chwilę, gdyż przypomniały jej się podobne momenty. -
Przypomniało mi się, jaki cierpliwy byłeś kiedyś wobec mnie...

Nie wyciągnęła do niego ręki, chociaż pragnęła. On jej nie dotknął, ale widziała, że też chciał to zrobić.

- Z tobą było łatwo - powiedział.

Wzruszyły ją te słowa i wyraz jego oczu. Atmosfera była gęsta od wspólnych wspomnień i nie wyrażonych uczuć. Patrzył na nią z tęsknotą, w każdym razie była tego niemal pewna. Miała w sercu podobne uczucie.

- Byliśmy dzisiaj dobrą drużyną? - spytał, dopijając piwo. Wstał i ruszył do drzwi.

Skinęła głową. Nie chciała, żeby odchodził, ale nie prosiła go o pozostanie.

- Tak.

- Idę do łóżka - powiedział i spojrzał jej w oczy. - Pamiętaj, że masz w nocy o mnie nie myśleć. Pamiętaj, żeby nie pamiętać - polecił.

Oczywiście jego słowa wywołały odwrotny skutek. Natychmiast zalały ją wspomnienia o ich wspólnych nocach. A niech go diabli!

W sobotę padało. Dylan obserwował, jak Alisa wymyśla coraz to nowe atrakcje dla dzieci. Książki, gry, rysowanie i znowu książki. Po południu dzieci były już znużone. Alisa spojrzała na Dylana pytająco.

- Telewizja - zaproponował ironicznie. - Ostatnio tyle czasu przeznaczasz na czytanie, że dzieci oglądają za mało telewizji.

Zaśmiała się i Dylan poczuł ciepło w sercu. Pohamował chęć dotknięcia jej, ale samokontrola coraz bardziej go męczyła.

- Zostawiam telewizję na czas, kiedy mój mózg przestanie pracować.

Wszyscy wkładamy tenisówki - oznajmiła.

- Co zamierzasz?

Uśmiechnęła się do niego tajemniczo.

- Jeśli chodzi o rozrywki w deszczowe dni, uczyłam się od mistrza.

- Bieganie w deszczu i skakanie w kałuże. Mycie będzie...

- Wolę męczyć się myciem niż znudzonymi dziećmi. Ale jeżeli boisz się zmoczyć, to zostań w domu - oznajmiła z wyzwaniem w oczach.

Zapragnął zarzucić ją sobie na ramię i zanieść do domu. Kiedyś to zrobi.

Później, po kolacji i kreskówce, Nick i Emily zasnęli bez problemu. Jednak Jeremy wciąż nie spał, nawet po czwartej książce, którą Alisa mu przeczytała.

- Co zazwyczaj robisz o tej porze? - szepnęła Alisa.

- Idę spać - odpowiedział.

Dylan stłumił chichot na widok jej skonsternowanej miny.

- A co robisz, jeśli nie możesz zasnąć?

- Słucham piosenek - wyjaśnił. - O kotkach albo o dziewięćdziesięciu dziewięciu butelkach piwa.

Zagryzła wargi.

- Dziewięćdziesięciu dziewięciu butelkach piwa?

- Justin mi to śpiewa.

Alisa zerknęła na Dylana. Dopiero po dłuższej chwili pojał, w jakim kierunku zmierzają jej myśli. Pokręcił głową.

- Mowy nie ma - oznajmił stanowczym szeptem.

- Ale on przywykł do męskiego głosu - nalegała rozbawiona.

- To ty śpiewaj niższym.

- Nic z tego.

Dylan jęknął, podszedł do łóżka chłopca i usiadł na podłodze.

Spojrzał w szeroko otwarte oczy Jeremy'ego.

- Ale ostrzegam, że nie śpiewam za dobrze. Jeremy poklepał go po głowie.

- Nie szkodzi. Justin też nie. Dlatego tak szybko zasypiam.

Po tej zachęcie i tłumionym chichocie Alisy Dylan zaczął śpiewać - w bardzo umownym znaczeniu tego słowa - i nie przestał, póki nie doszedł do siedemdziesięciu trzech butelek. Patrzył, jak pierś Jeremy'ego unosi się i opada miarowo. Błogosławiony sen.

Zerknął na Alisę i dostrzegł w jej wzroku czułość, od której jego serce zadrżało. W tej chwili była bliższa miłości do niego niż przez ostatnie osiem lat.

W końcu odwróciła wzrok, a on odetchnął. Pocałowała Jeremy'ego w czoło, wyprostowała się i ruchem głowy wskazała drzwi. Wyszli z pokoju i zamknęli je za sobą, po czym westchnęli z ulgą.

- Nie mogę skłamać. Jestem pod ogromnym wrażeniem - stwierdziła.

- Nie wiedziałaś, że umiem śpiewać - stwierdził, opierając się ramieniem o ścianę obok niej.

- Nadal nie wiem, że umiesz. - Zagryzła wargi.

- Jesteś zdumiona, że znam tekst „Dziewięćdziesięciu dziewięciu butelek piwa” - uznał z rozbawieniem.

Alisa przewróciła oczami.

- Nie. Ale jestem pod wrażeniem, że to zrobiłeś. Nie chciałeś, ale on tego potrzebował.

- To mógł być egoizm - stwierdził. - Jeżeli Jeremy zaśnie, to Dylan też.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i przysunęła się bliżej.

- Może... ale uważam, że wspaniale się zachowałeś, śpiewając Jeremy'emu kołysankę.

- Jak wspaniale? - spytał Dylan.

- Naprawdę wspaniale. A co?

- Czy pocałujesz mnie na dobranoc, jeśli dokończę śpiewać?

Alisa zrobiła przerażoną minę.

- Pocałuję cię na dobranoc, jeśli obiecasz nie śpiewać.

- Zgoda - odparł i pochylił głowę.

Szybko cmoknęła go w policzek. Dylan nie powiedział ani słowa.

Popatrzył jej w oczy i nie poruszył się. W jej oczach dostrzegł różne emocje: namiętność, tęsknotę, wątpliwości. Nienawidził tych wątpliwości.

Powoli uniosła wargi do jego ust, a on wiedział, że to najśłodszy dar, jaki mógł dostać. Nie ufała mu do końca - ta świadomość paliła żywym płomieniem - ale nie zaprzeczała, że go pragnie.

Pocałował ją delikatnie, zwalczając pragnienie przejęcia inicjatywy. Rozkoszował się jej słodkimi wargami, tylko leciutko dotykając ich językiem. Poczuł, jak drzwi prowadzące do jej serca uchylają się odrobinę. Była to bardzo ważna chwila i wiedział, że musi działać bardzo ostrożnie.

Zacisnął pięści, by jej nie dotknąć. Jego ciało domagało się jej bliskości, ale zignorował to. Pocałował ją jeszcze raz i odsunął się.

Słyszał, jak ona gwałtownie łapie oddech. Oblizwała wargi, jakby lubiła jego smak. Ten mimowolny erotyczny gest niemal doprowadził go do szaleństwa.

- Dobranoc, Aliso - oznajmił, zamiast porwać ją na ręce i zabrać do łóżka.

- Dobranoc - szepnęła i odeszła, zostawiając go z jego požądaniem.

Następnego dnia słońce pięknie świeciło, więc Alisa i Dylan znowu zabrali dzieci do jego domu na jazdę konną, pływanie i zabawę z Tontem. Zabawy na powietrzu bardzo się dzieciakom podobały, ale Alisa widziała, że tęsknią już za Amy i Justinem. Zaczęła mówić o tym, że należy przygotować się na ich poniedziałkowy przyjazd, sprzątajac dom i piekąc ciasteczka. Do wieczora dzieci posprzątały swoje pokoje i były pełne zapachu, by zabrać się do pieczenia z samego rana.

Alisa przeczytała Emily bajkę, a Dylan znowu zaśpiewał Jeremy'emu kołysankę. Potem Alisa poszła za cichym dźwiękiem muzyki dobiegającym z dołu i znalazła Dylana w salonie z dwoma kieliszkami wina.

- Wznieśmy toast - zaproponował, najwyraźniej przewidując pytanie. Podał jej kieliszek. - Za to, że dzieci jakoś przeżyły i my też.

Roześmiała się i stuknęła z nim kieliszkiem. Wino było tak dobre, że szybko je wypila. Ze zdziwieniem poczuła, że odrobinę kręci jej się w głowie.

- Jeszcze?

- Bardzo dobre, ale kieliszek chyba wystarczy.

- Ja wypiję tylko dwa - powiedział. Po chwili odstawił kieliszek i stanął przed nią. - Zatańcz ze mną.

Zaskoczona Alisa nie wiedziała, co robić. Instynkt nakazywał jej powiedzieć „nie”.

- Tylko jeden taniec... - kusił. - Zawsze lubiłem tę piosenkę.

Wziął ją w ramiona, a Alisa usiłowała słyszeć melodię, chociaż zagłuszało ją bicie jej serca. Czysty kobiecy głos brzmiał harmonijnie z

gitarą i mandoliną. Śpiewał o miłości, o której bardziej świadczą czyny niż słowa.

Usiłowała zwalczyć zauroczenie, które ją ogarniało. Próbowała zachować rozsądek, ale ramiona Dylana były takie silne i bezpieczne. Jego zapach był znajomy.

Zamknęła oczy i na kilka chwil pozwoliła, by muzyka i obecność mężczyzny przeniosły ją z dala od bólu, z dala od samej siebie.

- Pojedź ze mną do Belize na następny weekend - mruknął jej do ucha.

- Co takiego? - Otworzyła oczy, zaskoczona.

- Pojedź ze mną do Belize. To długi weekend i chcę być tylko z tobą.

Jej serce waliło jak szalone. Jeszcze jedna przygoda z Dylanem.

Chciała jechać. Chciała być tylko z nim, ale poczuła znowu wątpliwości i żal. A jeśli zaufanie przyniesie nowe rozczarowanie? Przepelniały ją sprzeczne myśli.

- Nie mogę - powiedziała w końcu, odsuwając się od niego. - Mogłabym ci zaufać w tysiącu spraw. Ale nie jestem w stanie powierzyć ci samej siebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie mogła przestać myśleć o zaproszeniu Dylana. Kiedy byli dziećmi, zapraszał ją do skakania po kałużach, ale sens był ten sam. Przygoda z Dylanem. Dla Alisy on sam był największą przygodą.

Przez cały tydzień walczyła z rozsądkiem i wątpliwościami. Katowała się wspomnieniami cierpienia na studiach. Jednak, o dziwo, nie mogła odczuwać bólu i poczucia zdrady tak intensywnie, jak kiedyś.

Nadszedł piątek, a ona wciąż jeszcze nie podjęła decyzji. Patrzyła, jak na zegarze mija godzina, o której miał wyjechać. Powiedział jasno, że pragnie, by z nim pojechała, ale dał też jasno do zrozumienia, że pojedzie także bez niej.

Nie była blisko lotniska, ale i tak miała wrażenie, że widzi, jak Dylan wsiada do samolotu i zapina pas. Stewardesa na pewno zwróciłaby na niego szczególną uwagę - pomyślała ponuro. Słyszała ryk silników i widziała, jak wznosi się w górę. Bez niej.

Zadzwonił telefon, a jej serce zabiło gwałtownie. Może to on? Chwyciła słuchawkę.

- Halo?

- Aliso, kochanie. Tu mama. Kiedy przyjedziesz, żebym mogła się przekonać, czy jesteś zdrowa?

Alisa stłumiła westchnienie. Były w kontakcie od dwóch tygodni, czyli odkąd mama wróciła z Europy. Bardzo poruszyła ją wiadomość o wypadku i chciała natychmiast odwiedzić Alisę, by się upewnić, że odzyskała zdrowie. Jednak Alisa potrzebowała trochę czasu.

- Niedługo, mamó. Może w następny weekend.

- A dlaczego nie w ten? Przecież jest święto pracy, a na pewno możesz sobie jeszcze wziąć wolny poniedziałek.

- Tak, ale wolałabym uniknąć bólu głowy w czasie podróży. Jak Louis? - spytała o swojego ojczyma.

- W porządku, jeśli bierze leki na nadciśnienie. Kochanie, nie chcę być wścibska, ale twój głos nie brzmi, jakbyś była zadowolona...

Alisa uśmiechnęła się smutno. Z mamą układało jej się różnie, ale niewiele mogła przed nią ukryć.

- Dylan zaprosił mnie do Belize.

- Ach! - jednym słowem matka wyraziła całą swoją dezaprobatę.

- Odmówiłam.

- Cóż, chyba słusznie. Wciąż jeszcze nie doszłaś do siebie. Na Dylana nie można liczyć.

Alisie nie podobały się te słowa.

- Był dla mnie bardzo dobry. Codziennie odwiedzał mnie w szpitalu, a potem nalegał, żebym mieszkała u niego, póki nie wyzdrowieję.

- Wiem, ale nigdy nie wiadomo, jak się zachowa.

Wątpliwości matki były podobne do jej własnych, ale czuła się w obowiązku bronić go.

- To dobry człowiek. Dorósł pod wieloma względami.

- Bardzo cię zranił - przypomniała jej mama.

Alisa poczuła znajome ukłucie bólu, ale jakieś bardzo przytłumione.

- Zranił mnie, ale tylko raz, i dawno temu.

- Zaslugujesz na kogoś lepszego...

- Mówisz jak snobka. Matka westchnęła głośno.

- Żałuję, że nie wyszłaś za mąż, kiedy...

- Nie zależało mi na nim aż tak bardzo - przerwała jej Alisa. Nie dopowiedziane słowa zawisły w powietrzu. - Muszę już iść. Potem porozmawiamy.

- Chcę zobaczyć moją córkę - powtórzyła mama.

- Niedługo - obiecała Alisa i odłożyła słuchawkę. Musiała porozmawiać z kimś mniej zaangażowanym.

Z kimś, kto lubił Dylana, ale znał jego wady. Zerknęła na zegar, Kate i Amy są pewnie teraz zajęte swoimi rodzinami. Może mogłaby zobaczyć się z nimi jutro.

Zadzwoniła najpierw do Amy, która chyba wyczuła zdenerwowanie Alisy. Natychmiast zaproponowała spotkanie wieczorem, w barze blisko swojego domu.

Kiedy Alisa weszła do baru, ze zdziwieniem zobaczyła Kate przy stole wraz z Amy.

- Damski wieczór - oznajmiła Amy z uśmiechem.

- Strasznie mi głupio. Odciągam was od rodzin w piątek wieczorem - powiedziała Alisa.

- Nie szkodzi - odparła Kate. - Panowie puścili dzieciom film na wideo, a sami siedzą w drugim pokoju i oglądają futbol. Amy zaprosiła nas dzisiaj na kolację.

- Ciebie też bym zaprosiła, ale nie byłam pewna, czy nie wylądujesz w Belize - dodała tamta, unosząc brwi. - Musimy cię upić, czy od razu wszystko powiesz?

- Akurat teraz muszę myśleć przytomnie - stwierdziła Alisa.

- No dobrze. A ja wypiję koktajl. - Amy usadowiła się wygodnie. - No to powiedz nam, dlaczego jesteś w St. Albans, a nie w Belize. Przysięgam, że jest tam cudownie.

Alisa, spięta i niespokojna, odgarnęła włosy za ucho.

- Nie wiem, co zrobić z Dylanem.

- Kochasz go? - spytała Kate.

- Tak.

- Sprawdzając połączenia lotnicze?

- Nigdy nie powiedział, że mnie kocha - wyznała Alisa.

- Hm - Amy wyglądała na zaskoczoną. - To znaczy: nie słowami?

- Co takiego?

- Chodzi mi o to, że Dylan może nie powiedział tego, ale jeśli spojrzysz na to, co robił, to był krzyk...

Alisa zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Oni wydają się tacy pewni siebie, tak im się powiodło, że łatwo zapomnieć, iż w dzieciństwie nie mogli na nikogo liczyć. Boją się zobowiązań, bo wobec nich nikt ich nie dotrzymywał.

Alisa poczuła przypływ dawnych obaw.

- Boję się mu zaufać - wyznała. Kate patrzyła na nią ze współczuciem.

- Ale go kochasz. No to jaki masz wybór?

- Mogę się chronić, odsuwać od niego, próbować o nim zapomnieć - powiedziała, ale nie była pewna, czy jest to w ogóle możliwe. Nie była pewna, czy chce żyć bez Dylana. Miała wrażenie, że pozbyłaby się części siebie.

- Czy jest jakaś szansa, że odnajdziesz to samo, co masz z nim, albo coś lepszego, z kimś innym? - spytała Kate.

Alisa zastanawiała się przez chwilę, chociaż odpowiedź była jasna od samego początku.

- Nie. Muszę sprawdzić te połączenia lotnicze, prawda?

Amy skinęła głową.

- Moje uczucia do Justina tak mnie przerażały, że chciałam uciekać. Ale kiedy w końcu pobiegłam do niego, już się nie bałam.

Z sercem w gardle Alisa pojechała na lotnisko na drugi dzień rano. Samolot odlatywał o nieludzkiej porze, czyli o 5.30. Miała trzy przesiadki. Ostatni lot był już krótki - z Belize City na wyspę Amber Gris Caye.

Wyspa pełna była par. Przyszła jej do głowy straszna myśl, że Dylan może nie być sam. Szybko odpędziła ją i przypomniała sobie, że ryzyko podjęła świadomie. Uzbrojona w adres domku Dylana pojechała meleksem z maleńkiego lotniska do schludnej dzielnicy białych piętrowych domków z czerwonymi dachami. Wszędzie kwitły bugenwille.

Wietrzyk wzywał ją nad ocean, więc postanowiła tam właśnie poszukać Dylana.

Dylan dopił kolejne piwo, odstawił butelkę i wyciągnął się na leżaku. W Belize wiały najprzyjemniejsze wietrzyki na świecie. Był święcie przekonany, że miały lecznicze właściwości. Jeżeli dobrze pójdzie, chwilowo wywieją z jego głowy myśli o Alisie. Każda myśl o niej sprawiała ból. Zamknął oczy.

- Przysięgnij, że jesteś tu sam - odezwał się nagle kobiecy głos.

Głos Alisy. Zaczynał już słyszeć głosy. Potrząsnął głową. Widocznie ten wyjazd był mu potrzebny bardziej, niż myślał.

- Miałeś przysiąc, że jesteś tu sam. Podobno po zachodzie słońca nie ma żadnych lotów do Belize City.

Dylan otworzył oczy i zobaczył, że ona stoi obok jego leżaka. Zamrugął.

- Jeśli jesteś złudzeniem, to mów dalej - powiedział, wstając.

- Żadne złudzenie. Jestem tu naprawdę... i jestem naprawdę przerażona.

Pokręcił głową.

- Nie bój się. Nigdy się mnie nie bój. - Chwycił ją w ramiona, nie mogąc uwierzyć, że przyjechała. - Kiedy zmieniłaś zdanie?

- Pokłóciłam się z mamą, powiedziałam jej, jaki z ciebie teraz dobry człowiek.

Dylan ledwo mógł oddychać, a co dopiero wykrztusić słowo.

- Zrozumiałam, że ty jesteś moim przekleństwem i lekarstwem. Ciągle jeszcze nie narysowałam Tonta, bo zużyłam cały papier na rysowanie ciebie. Myślałam, że w ten sposób pozbędę się ciebie z mojej duszy.

Odsunął się i zobaczył łzy w jej oczach.

- Ale ci się nie udało.

- Nie. - Głos jej drżał. - Moja dusza usiłowała mi powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Byłeś dla mnie wszystkim. Bratem, przyjacielem, obrońcą, kochankiem.

- Mój Boże - wykrztusił, bo to nie mogła być prawda. To ona była życzeniem, którego nie ważył się nigdy wypowiedzieć, ale jednak się sprawdziło. Jego oczy też wypełniły się łzami. - O mój Boże! - Nic więcej nie zdołał powiedzieć.

Pocałował ją, a potem wziął ją na ręce i ruszył w stronę swojego domku, oddalonego tylko o parę kroków. Otworzył drzwi, znowu ją pocałował, po czym kopniakiem zamknął drzwi za sobą.

Teraz ona go pocałowała, a Dylan poczuł, jak wybucha w nim wulkan. Nie dotarli do sypialni. Zdarł z niej ubranie, a ona pośpiesznie pomogła mu zdjąć kąpielówki.

- Aliso, kocham cię - powiedział, kładąc się z nią na kanapie. - Chcę być dla ciebie wszystkim, na zawsze.

Dwa miesiące później Alisa i Dylan wzięli ślub w kaplicy Domu Granger, gdzie wszystko się zaczęło. Byli przy tym

Justin, Amy i dzieci, a także Michael, Kate i Michelle. Nawet mama Alisy zaakceptowała Dylana jako zięcia. Po uroczystej przysiędze wszyscy goście udali się na wystawne przyjęcie w hotelu.

Jedli, tańczyli, a kiedy Alisa rzuciła bukiet, wpadł prosto w ręce Horace'a Jenkinsa. Zdezorientowany genialny naukowiec nie wiedział, co z nim zrobić.

Dylan wyciągnął Alisę z przyjęcia, by spędzić kilka chwil sam na sam, w schowku. Alisa spojrzała na pościel poukładaną na półkach i wybuchnęła śmiechem.

- Chciałeś o czymś ze mną porozmawiać?

- Tak. Ten dzień to dla mnie cud - powiedział. - Nikt nigdy nie kochał ranie na tyle, by przyrzec, że zostanie ze mną na zawsze.

Alisie emocje ścisnęły gardło. Nadal chciała mu tyle dać. Tak dużo jeszcze mogła mu ofiarować.

- To chyba ja jestem najszczęśliwszą osobą na świecie, prawda?

W jego oczach zabłyśły łzy. Pogroził jej palcem.

- Miało być inaczej?

- Co takiego?

- To miała być moja kolej, żeby ci powiedzieć, jak cię kocham i jaka jesteś dla mnie ważna.

- Ach. - Dotknęła jego policzka. - A kiedy będzie moja kolej?

- Dzisiaj w twoim łóżku, w tym czarnym jedwabnym stroju, który widziałem w twojej szufladzie.

Uśmiechnęła się. Chociaż nie raz już kochali się w jej łóżku, Dylan uparł się, by tam właśnie spędzili noc poślubną.

- Czy to znaczy, że mam przestać mówić ci, jak bardzo cię kocham?

- Nigdy - zaprzeczył, biorąc ją w ramiona. - Nigdy nie przestawaj.

RS